PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

Nr 4 (75) KWIECIEŃ 1997 CENA 1,5 zł

W NUMERZE:

Łatwość dostawania się na białoruskie uczelnie spowodowała, zdaniem Andrzeja, ale i innych moich rozmówców, że wiele osób po to tylko idzie tam studiować, żeby gdziekolwiek się zaczepić. Po roku, dwóch, przenoszą się na polskie uczelnie.

Jeśli nie Oxford...

str. 16

Narew od zarania dziejów karmiła mieszkających na jej brzegach ludzi. Tak nierozłącznie wtopiła się w podlaski pejzaż i zrosła z życiem miejscowej ludności, że była przez nią uważana za żywicielkę. Rzeka dawała możliwość zarobku, napawała swym pięknem i potęgą. Śpiewano o niej pieśni.

Rybacy znad Narwi

str.29

Wystarczy przespacerować się brukowanymi lub piaszczytymi uliczkami Michałowa, aby przekonać się o prawdziwości tego określenia. Wystarczy rzucić ukradkowe spojrzenie na któreś tam podwórze, aby dostrzec charakterystyczne gołębniki, zrobione z desek i drucianej siatki.

Hałubiatniki

str.32

KOMU BIJE DZWON



str. 6

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Rędaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik,
Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk,
Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk,
Mirosława Łuksza, Irena Matus,
Michał Mincewicz, Sławomir
Nazaruk, Jerzy Osiennik,
Aleksander Sołowianowicz,
Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 2,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer zamknięto 28 marca 1997 r.

Krótka pamięć

Zapomniał wół jak cielęciem był. Pamiętam powszechne oburzenie wywołane obrazem Polski, przedstawianym na Zachodzie przed rokiem 1989. Tak rządzący, jak i opozycja, duchowni oraz intelektualiści nie zgadzali się na wizerunek kraju nad Wisłą, rozpowszechniany w kapitalistycznej Europie i Ameryce, zawierający wyłącznie sceny protestów, strajków i tłumów posępnych ludzi. Brakowało życia. A ono przecież się toczyło — czasem mniej, a czasem bardziej normalnie.

I oto teraz, w demokratycznej Polsce, powielany jest podobny schemat w odniesieniu do Białorusi i Rosji. Obraz tych krajów, utrwalany w środkach przekazu, napawa wrogością, nieufnością, pogardą, a w najlepszym razie — politowaniem. — Jacy ci Ruscy obrzydliwi — chciałoby się rzec po obejrzeniu, nota bene bardzo nielicznych, relacji telewizyjnych ze Wschodu. Bo to tylko albo nieustające wojny, mafia, albo bieda, demonstracje i polityka (ach, to NATO).

Niedawno polska telewizja publiczna w cyklu „Czas na dokument" pokazała, przepiękny skądinąd, fiński film pt. „Błogostan". Przedstawiał on staruszków, ostatnich mieszkańców niewielkiej rosyjskiej wsi Iwanikowo, prawie wyludnionej i zapomnianej. Dokument zawierał sceny rozwalających się domostw, brudnych izb i pijanych starców, u których na ustach co drugie słowo to *blad'*. Na szczęście upajała niezwykła filozofia tych prostych ludzi, ich barwne losy i sposób życia. Szkoda, że tłumaczenie nie zawsze oddawało prawdziwy sens słów wypowiadanych przez bohaterów.

I pewnie nie miałbym większych zastrzeżeń do tego filmu, gdyż takie Iwanikowo można spotkać nie tylko w Rosji, ale też w niejednym obwodzie białoruskim, a także u nas, na Białostocczyźnie i — myślę — w wielu regionach Polski. Inaczej sprawa wygląda, gdy skonfrontujemy ten obraz z wymową pozostałych programów telewizyjnych oraz relacji radiowych i prasowych dotyczących krajów za wschodnią granicą. Do rzadkości należą bowiem reportaże prawdziwie i obiektywnie odzwierciedlające życie tamtych ludzi, nie mówiąc o wybitnych, na skalę światową, postaciach ze sfery kultury, literatury i nauki.

Nieodparcie natomiast nasuwa się przypuszczenie, że oto Polacy chcą „dowalić" Ruskim za to, że są oni potężniejsi militarnie, nie zgadzają się na rozszerzenie NATO, albo pozwalają sobie aresztować jakiegoś „Aquariusa".

Muszę przyznać, że w „Czasopisie" obraz współczesnej Białorusi też nie zawsze właściwie odzwierciedla tamtejszą rzeczywistość, czyli życie ludzi. Nas jednak może usprawiedliwiać brak środków i możliwości, by co miesiąc jeździć za granicę i opisywać białoruskie wsie i miasta. Zresztą mamy dość spraw u siebie, na Białostocczyźnie. Jednak polskie mass media, dysponujące wielkimi pieniędzmi, mogłyby chyba dawać pełniejszy obraz Wschodu, a nie współtworzyć nową żelazną kurtynę.

Zachód przed laty (a i obecnie) nie interesował się życiem Polaków z prostej przyczyny — z tamtej perspektywy ten kraj zawsze pozostawał w cieniu Rosji. Dziś Polska, stosując taki sam przykład, podcina gałąź, na której siedzi. Przecież obecny rozwój gospodarczy w dużej mierze jest możliwy dzięki wymianie handlowej i współpracy z krajami WNP. To właśnie tamtejsze rynki zbytu są perspektywiczne dla Polski, a nie przepełnione wszelkimi dobrami i towarami obszary Unii Europejskiej. O kulturze i korzeniach historycznych już nie wspomnę.

Jerzy Chmielewski

Чытачам і супрацоўнікам „Часопіса"
жадаем радаснага і спакойнага Вялікадня!

Рэдакцыя



Мал. Ю. Асеннiка

OPINIE

■ *— Niech nam panowie dyrektorzy białostockiej telewizji nie wciskają ciemnoty o jakichś gettach* — powiedział Sokrat Janowicz, nawiązując do wypowiedzi dyrektora programowego OTV Białystok Wojciecha Worotyńskiego, który uznał powołanie oddzielnej białoruskiej redakcji i realizowanie przez nią programów „gettyzacją" środowisk mniejszościowych. — Białorusini to druga po Polakach masa ludnościowa na Białostocczyźnie. Niech panowie dyrektorzy telewizji w Białymstoku zapamiętają, że taka jest mniejszość, jaki stosunek do niej większości. W tej sprawie panowie dyrektorzy bezwstydnie kręcą. Przecież zaspokojenie potrzeb mniejszości białoruskiej było jednym z najważniejszych powodów powołania w Białymstoku oddziału telewizji publicznej. Argumentacja, że jeśli da się Białorusinom redakcję, to trzeba będzie dać Ukraińcom, Rosjanom itd. — to zwykła kpina. Ja, Sokrat Janowicz, mam jednoznacznie brzmiący postulat: musi powstać pełnowymiarowa redakcja białoruska.*

Sokrat Janowicz, „Gazeta w Białymstoku", 15-16 marca 1997 r.

■ *Przewodniczący Stowarzyszenia Mniejszości Słowiańskich w Rzeczpospolitej Polskiej Eugeniusz Czykwin musi wyjaśnić swój status polityczny. Jest on bowiem szefem regionalnej organizacji Unii Chrześcijańsko-Społecznej, należącej do Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Nie spodziewa się jednak trudności ze strony UChS. Ma o co walczyć: nikt przecież nie ma wątpliwości, że znajdzie się on na pierwszym miejscu listy stworzonej przez komitet wyłoniony ze Stowarzyszenia Słowiańskich Mniejszości Narodowych Rzeczpospolitej.*

„Kurier Poranny", 22 marca 1997 r.

■ *Władysław Bartoszewski, pytany w 1995 r. w Izraelu o polski antysemityzm, próbował go zbagatelizować stwierdzeniem, że poglądy ciemnoty z głuchej prowincji nie mogą być traktowane jako reprezentatywne dla narodu polskiego. Odezwali się na to z oburzeniem przedstawiciele orientacji narodowej i ludowej, stawiając Bartoszewskiemu zarzut, jeszcze kilka tygodni temu powtórzony w telewizji przez posłankę PSL... o obrazę narodu polskiego. Nadgorliwi apologeci narodu każą się rodakom aprobatywnie odnosić nawet do ciemnoty, jeśli tylko jest „nasza", i sądzą, że roztaczając nad nią ochronę bronią tym samym narodowej tradycji i tożsamości.*

„Rzeczpospolita", 25 marca 1997 r.

■ *Obecnie sytuacja na Białorusi jest bardzo podobna do sytuacji w Polsce w czasie wprowadzenia stanu wojennego. Różnica polega tylko na tym, że stan wojenny w waszym kraju wprowadzono oficjalnie, a u nas Łukaszenka demagogicznie powołuje się na dalsze pogłębianie demokracji i rzekomą obronę praw i wolności obywateli.*

Siarhiej Abadouski, przewodniczący Organizacji Wolnego Związku Zawodowego Białorusi w Mohylewie, „Biuletyn Informacyjny NSZZ „S" Region Białystok", 25 marca 1997 r.

■ *Redaktorem naczelnym „Gazety Tygodniowej" został Anatol Wakuluk, działacz ZSP, przyjaciel i współpracownik Aleksandra Kwaśniewskiego z czasów, gdy ten był szefem Wydziału Kultury ZSP i naczelnym redaktorem „ITD". Dziś Anatol Wakuluk jest doradcą Włodzimierza Cimoszewicza. To właśnie Wakuluk ma decydujący wpływ na kształt listy SLD w Białostockiem. Odpowiada też za wizerunek Cimoszewicza w terenie. Kreuje premiera na człowieka mocno związanego z Białostocczyzną. Nawet festiwale muzyki cerkiewnej wykorzystywane są do promowania Cimoszewicza. Na wizerunek premiera pracuje też Białostockie* (powinno być Białoruskie — **red.**) *Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, finansowane przez Ministerstwo Kultury. W 1995 r. na plakatach zapraszających na koncert organizowany przez BTSK wymieniano również sztab wyborczy Aleksandra Kwaśniewskiego.*

„Wprost", 30 marca 1997 r.

■ *Wśród przykazań wyróżnione jest pierwsze: „Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną". Łamię je, gdyż jako katolik popieram w Parlamencie ustawy, które zrównują religie i kościoły wobec prawa. Stawiam więc różnych bogów obok Boga Chrześcijan. Wprawdzie Bóg Żydów, chrześcijan, mahometan to ten sam Bóg, ale katolikom w Polsce bardzo trudno w to uwierzyć.*

Zbigniew Bujak, „Nowa Wieś", marzec 1997 r.

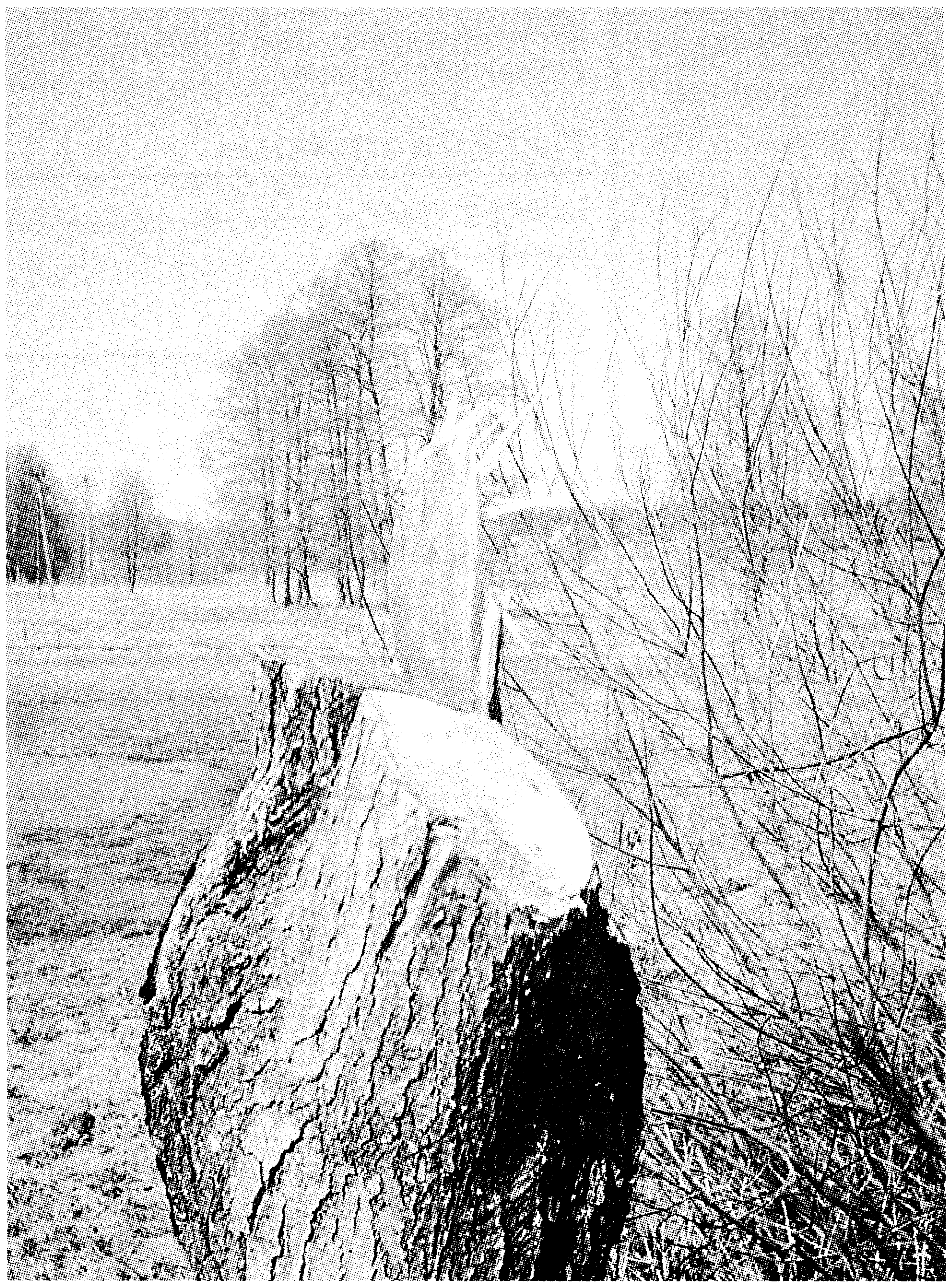
■ *Najważniejszym wydarzeniem ostatnich lat dla całej Europy było przyjęcie przez Radę Europy w 1992 r. Europejskiej Karty Języków Mniejszości i Regionów. Dokument ten wyznacza państwom-sygnatariuszom zadania w dziedzinie promocji i krzewienia języków, obejmując cały szereg związanych z tym kwestii.*

„Dialog Europejski", marzec-kwiecień 1997 r.

Na okładce:
Włodzimierz Pasiecznik z Orli i Włodzimierz Lemiesz z Koszel — dzwonnicy cerkwi w Orli
Fot. M. Mincewicz

Jerzy Sulżyk

Ból



W wiklinowym koszyku na komodzie leżały przygotowane dwie świeczki. Woskowy, mdły kolor uspokajał ostrą biel papieru, w który właśnie je zawijano.

Wyszliśmy z domu. Kwietniowy wieczór, mimo że przez cały dzień świeciło słońce, okazał się chłodny. Pamięć wyczulona jest na chłód. Tak, jak ręce, które stają się wtedy bardziej wrażliwe na ból. Stąd pamiętam ów wieczór, gdy ściskając dwie świeczki przeciągnąłem dłonią po nagich jeszcze i twardych wiosennych gałęziach bzu rosnącego za płotem. Smagnęło i zabolało okrutnie. Najokrutniejszy miesiąc to kwiecień...

April is the cruellest month, breeding
Lilacs out of the dead land...

Skąd Eliot o tym wiedział? Że to najokrutniejszy miesiąc ten kwiecień? Jak dobrze wiedział, jak prosto to opowiedział. Bólem. Odczuwaniem bólu. Który pękającej ziemi zadają przeszywające ją i wyciągające się ku słońcu młode pędy bzu. Ostre i bezwzględne w swojej wędrówce. Kwiecień miesza ze sobą wspomnienie, pamięć śmierci — zimowej hibernacji — z budzącymi się pragnieniami, tak jak suche, odrętwiałe jeszcze korzenie mieszają się z wiosennym deszczem. W życiodajnym błocie. To też Eliot.

W Wielki Czwartek idziemy wzdłuż parku do cerkwi. Oddycham wilgocią, mimo że niecałe dwie godziny temu siedząc na ławeczce przed domem mrużyłem oczy przed słońcem. Przed nami za białym okalającym świątynię murem, zniknęły dwie ubrane na czarno kobiety. W cerkwi tłum. Ludzie przyszli zobaczyć, jak ukrzyżowują Chrystusa. Czytane po kolei dwanaście fragmentów Ewangelii przesuwają się jak obrazy. Cóż w nich takiego jest, że choć dobrze znane i co roku powtarzane, ciągle zaskakują, porażają? Jak Wtedy, gdy ludzie przyszli zobaczyć Go umierającego na krzyżu.

Świece zapalały się i gasły, a wraz z nimi zaczynał się i kończył jeden fragment Ewangelii. Płomień przekazywany w milczeniu wędrował od świeczki do świeczki. Każdy pilnował, aby jego zapłonęła na czas. Ognie rozjaśniały mrok świątyni. Ledwie można było dojrzeć zarysy ikon na ścianach. Kolory zatraciły się za zasłoną ciemności i jedynie gdzieniegdzie błyskało złote światło odbite od świeczników, ram, lampadek, od przetykanych światłolubnymi nitkami tkanin. Wszędzie można było dojrzeć te iskierki, które oczy śledziły chciwie. Tylko „Golgota" stała pogrążona w ciemności.

Po Ostatniej Wieczerzy, po cierpieniu, które zna tylko ogród Getsemani, po pocałunku Judasza, po osądzeniu, biciu i poniżaniu... Po drodze na Golgotę, po odgłosie wbijanych gwoździ... W cerkwi zaśpiewano „razbojnika". Wszyscy czekali na tę pieśń, rzewną i pełną smutku melodię. To dlatego pewnie ludzie zdążając w Wielki Czwartek do cerkwi mówią, że idą „na razbojnika". A jednak po mnie pieśń ta spłynęła lekko, nie zostawiwszy śladu. Tak, jakbym czekał na coś niezwykłego i to oczekiwanie przesłoniło całą resztę wokół, wszystko, co się tu działo. W końcu usłyszałem. Śpiewny głos duchownego łkał: *Eloi, Eloi, lama sabachthani* — „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?". Głos jak ptak wzbił się i poszybował wysoko, odbijając się od ścian, aż dotarł do najwyższej kopuły i stamtąd spadł echem na ludzi. Zapadła cisza.

To nie treść i nie sens tych słów zabrzmiały tak mocno. To sam ten dźwięk, który przebił się przez barierę czasu, zakołysał dziś światem. Ten głos i ta cisza. Takie same jak Wtedy. Tylko mrok może mniejszy, bo go zapalone świeczki trochę rozproszyły.

Fot. Autor

Cytowany po angielsku fragment pochodzi z poematu T.S. Eliota *The Waste land* („Ziemia Jałowa"); fragment Ewangelii według św. Marka 15, 34 („Biblia Tysiąclecia").

Ludmiła Rubiewska

Barabasz

Tłum chciał widowiska, i chłeptał cierpienie,
Nawet dzieci rodzice na plecach wznosili.
A ten, co nagle spotkało go wyzwolenie,
Jak po gwoździach, po trawkach stąpał pochyłych.
Nieświadom jeszcze tej nagłej wolności,
Obcy sobie i światu, przez tłum przedzierając się
Wybiegł w pole na wolę; na wysokości
Ujrzał krzyże od trojga ciał ociężałe.
Od skwaru powietrze liliowe się stało
I ponad wzgórze złoty pył się unosił.
Zabójco, grzeszniku, i cóż ci to dało,
Żeś za śmierć Bożą swe życie wyprosił?
Mężny byłeś i twardy, hardo się trzymałeś,
A Ten, co na krzyżu — Ten łez się nie wstydził.
Tyś mocny i zły — ludowi się spodobałeś,
Nie Ten, co wszystkim darował swe krzywdy.
Dlaczegóż to teraz, wspominając tę datę,
Nie ze szczęścia już płaczesz, a płacze twój ból?
Ujrzawszy krzyż, co wznosi się nad światem,
Żałujesz nagle, że krzyż ten
nie jest twój.

Tłumaczenie Mirosławy Łukszy

Па валочобнаму

...Прыйшлі валачобнікі. Яны спыніліся ў двары, каля першага ад вуліцы вакна, і ўсе, як па камандзе, закашлялі. Крыху счакаўшы, нехта пастукаў пальцам у шыбу і тройчы прамовіў:

— *Хрыстос васкрос!*

Петра прыўстаў і паглядзеў у вакно. Тым часам прачнулася і матка.

— Якія гэты, Петра? — запыталася яна. — Ці не блазнюкі якія?

— Здаецца, што не, — адказаў Петра. — Ці не з Меськай вуліцы толькі... Прывітацца, ці што? — запытаў ён і, не дачакаўшы адказу, сказаў у вакно:

— Ваісціну васкрос!

На двары зноў закашлялі і загаманілі. Потым усё сціхла. Затромкала скрыпка. Нехта штось сказаў. Хтось пасміхнуўся. А далей зайграла скрыпка, і ўсе разам заспявалі:

Вя-лі-ік святы-ы нам дзе-ень настаў!
Са сла-вай з гроба ваз-сі-яў,
Хрыстос васкрос, Хрыстос васкро-ос!
Хры-ы-стос васкро-ос!
Су-ботня по-оўнач чуць пра-шла-а!

Кончылі спяваць. На двары зноў зашушукалі і загаманілі, перасмейваючыся.

— Заспявайце, валачобнічкі, яшчэ, — папрасіла матка, уваткнуўшыся тварам у шыбы.

— Якую? — запыталіся знадворку.

— Быле якую... Адасю, — адказала матка.

— Зося, Адась дома? — моцна сказаў нехта з валачобнікаў, а дзяўчаты захіхікалі.

Адась аж скалануўся. Сэрца закалацілася і моцна затухкала. Салодкі жар разышоўся ўсярэдзіне. Гэта была яна, Тамашова Зося. І ў галаве ўсё асвяцілася, як маланкаю...

Сенакос. Пах сена. Яны на начлезе. Каля агню гурт хлопцаў і дзяўчат. Чуваць конскія звонікі і песні начлежнікаў з розных бакоў. Ноч цёплая, зорная.

Каля агню, наўпроціў яго, сядзіць Зося і пазірае яму ў твар сваімі вялікімі, бліскучымі ад агню вачыма. Яна шчыпле траву і шпурляе ў вагонь. Часам, нібы ненарокам, трава падае Адасю на калені. Ён маўчыць і сарамліва апускае вочы.

— Адась спаткі хоча! — смяецца Зося.

— Анізвання не хачу! — адказвае ён і чырванее як рак...

Успомніўшы гэта, Адась неяк само сабою шугнуўся да вопраткі і стаў адзявацца. А валачобнікі тым часам весела і вабка зачалі другую песню, ужо наўмысля для Адася:

Пасярод двара ды стаяла ложа,
Вясна красна на дворы!
На тэй ложы спіць паніч гожы,
Вясна красна на дворы!
Спіць гадзінку, спіць другую...

Адась спяшаўся. Рукі яго трасліся, і справа з адзяваннем пасувалася не так шпарка, як таго бажылася.

Ужо шукаючы шапку, ён пачуў, што спяваць перасталі і сталі раіцца, каму гаварыць *рацу*.

— Зося, няхай кажа Зося! — загаманілі колькі галасоў. Тая, мабыць, не спрачалася, бо хутка пачуўся яе прыемны звонкі голас:

Дай табе, Божа, пане гаспадару,
Піва варыці, сына жаніці,
Гарэлку гнаці, дачку аддаваці!
Дай табе, Божа, пане гаспадару,
І ў каморы і ў аборы;
Дзе гара, там жыта капа,
Дзе лог, там сена стог!
Пане гаспадару! Не кажы нам іці.
Не кажы іці, кажы падарыці.
Нашы дары невялікія:
Пачынальнічку — па дзесятнічку,
Кожнаму пяўцу — па аднаму яйцу,
А кашаланосу — пірог к носу.
Хрыстос васкрос, Сын Божы!
Проша, пане гаспадару!

Петра ўстаў, пашастаў рукою па стале, пешта ўзяў ды выйшаў у сені, каб аддаць валачобнікам праз дзверы, бо вокны яшчэ не адчыняліся. За ім выйшаў і Адась, накінуўшы на апашкі сваё семінарскае паліто і змяшаўшыся ў цемнаце з валачобнікамі.

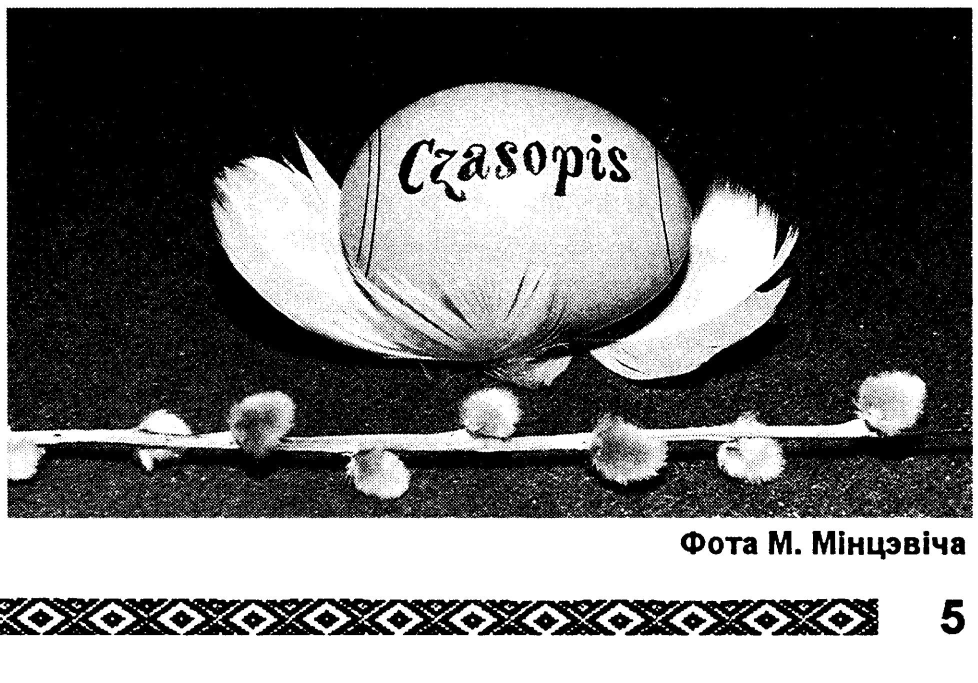
Жартуючы і весела гамонячы, валачобнікі падышлі да суседняй хаты. Там іх не прынялі, адмовіўшыся тым, што ў іх сёлета жалоба. У трэцяй хаце стукалі, стукалі — не дастукаліся. Тут жыў Вугнівы Рысь, як яго дражнілі на сяле. Ён, мабыць, наўмысля не адклікаўся, бо чалавек быў скупы і непрыветны. Ён часта сварыўся з жонкай і ў злосці біў гаршкі і міскі. Раз, пасварыўшыся з жонкаю, ён так раз'юшыўся на яе, што схапіў з качарэжніку качаргу але, абярнуўшыся назад, на хату, угледзіў прыпадкам абразы.

— А вы чаго ўтаропіліся на мяне?! — вызверыўся на абразы Рысь. — Хіба першы раз? — і пачаў матлашыць качарогою, заміж жонкі, па абразах...

— Скупяндзя! — гукнуў хтось з валачобнікаў на адыходку. А Ратуеў Плён, з каторым Адась пасвіў калісь быдла па лесе, спыніўся каля вушака і стаў віншаваць гаспадара па-своему:

Не далі яечка, каб здохла авечка!
Не далі кока, каб вылезла вока!
Каб на вашай хаце лебяда расла,
Каб ваша гаспадыня ўпроч пайшла!

Раптам шаснула вакно. Рысь высунуў голаў на двор



Фота М. Мінцэвіча

і загаманіў сваім вугнівым голасам, не выгаворваючы зыку „р”:

— Бнашы, бнашы — набнэшашся! Пныдзе пана — павесішся!

А Плён правіў сваё:

Каб вашы дзеці не жаніліся!
Пайшлі ў рэчку — патапіліся!

— Годзе табе, Марцін! — закрычалі валачобнікі на Плёна. — А то яшчэ выскачыць з хаты ды лаяцца стане. Няхай яго нарац не знае, скупяндзю гэтага.

Спыніліся валачобнікі ў двары пасэсара. Хата пасэсара стаяла на ўзгорку, на шырокім дзядзінцы. Адтуль удзень сяло відаць было як на далоні. Унізе, за гумнамі, бачнелася рэчка і ахіляла ўсё сяло, як шырокім сталёвым пасам. За рэчкаю, цераз шырокі луг з бліскучымі вазярынамі, відаць былі пад гарою шэрыя вёскі зарэчанцаў, а па другі бок, за агародамі, каля дубовага гаю па беразе рэчкі, разлёгся шляхецкі засценак у адну вуліцу. У канцы засценку, каля крыжовых дарог, стаяла капліца, а каля яе, абапал — тры вялікія крыжы з вострымі дашкамі і белымі хвартушкамі пад кожным дашкам. Адтуль, нібы з-пад зямлі, пачыналіся дарогі ды шпарка імчаліся паміж платоў па полю. Яны ўзбягалі на ўзгоркі, спускаліся ўніз, зноў падымаліся ды недзе гінулі ў хмурным здалёк лесе.

І так удзень з дзядзінцу добра было разглядаць усё сяло і яго ваколіцы, так цяпер добра чуваць, аб чым гаманілі людзі ў гэтую першую ноч у Вялікдзень. Гэтая адзіная ночка ў цэлым годзе, калі ўсе сёлы і вёскі на Беларусі не маюць упынку ад людскога руху ад самага зморку да белага рання. Усе людскія сялібы гудуць і гамоняць. Усе людзі радуюцца, і радасць іх зліваецца ў адзін агульны спеў, у адзін прывет вясне...

Кампанія, да якой прылучыўся Адась, мабыць, была адною з першых, бо калі яны затрымаліся каля пасэсара, то песні гэтаксама распачыналіся. Вось справа, як недзе з падзямелля, вынік сумна-набожны спеў „васолаў”, спачатку спаважна і ціха, а потым мацней і шпарчэй:

Ва-со-лы нам дзісь дзе-ень настаў,
Кту-рэ-га з на-ас ка-ажды жондал...

А з другога боку, як бы ў адказ яму, адгукнуўся прыспевак:

Алелюя, алелюя, а-а-ле-лю-я!

І раптам моцна, быццам аднекуль вырваўшыся, выбухла недзе ў канцы сяла і заглушыла ўсе іншыя спевы песня са скрыпкай і басэтляй:

Лу-укаш з Клеі-о-пам,
Разам адным тропам,
Йшлі да мястэчка Эма-ус,
Спаткаўся ім пан Езус,
Але-лю-я!

А дзесь усярэдзіне пасярод сяла, шчабяталі дробна, адны дзяцінныя галасы:

Да на Вялікдзень, да на першы дзень, —
Хрыстос васкрос, Сын Божы!
Валачобнічкі збіраліся,
Збіраліся, рахаваліся, —
Хрыстос васкрос на ўвесь свет!
Слаўнага пана да пыталіся, —
Хрыстос васкрос, Сын Божы!
Слаўнага пана, пана гаспадара, —
Хрыстос васкрос на ўвесь свет!
Валачобнічкі не дакучнічкі,
Да ў год ходзяць, пана Бога просяць, —
Хрыстос васкрос, Сын Божы.

Хутка вуха перастававала адражняць паасобныя спевы. Сталі даносіцца песні з суседніх ваколічных вёсак і засценкаў. Адны канчалі, другія зачыналі; тут сціхалі, там спявалі. Гэтак у ясную пагодную раніцу да ўсходу яснага слонца спяваюць у полі жаваранкі. Зазвініць адна, ёй паможа другая, падхопіць трэцяя, і так збоку, спераду, знізу, зверху і — усе нябёсы напаўняюцца адным агульным спевам, адным удзячным ранічным набажэнствам... Так людзі віталі прыход краснай вясны — мацяру зелені, кветак і жыцця...

Язэп Лёсік
(фр. апавядання „Па валачобнаму”)

Michał Mincewicz

Komu bije dzwon

Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą; każdy stanowi ułamek kontynentu, część lądu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona, tak samo jak gdyby pochłonęło przylądek, włości twoich przyjaciół, czy twoją własną.

Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością, przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon. On bije tobie.

John Donne (1573-1631)

Dzwony od niepamiętnych czasów uważano za instrumenty magiczne, spełniające różnorakie funkcje i uczestniczące w ważnych wydarzeniach w dziejach państw i narodów. Pierwsze dzwony z brązu odlewano już 2 tysiące lat przed Chrystusem w Chinach, potem w Egipcie i Grecji.

Tam gdzie nie znano dzwonu, ich funkcje zastępowano w różny sposób. W VI wielu wykorzystywano biła i klepała. Biła były to drewniane deseczki, klepała — żelazne lub miedziane paski zgięte w półokrąg. W niektórych kościołach rzymskokatolickich ich tradycja powraca w trzech ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia. Gdy milkną dzwony, do łask powracają klekoty, drewniane urządzenia, w których cienka deseczka, obracająca się na walcu, powodowała przykry i donośny hałas. W wielu regionach kraju klekoty przetrwały aż do wybuchu ostatniej wojny. Umieszczano je również na wieżach kościołów lub osadzano na kółku jak taczki i obwożono po wsiach i miastach, by wzywały wiernych na nabożeństwo.

Pierwsze kute dzwony zastąpiono odlewanymi w dwuczęściowych, rozbijanych przy wyjmowaniu odlewu, formach. Około 1100 roku przed naszą erą benedyktyn Teofilus opisał

technikę odlewania dzwonów z wykorzystaniem glinianego rdzenia, który, wysuszony, stanowił wewnętrzną formę dzwonu. Na niego nakładano warstwę specjalnego stałego tłuszczu, stanowiącą o grubości przyszłego dzwonu. Całość, oblepioną gliną, mocowano na koniec żelaznymi obręczami. Taką formę spuszczano do dołu odlewniczego. Tłuszcz topiono i usuwano za pomocą gorącej wody, zaś powstałą w ten sposób przestrzeń wypełniano ciekłym metalem.

W Polsce najstarszymi dzwonami są „Nowak" z katedry na Wawelu z końca XII wieku, dzwon farny w Bieczu z 1382 roku oraz siedmiotonowy „Tuba Dec" z kościoła św. Jana w Toruniu. W 1520 roku na zamówienie Zygmunta Starego odlano najsławniejszy polski dzwon „Zygmunt".

Największym dzwonem na świecie jest „Car Kołokoł", stojący obecnie na kamiennym postumencie u podnóża dzwonnicy Iwana Wielkiego w Moskwie. Skonstruowali go w latach 1733-1735 rosyjscy odlewnicy Jan i Michał Matorinowie (ojciec i syn). Jako materiał na odlanie „Cara Kołokoła" posłużył jego poprzednik — dzwon-gigant, zniszczony w czasie pożaru, dzieło Aleksandra Grigoriewa z 1654 roku. Do złomu tego dzwonu, ważącego 8000 pudów, dodano jeszcze ponad 5000 pudów metalu. „Car Kołokoł" ważył ostatecznie 200 ton, zaś jego średnica wynosiła 6 metrów 60 centymetrów.

To zachwycające dzieło sztuki ludwisarskiej nie zdążyło wydać z siebie żadnego dźwięku. Dzwon okrutnie ucierpiał od strasznego pożaru w 1737 roku. „Car Kołokoł" znajdował się jeszcze wtedy w dole odlewniczym, otoczonym rusztowaniem. Płonące konstrukcje polewano wodą, co spowodowało powstanie pęknięć i odprysk kawałka metalu o wadze ponad jedenastu ton.

Po pożarze dzwon leżał w dole przez sto lat. W 1838 roku podniesiono go i ustawiono na kamiennym postumencie, zaprojektowanym przez A. Monfierrana (architekta soboru isakijewskiego i dzwonnicy aleksandrowskiej w Petersburgu). Na tym postumencie dzwon stoi do dziś.

— Dzwonienie jest bardzo ważną tradycją w Cerkwi — mówi dzwonnik z Orli, Włodzimierz Pasiecznik. Dawniej dzwonów używano również podczas tragicznych wydarzeń w życiu państwa i narodu. Jego dźwięk wzywał do obrony Ojczyzny oraz informował o powrocie żołnierzy z frontu. Wcześniej dźwięk dzwonu wzywał naród na wiece, zaś błądzącym podróżnikom wskazywał drogę.

— Dzwonu używano również do informowania o zbliżającym się niebezpieczeństwie, jak pożar czy nadchodząca groźna burza. W takich przypadkach dzwonić mógł każdy. Tak było w Orli w 1930 roku. Wtedy jednak wskutek niefachowego i pośpiesznego obchodzenia się z dzwonem (właśnie zbliżała się straszna burza) powstało duże pęknięcie.



Dzwon odlany 7 czerwca 1936 roku z ofiar orlańskich parafian, tuż po przewiezieniu do Orli. Stoją od lewej: Leon Szajkowski, matuszka Aleksandra Wiszniewska, Jan Fiedorowicz (starosta cerkiewny), NN batiuszka, o. Włodzimierz Wiszniewski, Mikołaj Fiedorowicz (syn starosty), Makar, NN

Uszkodzony dzwon był najlepszym, jaki Orla kiedykolwiek posiadała. Jego głos słyszało się w promieniu dziesięciu kilometrów.

Jak wspominają najstarsi mieszkańcy Orli, to pęknięcie z 1930 roku można było odpowiednio wzmocnić i dzwon mógłby służyć jeszcze bardzo długo (w stopie było dużo srebra). Tak się jednak nie stało. W 1936 roku uszkodzony dzwon zastąpiono nowym, odlanym za pieniądze pochodzące z ofiar parafian. W tym samym czasie, staraniem ówczesnego proboszcza, o. Włodzimierza Wiszniewskiego, przebudowano dzwonnicę, podwyższając ją o kilka metrów.

Dzwon z 1936 roku nie dorównywał barwą dźwięku i donośnością swemu poprzednikowi. Mimo to służył tutejszym parafianom przez blisko 60 lat, do końca lat 90. Obecnie, pęknięty, stoi na betonowym postumencie obok dzwonnicy.





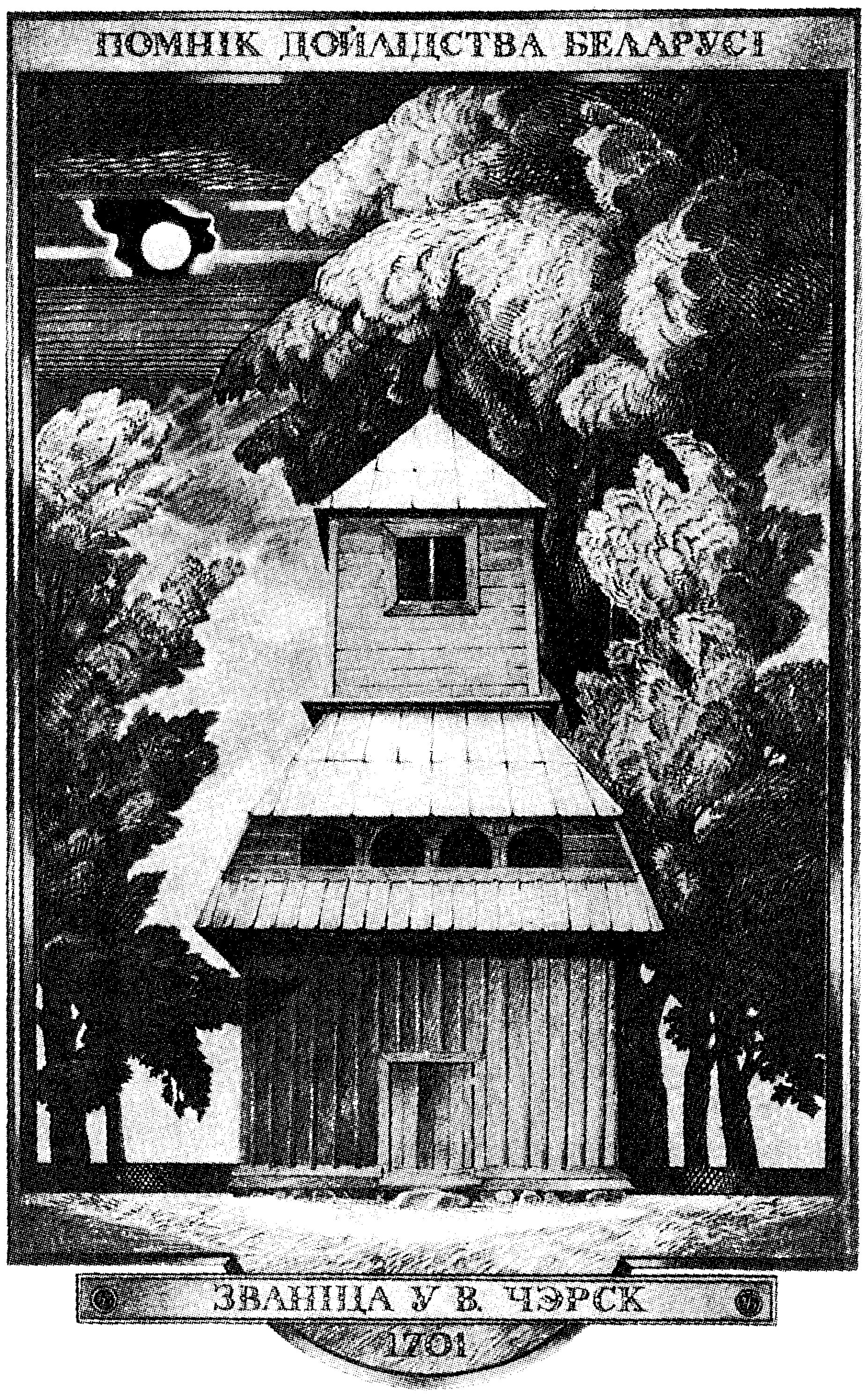
Dzwony zniszczone, z 1936 roku

Staraniem ks. prot. Aleksandra Tokarewskiego w latach 90. zakupiono i umieszczono na dzwonnicy nowy komplet dzwonów. W tym samym czasie takie dzwony zakupiła parafia w Czyżach.

W cerkwi cmentarnej św.św. Cyryla i Metodego w Orli nie ma dzwonów. Zastępują je kawałki stali, tzw. rejsy. Do wybuchu I wojny światowej w tej świątyni dzwony jednak były. Jak wspominają najstarsi mieszkańcy Orli, tuż przed *bieżeństwem* zakopano je gdzieś w pobliżu świątyni. Późniejsze poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu.

Fot. Autor

КРАСАВІК



Званіца ў вёсцы Чэрск на Берасцейшчыне (1701 г.)
Каляровая графіка Уладзіміра Басалыгі

■ ...гадоў таму

755 — 5.04.1242 г. дружыны Ноўгарада Вялікага і Полацка на чале з князем Аляксандрам Неўскім разграмілі крыжакаў на лёдзе Чудскага возера (славутае Лядовае пабоішча).

720 — У 1277 г. нашэсце татарскай арды і залежных ад яе дружын Валынска-Галіцкай Русі на Гарадзенскае княства, у якое ўваходзілі тады таксама землі паўночна-ўсходняй Беласточчыны. Захопнікі не здолелі здабыць Гародню, але дашчэнту абрабавалі княства, спалілі паселішчы і вывелі аграмадны палон, асабліва моладзі, якую потым прадавалі на ўсходніх нявольнічых рынках.

690 — У 1307 г. на падставе дамоўленасці паміж полацкім вечам і вялікім князем наваградскім Віценем Полацкая зямля ўвайшла ў склад Старабеларсукай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага) на правах аўтанамічнага рэгіёну.

650 — 27.04.1347 г. у Вільні быў замучаны св. Антоній — першы з трох віленскіх мучанікаў (праз некалькі тыдняў мучаніцкую смерць прыняў св. Іаан, потым св. Яўстафій), кананізаваныя ў 1374 г. На месцы іх смерці князь Канстанцін Астрожскі ў пачатку XVI ст. пабудаваў славуты Свята-Троіцкі сабор.

395 — 19.04.1602 г. пам. Ян Абрамовіч, ваявода мінскі і смаленскі, адукаванейшы чалавек свайго часу, ідэалагічны праціўнік езуітаў, выдаўца евангеліцкага "Катэхізіса" (1598) з 300 рэлігійнымі песнямі, саюзнік праваслаўных.

340 — 23.04.1657 г. пам. епіскап магілёўскі, аршанскі і мсціслаўскі Сілвестр Косаў, змагар супраць уніі, дамагаўся школьніцтва для праваслаўных, аўтар публікацый у абарону праваслаўя.

190 — У 1807 г. пам. у Воўчыне каля Бярэсця Францішак Князьнін (нар. у 1750 г.), польскі пісьменнік, адзін з пачынальнікаў польскага сентыменталізму, пісаў драмы, паэмы, ідыліі, элегіі, оды, да ягонага лібрэта "Цыганы" музыку напісаў Міхал Агінскі, збіраў і выкарыстоўваў у сваёй творчасці беларускі фальклор, некаторыя героі яго твораў гавораць на скажонай беларускай мове.

165 — 2.04.1832 г. нар. Павел Бабруйскі (пам. 16.02.1905 г.), гісторык і этнограф, генерал, кіраваў групай афіцэраў, якая падрыхтавала і апублікавала капітальную манаграфію "Матэрыялы для геаграфіі і статыстыкі Расіі... Гродзенская губерня" (1863) — асноўную крыніцу пра Беласточчыну перад 1863 г., апрача гэтага напісаў: "Лёс Супрасльскага летапісу" (1887, 1888), даследаванне пра уніяцтва пры Аляксандры I, нарысы пра Гродна і іншыя заходнебеларускія гарады.

130 — 13.04.1867 г. нар. на Віцебшчыне Леў Петражыцкі (пам. 15.05.1931 г. у Варшаве), прававед і сацыёлаг, навуковы працаўнік Пецярбургскага, затым Варшаўскага, універсітэтаў. Аўтар шматлікіх публікацый па філасофіі права, ролі эмоцый у злачынстве, праблемах маралі, суадносінах права і дзяржаўнасці.

110 — 18.04.1887 г. нар. Анатоль Зміёнка (псеўданім "Дзяркач", загінуў 5.09.1937 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1904 г., спачатку па-расійску, потым у беларускамоўным друку, вязень царскай турмы і ссылкі, пры бальшавіках працаваў у друку БССР; фельетоны, сатыра, гумар, многа лірычных вершаў для дзяцей; закатаваны НКУСаўцамі ў мінскай турме.

95 — 15.04.1902 г. нар. Мікола Нікановіч (загінуў у невядомых абставінах у 1944 г. у Чэхаславакіі), настаўнік, журналіст, друкаваўся з 1923 г., аповесці: "Мяцеліца" (1930), "У паўстанцаў" (1931), зборнікі апавяданняў і замалёвак, пераклады; у 1933 г. выселены з Беларусі на Поўнач, у 1942 г. мабілізаваны ў Савецкую Армію.

85 — 19.04.1912 г. нар. Леанід Прокша (пам. 9.12.1994 г.), настаўнік, журналіст, пісьменнік, польскі афіцэр, друкавацца пачаў у 1937 г., спачатку ў беларускамоўным, затым у польскамоўным і рускамоўным друку БССР, рэдактар польскамоўных выданняў у Мінску, у вайну і да 1956 г. ваенны журналіст і афіцэр Войска Польскага, потым рэдактар "Голасу Радзімы", "Літаратуры і мастацтва"; аповесці: "Ці вар-

та было жаніцца?” (1968), “За Добрыцай-рэчкай” (1975), кнігі апавяданняў, палітычных фельетонаў, нарысаў.

80 — 17.04.1917 г. нар. Леанід Бражнік, спявак (бас), удзельнік франтавой мастацкай брыгады, 1952-76 саліст Беларускай нацыянальнай оперы, асноўныя ролі: Даніла, Анішчук (“Дзяўчынка з Палесся”, “Міхась Падгорны” Я. Цікоцкага), Якуб (“Марынка” Р. Пукста) многа ў замежным рэпертуары.

75 — 10.04.1922 нар. Уладзімір Лагун, жывапісец, франтавік, у выстаўках удзельнічае з 1947 г.; асноўная тэма — чалавек у Другой сусветнай вайне: “Магіла невядомага салдата” (1957), “Вярнуўся” (1966), “Жыццё працягваецца” (1967), “У фашысцкіх засценках” (1968), “Вызваленне” (1975) і пейзажы Беларусі: “Далеч” (1955), “Стагі” (1965), “Вілія” (1969) і інш.

70 — 19.04.1927 г. заснаваны Дзяржаўны сімфанічны аркестр Беларусі, першы дырыжор — А. Бяссмертны, першы канцэрт — 13.01.1929 г. у Мінску.

50 — 1.04.1947 г. нар. Алесь Жук, пісьменнік, друкуецца з 1965 г., аповесці: “Чыгун” (1975), “Халодная птушка” (1978), “Такая восень” (1985), “Праклятая любоў” (1990), сцэнарыі фільмаў “Паляванне на апошняга жураўля” (1986), “Палігон” (1983), пераклады.

(мг)

■ Калісь пісалі

Сьвяшчэньнік адстрашае дзяцей ад рэлігіі

В. Меляшкі каля Валілаў, Беластоцкага павета. У нашай школе рэлігіі праваслаўных дзяцей вучыць сьвяшчэньнік з Гарадоцкай царквы. Робіць гэта ён папольску. Беларускія-ж дзеці, ня знаючы польскае мовы, ясна, кепска гавораць папольску. Тады сьвяшчэньнік злуецца і карае дзяцей, адстрашваючы гэтым іх зусім ад рэлігіі. Гэта яшчэ адзін доказ, што беларускіх дзяцей трэба вучыць пабеларуску. Перад усім-жа павінны гэта рабіць праваслаўныя сьвяшчэньнікі.

Брат вучня

Добры звычай

Ялаўская вол., Ваўкавыскі пав. У нашыя вясковыя вечарынкі моладзі пакрысе ўваходзіць добры звычай. Моладзь, патанцаваўшы крыху, у часе адпачынку не забывае аб родных беларускіх песьнях, якія разьлягаюцца ў нас сваімі мілагучнымі мэлёдыямі. Некаторыя-ж хлопцы спэцыяльна вучаць на памяць беларускія вершы і стараюцца іх дэклямаваць на вечарынках. Уважаю, што добры гэты звычай трэба як найбольш пашыраць.

В. Мір.

„Шлях моладзі”, 5 красавіка 1939 г.

■ REGION

Białystok

● 1 marca w gmachu Filii Uniwersytetu Warszawskiego odbył się III zjazd Związku Białoruskiego w RP. Dwudziestu trzech delegatów, reprezentujących siedem białoruskich organizacji skupionych w Związku, ustaliło główne kierunki działalności w latach 1997-98 oraz dokonało wyboru nowych władz. Przewodniczącym ponownie został Eugeniusz Wappa, nauczyciel historii w Liceum Ogólnokształcącym z Białoruskim Językiem Nauczania w Hajnówce. Obradom przysłuchiwało się kilkunastu zaproszonych gości, m.in. przedstawiciele prawosławnej Kurii Arcybiskupiej i samorządów lokalnych z Bielska Podlaskiego, Gródka i Narewki. Treść postanowień zjazdu drukujemy obok.

● 2 marca w sali widowiskowej Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury odbyło się przedstawienie pt. „Wieczór panieński”, w wykonaniu przedszkolaków i ich rodziców z przedszkola polsko-białoruskiego. Inscenizację, opartą na ludowych zwyczajach związanych z wydaniem panny młodej za mąż, opracował Aleksander Maksymiuk z „Niwy”. Obejrzało ją ok. stu osób.

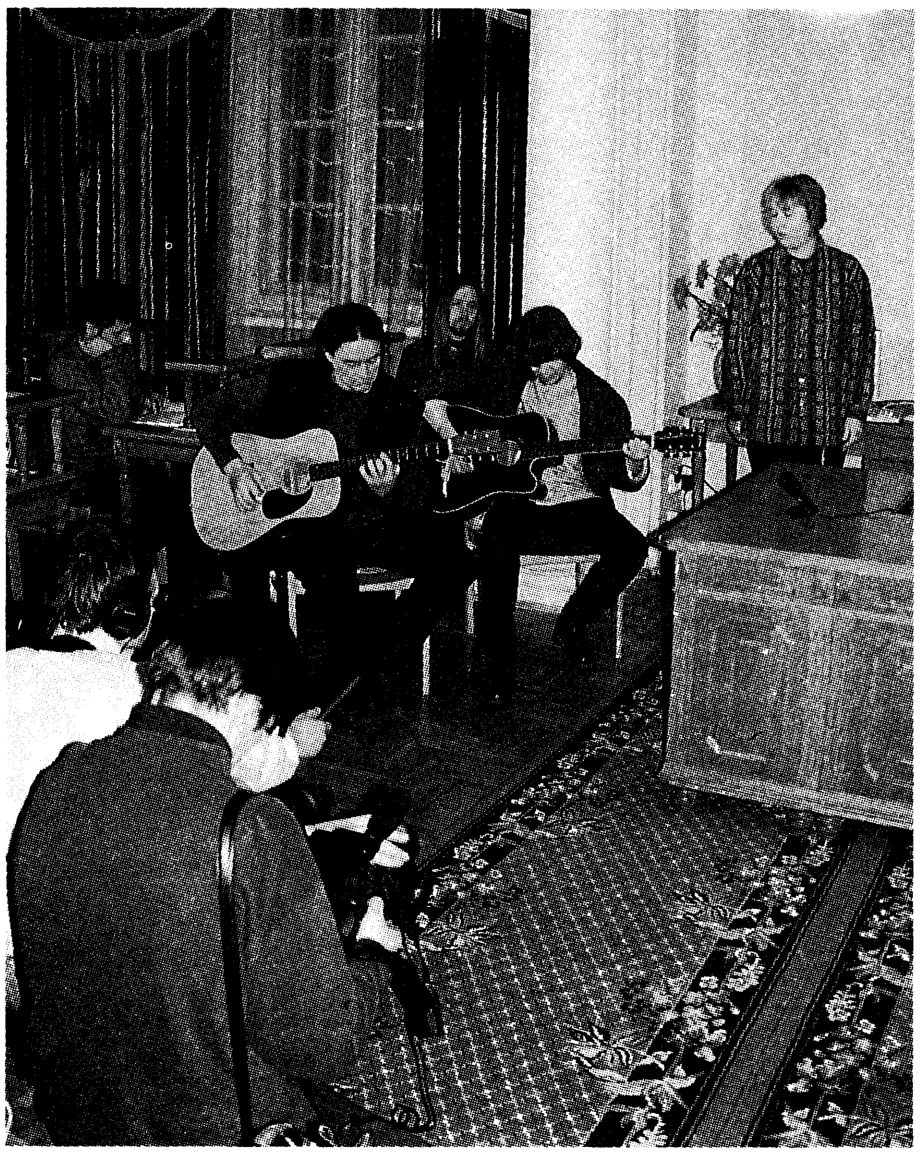
● 2 marca w hali „Włókniarz” odbył się Wielki Koncert Galowy Festiwalu „Piosenka Białoruska ‘97”. Ogółem wystąpiło 43 wykonawców indywidualnych i zespołów. Sala, mieszcząca 3 tys. osób, pękała w szwach, na godzinę przed rozpoczęciem zabrakło biletów. Wśród gości oficjalnych byli obecni: premier Włodzimierz Cimoszewicz, wicemarszałek Sejmu Aleksander Małachowski, wiceminister kultury Michał Jagiełło, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich.

● 6 marca w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej miała miejsce promocja najnowszego numeru Pisma Artystyczno-Literackiego „Kartki”, w znacznej części poświęconego literaturze i sztuce młodej Białorusi. Specjalnie na tę okazję z Mińska przyjechała grupa literatów i artystów. Po krótkim wystąpieniu redaktora naczelnego, Bogdana Dudko, licznie zgromadzona publiczność (głównie ze środowiska białoruskiego) wysłu-

Пастановы III З’езду Беларускага саюза

1. У рамках падрыхтоўкі да парламенцкіх выбараў у 1997 годзе падпісаць пагадненне з Уніяй працы.
2. Весці намаганні дзеля стварэння самастойнай беларускай рэдакцыі і павелічэння часу беларускамоўных перадач у Беластоцкім тэлебачанні.
3. Прыняць удзел у самаўрадавых выбарах у 1998 годзе.
4. Спрыяць умацаванню і пашырэнню дзейнасці ў гмінах, у якіх пражываюць беларусы.
5. Прыдбаць памяшканне і штат дзеля вядзення больш уладкаванай дзейнасці Беларускага саюза.
6. Весці намаганні дзеля стварэння Цэнтра беларускай культуры.
7. Падтрымоўваць пачаткі беларускага школьніцтва ў Беластоку.
8. Весці намаганні дзеля таго, каб навучанне праваслаўнага Закону Божага ў школах вялося на беларускай мове.
9. Супрацьдзеяць расцярушанасці выпускнікоў вышэйшых навуковых устаноў Беларусі з Беласточчыны.
10. Даручыць новай Управе арганізаваць Выбарчы камітэт і штаб Беларускага саюза.

chała refleksji literackich Jana Maksymiuka z Białegostoku i Ihara Babkowa z Białorusi oraz recitalu Kasi Kamockaj z zespołem „Nowaje nieba". Po prezentacji w bibliotece w pobliskim klubie „Metro" odbył się koncert z udziałem grup „Bufflo", „Nowaje nieba" i „R.F. Braha".



Promocję „Kartek" uświetnił występ zespołu „Nowaje nieba"

Fot. J. Osiennik

● „Sami o sobie" — taki tytuł nosi coniedzielny magazyn telewizji białostockiej, poświęcony mniejszościom narodowym. Został on zapoczątkowany 9 marca i składa się z kilkuminutowych bloków (białoruskiego — 11 minut, ukraińskiego — 8, litewskiego — 5, prezentujących inne grupy narodowe — 4 minuty), w których Białorusini, Litwini i Ukraińcy przedstawiają swoje problemy i informacje w języku ojczystym z polskimi napisami u dołu ekranu. Tematyka dotycząca pozostałych mniejszości w regionie — Niemców, Romów i Tatarów prezentowana jest po polsku. Część magazynu (docelowo — 10 minut) poświęcono Polonii na Wschodzie. Blok białoruski nadawany jest w każdą niedzielę o godz. 9.00.

● 72. rocznicę urodzin i 40-lecie pracy twórczej świętował białoruski poeta, tłumacz i dziennikarz Wiktor Szwed. Podczas uroczystego spotkania, które 24 marca odbyło się w lokalu Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, laureat otrzymał nagrodę ministra kultury oraz gratulacje i upominki od kolegów literatów, władz wojewódzkich i parlamentarzystów.

● Najnowszą pozycją Biblioteczki Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża" jest książka Jana Czykwina pt. „Dalokija i blizkija". Składa się ona z dwóch części, poświęconych życiu i twórczości białoruskich poetów i pisarzy emigracyjnych na Zachodzie oraz z Białostocczyzny. Opisane są tam sylwetki m.in. Masieja Siadniowa, Natalii Arsieniawaj, Janki Juchnauca, Kastusia Akuły oraz Jurki Hienijusza, Jaszy Bursza, Michasia Szachowicza, Nadziei Artymowicz i Sokrata Janowicza. Książka jest do nabycia w naszej redakcji, kosztuje 12 zł.

● Ogłoszono V edycję programu „Samorządność — tak, samotność — nie", realizowanego przez Sejmik Samorządowy Województwa Białostockiego i Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Tym razem jest to ranking prasy lokalnej — gazet wydawanych przez urzędy gmin, ośrodki kultury i stowarzyszenia. W województwie białostockim ukazuje się kilkanaście takich gazet, m.in. „Echo Michałowa", „Gazeta Kleszczelowska", „Gazeta Hajnowska" i „Wiadomości Gródeckie — Haradockija Nawiny" (jedyna dwujęzyczna, polsko-białoruska). Przy ocenie pism będzie brane pod uwagę m.in. pokazywanie różnorodności kulturowej gminy, tradycji, folkloru oraz promowanie agroturystyki. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi na początku przyszłego roku.

● Gościem V Międzynarodowego Tygodnia Teatru był Teatr im. Janki Kupały z Mińska. Białoruscy aktorzy pokazali dwa spektakle: „Krwawą Mery" na małej scenie i „Romulusa Wielkiego" na dużej. Zdaniem białostockich krytyków spektakle aktorów z Mińska były najlepszymi, jakie można było obejrzeć na tegorocznym festiwalu.

● 25 marca, w 79. rocznicę proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej, w Muzeum Wojska otwarto wystawę poświęconą gen. Stanisławowi Bułak-Bałachowiczowi. Ekspozycja obejmuje reprodukcje zdjęć rodzinnych, majątku w którym przyszedł na świat, pamiątki ze służby wojskowej, odznaczenia wojskowe. Całość uzupełniają mundury i broń z epoki, ulotki, czasopisma i obrazy przedstawiającego generała. Ekspozycję przygotowały Białoruskie Towarzystwo Historyczne i Muzeum Wojska. Komisarzem wystawy jest dr Oleg Łatyszonek. Można ją oglądać do końca kwietnia. Później wystawa zostanie wypożyczona do Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy.

● Zarząd Regionu Białystok NSZZ „Solidarność" złożył na ręce konsula generalnego Republiki Białoruś petycję do władz białoruskich z protestem przeciwko łamaniu wolności związkowej i ochrony praw związkowych w republice. „Rząd Republiki Białoruś narusza postanowienia Międzynarodowej Organizacji Pracy w sprawach wolności związkowych (konwencja nr 87) jak i w kwestiach praw do organizowania się i rokowań zbiorowych (konwencja nr 98) wobec Wolnego Związku Zawodowego Białorusi, a w szczególności organizacji regionalnej tego związku w obwodzie Mohylew" — czytamy w oświadczeniu.

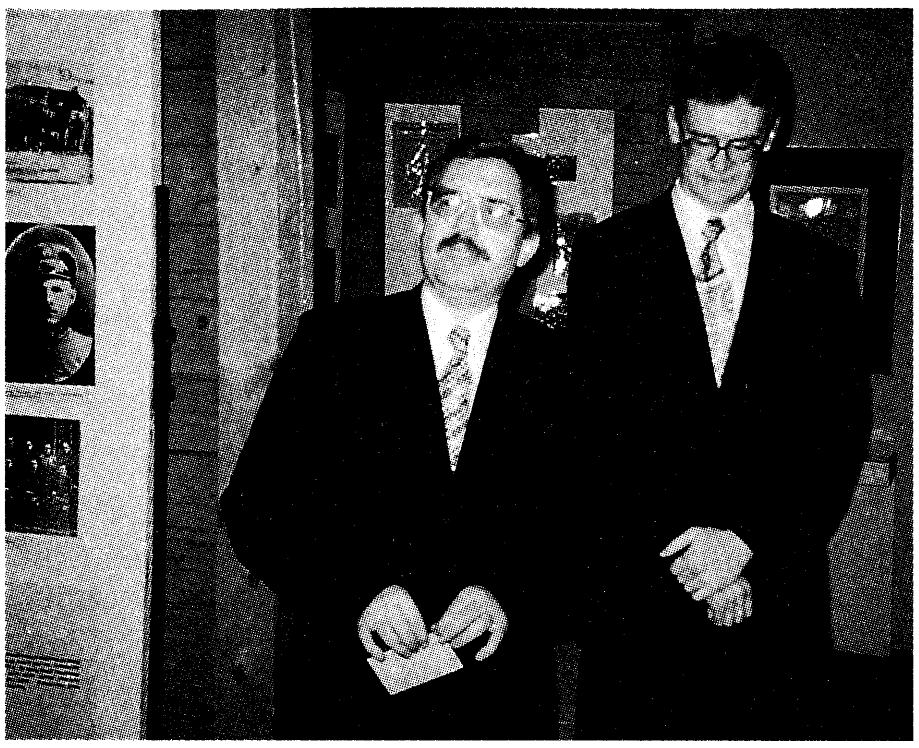
Bielsk Podlaski

● 7 marca w Bielskim Domu Kultury odbył się Turniej Młodzieży Białoruskiej z udziałem trzech drużyn — z liceów białoruskich w Bielsku i Hajnówce oraz Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Organizator — Związek Młodzieży Białoruskiej — przygotował dziesięć konkurencji, m.in. pokaz mody, siłowanie się na rękę i gry komputerowe. Zwyciężyła Haj-



„Romulus Wielki" według Friedricha Dürenmatta

Fot. J. Kalina



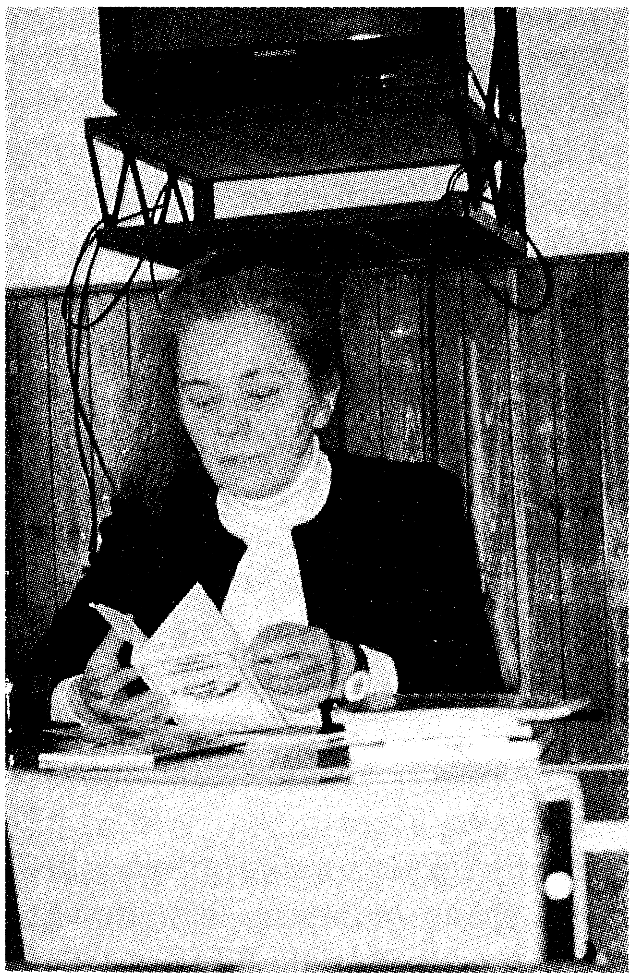
Otwarcie wystawy „Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz 1883-1940". Na zdjęciu: dyrektor Muzeum Wojska, dr Krzysztof Filipow oraz komisarz wystawy, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, dr Oleg Łatyszonek **Fot. J. Kalina**

nówka przed Bielskiem i BAS-em. Na zakończenie turnieju wystąpiły zespoły „The Dvery" z Hajnówki, „Nowaje Nieba" z Mińska i „R.F. Braha" z Gródka.

● Przestała istnieć Fabryka Podzespołów Radiowych „Elwa". O uratowanie zakładu przed likwidacją zabiegała spółka pracownicza. Domagała się ona udzielenia poręczenia kredytowego przez bielską Radę Miejską. Radni jednak uznali, że pożyczka w wysokości 300 tys. złotych na zakup budynków inwestycyjnych to zbyt wielkie ryzyko. W wyniku przetargu główny budynek kupiła warszawska firma „Gerda" (producent zamków do drzwi) oraz producent napojów „Hoop".

Hajnówka

● Klub Spraw Białoruskich, działający przy liceum białoruskim, zorganizował spotkanie z poetką z Bielska Podlaskiego, Nadzieją Artymowicz. Licealiści zapoznali się z jej życiową drogą do poezji, wysłuchali jej rozważań o wyzwaniach, które stawia ta dziedzina literatury przed autorem. Na zakończenie poetka przeczytała kilka swoich wierszy.



Nadzieja Artymowicz w Hajnówce **Fot. J. Kalina**

Regionalia

Zakładnicy

Ogólnopaństwowa narada produkcyjna poświęcona wiosennym pracom polowym była okazją do zakomunikowania Białorusinom i całemu światu, że Białoruś stoi przed kolejnym zagrożeniem: ludność polska na Grodzieńszczyźnie ulega kierowanym z Polski antybiałoruskim prowokacjom. Prezydentowi Łukaszence tuż przed spotkaniem z kołchoźnikami kompetentne organy przedłożyły dokumenty, z których wynika, jakoby w Polsce powstało antybiałoruskie centrum. O jego powołanie prezydent oskarżył dwóch przebywających na emigracji w Stanach Zjednoczonych liderów Białoruskiego Frontu Narodowego, Zianona Paźniaka i Sierhieja Nawumczyka. Białoruscy dysydenci podobny antyłukaszenkowski ośrodek mieli również założyć w Pradze czeskiej.

— Pomówcie z ludźmi — prosił Łukaszeka grodzieńskiego gubernatora Aleksandra Dubko. — Wyjaśnijcie im, by nie wdawali się w te gry. Niech pamiętają, że władza jest władzą i nie pozwolimy dzisiaj wyrabiać takich hec.

Oświadczenie białoruskiego prezydenta można by puścić w niepamięć, w najgorszym zaś razie uznać za mało istotny incydent w stosunkach polsko-białoruskich, gdyby nie coraz bardziej skomplikowana sytuacja polityczna w tym regionie Europy. Postępująca wyraźna polaryzacja starego kontynentu na dwa nieufnie na siebie patrzące bloki gospodarczo-militarne, i strategiczna pozycja w nowym układzie sił Białorusi sprawia, że każdy tego typu incydent należy analizować w szerszym kontekście. Tym bardziej, że precedens już był.

Latem ub.r. przewodniczący komisji bezpieczeństwa rosyjskiej Dumy, przedstawiciel komunistów Wiktor Iljuchin, ostrzegał, że w Warszawie amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza przygotowuje plan obalenia prezydenta Łukaszenki...

Obie wypowiedzi są na tyle podobne, że muszą budzić zastanowienie. Nasuwają też zasadnicze w tej kwestii pytanie: w jakim stopniu polityka zagraniczna Białorusi jest zależna od Moskwy? Obserwując uniżoność, z jaką Łukaszenka zabiega o pozbawienie Białorusi podstaw niezależności, osobiście uważam, że jest to wątpliwość raczej retoryczna.

Historia uczy nas, że mniejszości narodowe zawsze były doskonałym pretekstem do pogorszenia stosunków międzynarodowych, a nawet — do rozpętania wojny (Niemcy sudeccy w Czechach, ochrona „prześladowanych" ziomków w Wolnym Mieście Gdańsku itp.) Rosja nawet współcześnie ochoczo szermuje hasłami ochrony Rosjan, rzekomo poniżanych w odradzających się na gruzach sowieckiego imperium młodych państwach narodowych (kraje bałtyckie, sprawa Krymu). W takim kontekście zaognienie, i tak już nie najlepszych, stosunków białorusko-polskich nie wróży nic dobrego. Można też przypuszczać, że nie skorzystają na tym mniejszości. I to po obu stronach granicy.

Jak wszelkie inne, również ostatnie decyzje polityczne, dzielące Europę wzdłuż Bugu, zapadły ponad naszymi głowami. Nam, którym przyszło żyć w bezpośrednim sąsiedztwie nowej strefy demarkacyjnej, wypada tylko mieć nadzieję, że nie staniemy się narzędziem w rękach wielkich tego świata, traktujących olbrzymie terytoria i zamieszkałych na nich ludzi niczym szachownicę, na której figury można rozstawiać w dowolny sposób. Że nie skupią się na nas skutki ewentualnego pogorszenia się stosunków polsko-białoruskich. Że Polska nie zacznie uprawiać polityki wzajemności w stosunku do swoich obywateli narodowości białoruskiej.

Jerzy Kalina

■ KRAJ

Gdańsk

● 21 marca w Państwowej Filharmonii Baltyckiej odbyło się światowe prawykonanie symfonii „Lux aetema" białoruskiego kompozytora, Eugeniusza Poplawskiego. Utwór, na motywach twórczości poety Lawona Ernilita, został zadedykowany miastu Gdańsk na jego 1000-lecie.

● Okolo 50 osób, zebranych w Dworku Sierakowskich w Sopocie, uczcilo 79. rocznicę proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej. W ramach tych obchodów odbyła się m.in. prezentacja książki „Mienskaja wiasna" i zbioru wierszy Slawamira Adamowicza „Kachannie pad akupacyjaj". W części artystycznej wystąpiło trio gdańskiego oddziału BTSK.

● Odbyła się pierwsza rozprawa w procesie o splatę zadłużenia czynszowego (ok. 10 tys. zl) oddziału BTSK w Gdańsku. Sprawę odroczono do czasu ustalenia oskarżonego. Zarząd Glówny BTSK przeslał na piśmie swoje stanowisko, z którego wynika, że nie chce ponosić konsekwencji wynikających z umowy najmu, podpisanej przez osobę, która nie miala do tego uprawnień organu centralnego.

Warszawa

● Zgromadzenie Narodowe uchwalilo projekt nowej konstytucji. Preambula glosi, że ustanawia ją „Naród Polski — wszyscy obywatele". Taki zapis, wedlug parlamentarzystów, nie powinien nikogo dyskryminować, gdyż pojęcia „naród" można używać nie tylko w znaczeniu etnicznym, ale też i politycznym. „Naród Polski — wszyscy obywatele" w ujęciu politycznym nie uwzględnia podziałów religijnych i narodowych.

● Ukazał się pierwszy numer odnowionego pisma studenckiego „Sustreczy". Reaktywowalo je warszawskie kolo Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Na początek młodzi redaktorzy przeprowadzili sondę wśród studentów filologii białoruskiej (bardzo pouczającą), zamieścili pierwsze notowanie własnej listy przebojów (prowadzi „Krama"), podali kilka bieżących informacji, wierszy i dowcipów. Redaktor naczelny (kto nim jest, nie wiadomo) we „wstępniaku" wyraził nadzieję, że w wydawaniu pisma pomagać będą również licealiści i wszyscy młodzi ludzie, którzy „mają coś ciekawego do powiedznia". Redakcja oświadczyła też, iż bardzo uważnie czyta „Czasopis". Powodzenia!

Białoruś w polskiej statystyce

94 proc. badanych przez Centrum Badania Opinii Społecznej uważa, że władze w każdym kraju powinny przestrzegać praw człowieka i kierować się zasadami przyjętymi w świecie. Jednocześnie tylko 29 proc. uważa, że w przypadku łamania tych zasad w jednym z krajów ościennych Polska powinna ograniczyć z nim stosunki i popierać zwolenników demokracji.

CBOS zadał też pytanie o wybór postępowania Polski w stosunku do Białorusi, w sytuacji gdy prezydent tego państwa przejął prawie całą władzę wbrew protestom znacznej części społeczeństwa. 37 proc. respondentów opowiedziało się za popieraniem białoruskiej opozycji, zaś 25 proc. uznało, że Polacy nie powinni się tym zajmować. 26 proc. wyraziło opinię, że Polska powinna utrzymywać dobre stosunki z Białorusią ze względu na sąsiedztwo. Poparcie dla białoruskiej opozycji jest najwłaściwszym postępowaniem wg zdecydowanej większości sympatyków Unii Wolności (71) oraz większości wyborców Akcji Wyborczej Solidarność (63) i Ruchu Odbudowy Polski (61). Wśród elektoratu Sojuszu Lewicy Demokratycznej przeważa pogląd o konieczności utrzymywania dobrych stosunków z Białorusią (44 proc.), zaś wśród sympatyków Polskiego Stronnictwa Ludowego i Unii Pracy nieznacznie przeważa opinia o popieraniu opozycji (odpowiednio 33 proc. i 32 proc.)

Z innego sondażu Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że o planach połączenia Rosji i Białorusi w jedno państwo słyszało prawie trzy czwarte Polaków. 29 proc. Polaków interesujących się sytuacją polityczną za wschodnią granicą uważa, że dojdzie do integracji Białorusi z Rosją. 34 proc. badanych (osoby nie mające większej wiedzy na ten temat) uważa to za mało prawdopodobne, 37 proc. respondentów nie miało w tej sprawie zdania.

Ponad 43 proc. ankietowanych uważa, że zjednoczenie tych państw może zagrozić interesom Polski, przeciwnego zdania jest 31 proc. Ponad jedna czwarta nie ma w tej kwestii zdania.

Ponad polowa badanych (55 proc.) ocenia, że dążenie Rosji do połączenia z Bialorusią wynika z chęci odbudowy imperium i odzyskania wpływów na świecie. Według 24 proc. respondentów CBOS Rosja dąży do integracji z Białorusią obawiając się rozszerzenia NATO. Zdania w tej sprawie nia miało 21 proc. badanych.

(jk)

■ ŚWIAT

USA

● 21 marca Kongres Stanów Zjednoczonych podjął uchwałę o wstrzymaniu pomocy gospodarczej dla Republiki Białoruś. Uchwałę podjęto w związku z nieustającym łamaniem praw człowieka w Bialorusi. Ostudzeniu ulegly również amerykańsko-bialoruskie stosunki polityczne. Administracja będzie utrzymywać kontakty tylko w sprawach bezpośrednio dotyczących USA. Kryzys został dodatkowo pogłębiony w wyniku wydalenia z Białorusi amerykańskiego dyplomaty, Serge'a Aleksandrowa.

Rosja

● Zaniepokojenie Kremla wywołało pozbawienie rosyjskich stacji telewizyjnych możliwości przekazywania materiałów z Mińska. Rzecznik prezydenta Rosji, Siergiej Jastrzembski, w odpowiedzi na pozbawienie akredytacji białoruskiego korespondenta rosyjskiej NTV, wydał oświadczenie, w którym zaapelował o przywrócenie zasad wolności informacji w Białorusi.

● 26 marca odbył się kolejny szczyt przywódców Wspólnoty Niepodległych Państw. Uczestnicy zgodzili się, że dotychczasowa forma tej struktury — o charakterze konsultacyjnym — nie sprawdziła się. Do rozwiązania Wspólnoty jednak nie doszlo. Zapowiedziano konkretne działania, mające na celu wspólne kierunki gospodarcze i militarne poszczególnych krajów.

● Aleksander Łukaszenka dwukrotnie spotkał się w Moskwie z Borysem Jelcynem. Obydwa spotkania były poświęcone podpisaniu 2 kwietnia dokumentu o przekształceniu Wspólnoty Rosji i Białorusi w Unię Rosyjsko-Białoruską. Łukaszenka nie krył swego oburzenia z przebiegu tych rozmów. Na jednym z marcowych posiedzeń swego parlamentu oświadczył, iż nigdy nie zgodzi się, aby Białoruś w przyszłym wspólnym państwie otrzymała status obwodu, a on posadę gubernatora. Łukaszenka chce, aby w unii obowiązywały zasady pełnego partnerstwa i równości obu krajów. Siebie widzi na stanowisku wiceprezydenta zjednoczonej struktury.

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● 14 marca w ramach akcji „Białoruś do Europy" na ulice wyszła mińska młodzież, protestując przeciwko polityce Aleksandra Łukaszenki, prowadzącej do izolacji kraju na arenie międzynarodowej. Milicja aresztowała pięćdziesiąt osób, w tym dwóch dziennikarzy amerykańskich, dwóch niemieckich i kilku białoruskich.

● Następnego dnia, w trzecią rocznicę uchwalenia konstytucji, na ulicach stolicy demonstrowało 10 tysięcy osób, na czele z kierownictwem Rady Najwyższej XIII kadencji — Siamionem Szareckim, Wasilem Nowikawam, Hienadziem Karpienką oraz Stanisławem Szuszkiewiczem. Demonstranci nieśli biało-czerwono-białe flagi i skandowali antyprezydenckie hasła. Pod zarzutem przygotowań demonstracji, dwa dni wcześniej, został zatrzymany i skazany na pięć dni aresztu Jury Chadyka, wiceprzewodniczący Białoruskiego Frontu Narodowego. Później represje dotknęły kilkunastu innych działaczy opozycji, uczestników antyprezydenckich wystąpień. Mieczysława Hryba zasądzono na 830 dolarów kary, Jurija Zacharenkę (b. szefa MSW) na sto dolarów.

● 23 marca odbyły się dwie demonstracje: anty- i proprezydencka. Pierwszą zorganizował Białoruski Front Narodowy dla uczczenia 79. rocznicy proklamowania niepodległości. Wzięło w niej udział ok. 10 tys. osób. Doszło do starć z milicją. Aresztowano 50-60 uczestników, m.in. liderów Zjednoczonej Partii Obywatelskiej — Jurija Zacharenkę i Hienadzia Karpienkę. Drugą demonstrację zorganizowali zwolennicy rosyjskiego nacjonalisty, Władimira Żyrinowskiego. Jej uczestnicy (ok. 1000 osób) nieśli hasła nawołujące do zjednoczenia z Rosją i sprzeciwu wobec rozszerzenia NATO.

● Demonstracja z 23 marca wywołała perturbacje dyplomatyczne. Za persona non grata został uznany Serge Aleksandrow, dyplomata amerykański, jeden z zatrzymanych przez milicję uczestników zajść.

● Kolejny skandal dyplomatyczny wywołał Aleksander Łukaszenka, oskarżając Polskę o organizowanie na jej terenie spisku antybiałoruskiego i prowokowanie przez Warszawę polskiej ludności na Grodzieńszczyźnie. Rewelacje te natychmiast zostały zdementowane przez polskie MSZ i Związek Polaków na Białorusi.

● Powołano krajowy sztab wiosennej akcji siewnej. Przebieg prac polowych będzie osobiście nadzorować prezydent Aleksander Łukaszenka. Sztab został tak zorganizowany, że o każdej porze można połączyć się z dowolnym kołchozem lub sowchozem w republice i sprawdzić postęp zasiewów. W ramach akcji zostały wydzielone środki w wysokości 11 milionów dolarów z przeznaczeniem na paliwo, które kołchozy i sowchozy będą nabywać po cenach preferencyjnych — 34 dolary za tonę benzyny i 40 dolarów za tonę oleju napędowego.

● Aleksander Łukaszenka spotkał się z oszukanymi udziałowcami piramid finansowych. Prezydent obiecał, że zostaną przyznane pieniądze na rekompensaty dla poszkodowanych. Tymi środkami będzie zarządzać bank państwowy, a nie spółka prywatna lub fundacja (jej założenie deklarowali sami pokrzywdzeni), co ma zapobiec ewentualnym malwersacjom finansowym. Rekompensaty w pierwszej kolejności otrzymają weterani wojenni.

● Dobiegają końca prace nad nowym kodeksem o ziemi, mającym regulować kwestie prawne własności i obrotu ziemią. Zgodnie z wynikami listopadowego referendum będzie zagwarantowana prywatna własność ziemi. Obecnie tylko 71 tys. ha znajduje się w posiadaniu osób indywidualnych, z których większość to właściciele podmiejskich dacz. Nowy kodeks umożliwi wolny handel gruntami rolniczymi oraz włączenie ziemi, na której znajdują się obiekty przedsiębiorstw prywatnych, do majątku firm.

● Akademia Nauk ma zostać przekształcona w Narodową Akademię Nauk Białorusi. Dekret w tej sprawie wkrótce wyda prezydent. Taki krok ma na celu podniesienie statusu i prestiżu placówki.

● Dwie premiery odbyły się w Teatrze im. Janki Kupały. 1 marca na małej scenie pokazano „Czarowną noc", według Sławomira Mrożka. 12 marca na dużej scenie widzowie mogli obejrzeć premierę spektaklu „Kostiumerr" Ronalda Herwooda. Natomiast 22 marca już po raz setny wystawiono „Śmiech łandruty".

***

● Wysychają wielkie połacie lasów. Jedynym ratunkiem jest wyręb chorych drzew. Problem jest na tyle duży, że zajęła się nim administracja prezydenta.

● Zanotowano nowe zjawisko przestępcze — kradzież warkoczy u kobiet. Najczęściej zdarza się to w środkach komunikacji miejskiej. Złodzieje obcinają warkocze pasażerkom, by następnie sprzedać ukradzione włosy paserom, wysyłającym ten „towar" za granicę, gdzie służy on do wyrobu peruk.

● Wśród trunków, preferowanych przez Białorusinów, zdecydowanie przewodzi wódka. Pije ją cztery na pięć osób spożywających alkohol. Takie dane wynikają z ostatnich badań opinii publicznej. Po wódce najbardziej popularne są: piwo, wino, koniak, dżin i rum. Tylko 9,5 proc. dorosłych obywateli alkohol spożywa rzadziej niż raz w roku.

Графіці на банкнотах

Слова графіці паходзіць ад італьянскага слова graffito (нацарапаны), якое азначала старажытныя надпісы бытавога характару, малюнкі нацарапаны на сценах будынкаў, платах, посудзе. У XX ст. гэтая з'ява пашырылася і на грошы. Калі ўважліва разгледзець банкноты, якія кожны дзень тырмаем у руках, напэўна, кожны заўважыць на некаторых з іх розныя лічбы, паметкі, а то і надпісы. У Расеі ў час выбараў пасля лютаўскай рэвалюцыі і падчас грамадзянскай вайны, банкноты выкарыстоўваліся ў агітацыі. На іх рабілі розныя надрукоўкі. І як паведамляе расейская прэса, і сёння банкноты ў Расеі нясуць на сабе шмат інфармацыі, якая там не павінна быць.

У Паўднёвай Карэі ў 80-я гады графіці на банкнотах стала такой распаўсюджанай з'явай, што ўрад вымушаны быў выдаць нават адмысловы загад, які забараняў прымаць у насельніцтва банкноты з рознымі антыўрадавымі заклікамі.

Пачынаючы з вясны 1996 года і ў Беларусі пачалі масава сустракацца на банкнотах антылукашэнкаўскія надпісы. Як адзначаюць касіры беларускіх банкаў і крамаў, праз рукі якіх штодня праходзяць тысячы грашовых адзінак, найчасцей трапляюцца такія надпісы: "Далоў лукашызм", "Лука — сатана", "Жыве Незалежная Беларусь", а таксама графіці зробленыя самаробнымі штэмпелямі з выявай Пагоні на 50-ці і 100-тысячных купюрах.

Алесь Бараноўскі

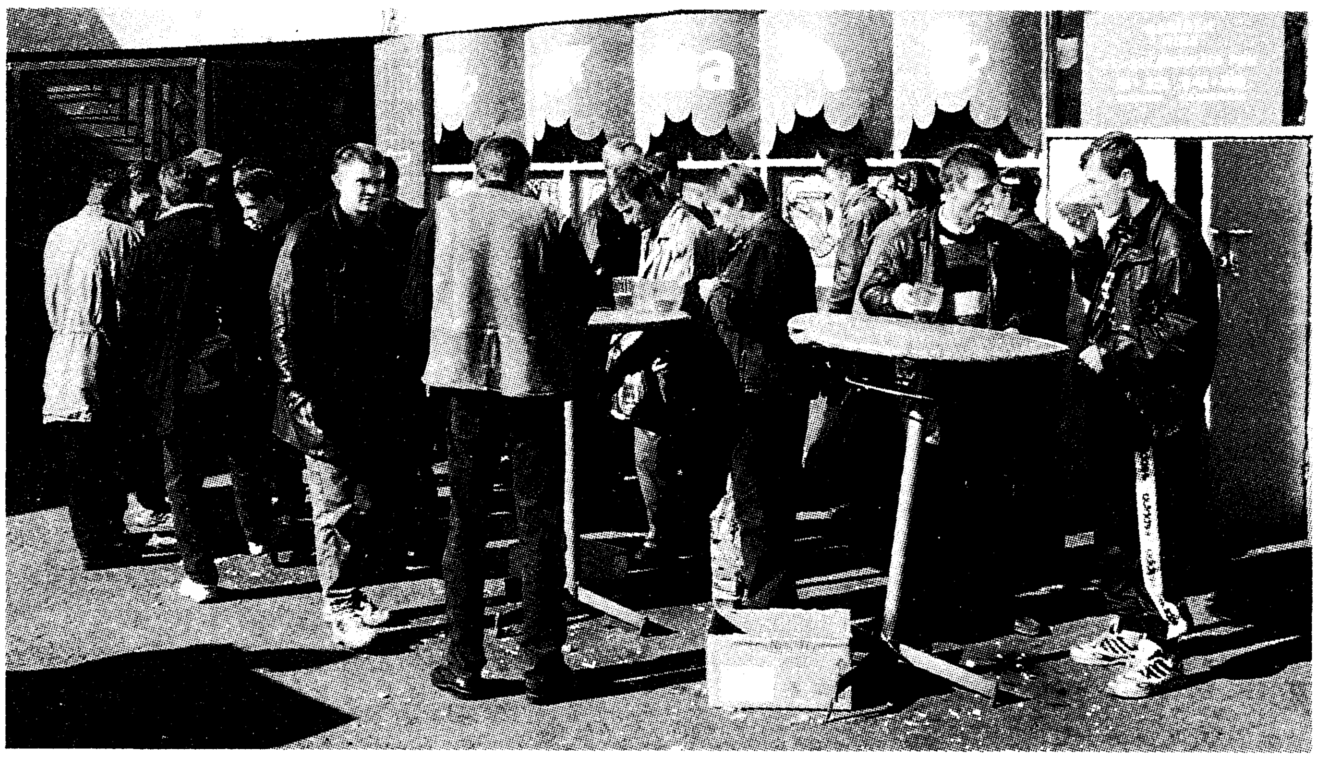
Widziane w Mińsku

W stolicy Republiki Białoruś spędziłem pierwsze dwa tygodnie marca. Wcześniej, w latach 1991-93, mieszkałem w Grodnie i miałem okazję poznać tamtejsze realia i życie ludzi. Tym razem pojechałem do Mińska, aby przekonać się, co naprawdę piszczy w trawie. Zaniepokoiły mnie bowiem migawki telewizyjne i korespondencje radiowe przekazywane ostatnio do Polski. Podejrzewałem, że zawarte w nich informacje tylko w niewielkim stopniu odzwierciedlają dzisiejszą trudną białoruską rzeczywistość. Okazało się, że miałem rację, a w Białorusi naprawdę jest na co popatrzeć i nad czym się zastanowić.

Za naszą wschodnią granicą istnicje państwo — wypisz, wymaluj, kraina rozwiniętego stalinizmu. Trudno sobie wyobrazić taki stan rzeczy w Europie końca XX wieku. A jednak. Stare hasla propagandowe i pomniki wciąż obecne na niemal wszystkich ulicach i skwerach białoruskich miejscowości przypominają epokę niedokończonego komunizmu.

Sterowanie gospodarką i społeczeństwem w wydaniu prezydenta Aleksandra Łukaszenki, uważającego siebie za zbawcę narodu, w niczym nie odbiega od wzorców postępowania Wielkiego Koby i jego następców. Rządzenie państwem za pomocą dekretów prezydenckich, nieograniczona władza milicji, powszechna inwigilacja społeczeństwa, listy lojalności, które muszą podpisywać pracownicy instytucji rządowych i administracji każdego szczebla, a także nauczyciele i dziennikarze — oto obraz stosunków panujących obecnie w tym państwie.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że jest w miarę normalnie. Autobusy jeżdżą, tramwaje i trolejbusy też, działa metro, w sklepach pełno towarów, w tym żywności. Gołym okiem żadnej biedy nie widać. Ale jakież zdziwienie mnie ogarnęło, gdy wybrałem się po zakupy. Ceny wręcz astronomiczne. Oto kilka przykładów: słonina — 2-3 dolary za kilogram, najtańsza wędlina — 3-4 dolary, jaja — 8 centów sztuka, chleb — 30 centów. Podałem ceny minimalne. Nie chce się wierzyć, by przeciętny obywatel, zarabiający średnio 70 dolarów (rencista 20 dolarów), mógł sobie pozwolić na dobrą wędlinę po 8 dolarów za kilogram. Ceny owoców są dwukrotnie wyższe niż w Polsce. Ceny rodzimych towarów przemysłowych i ubrań kształtują się podobnie jak w Polsce, ale jakością znacznie od nich odbiegają. Na bazarach białoruskich sprzedaje się to samo co i na naszych, ale o połowę drożej. Czy ten niezwykle wygórowany poziom cen ma jakiś związek z prezydentem Łukaszenką i jego sposobem zarządzania państwem? Okazuje się, że zależności jest bardzo wiele. Przykładem mogą być potężne dotacje dla kolchoźników i kołchozowo-sowchozowej zbiurokratyzowanej administracji — najwierniejszego elektoratu prezydenta. Jaskrawym przykładem kupowania poparcia społecznego było wypłacenie kolchoźnikom po 500 tys. rubli (ok. 30 dolarów) na głowę w przededniu listopadowego referendum. Oficjalnie na zakup opału. Rozdawane pieniądze nie służą rozwojowi produkcji, są „przejadane". Wchodzą jednak w koszty produkcji towarów i żywności, podnosząc ich ceny do absurdalnej wysokości.



Białoruskie piwo w porównaniu do cen innych towarów jest bardzo tanie, ale niesmaczne

Fot. J. Osiennik

Nikt nikomu niczego

W Polsce już prawie zapomniano, co znaczy TW — tajny współpracownik. W Białorusi powszechna obecność „stukaczy" (tamtejszych TW) jest czymś oczywistym. Łukaszenka ma tylu szpicli, że udało mu się zastraszyć społeczeństwo. Są wszędzie, w szkołach, fabrykach, świątyniach, organizacjach, bankach, usługach i handlu. Właśnie prywatny biznes jest sferą szczególnie inwigilowaną. Metodami najczęściej stosowanymi są prowokacje i szantaż. Oto przykład. Na „Kamarowce" (jednym z trzech dużych bazarów stolicy, z których „Dynamo" wielkością dorównuje warszawskiemu targowisku na Stadionie X-lecia) do sprzedającego podchodzi klient. Kupując, zaczyna psioczyć na prezydenta, narzekać, że wszystko takie drogie. Handlarz potakuje. A nazajutrz ma na głowie policję skarbową, a w konsekwencji ogromny „sztraf" do opłacenia, przez co musi zwijać interes. Prywatni przedsiębiorcy nie dość, że działają na krawędzi wytrzymałości finansowej (podatki od obrotu sięgają 80 proc.) to jeszcze są zastraszani, niepewni dnia ani godziny.

Łukaszenka wprowadził też novum w obrocie dolarami. Kantorów jest bez liku i obcą walutę można sprzedać wszędzie, ale kupić — tylko za okazaniem dowodu osobistego, do którego stawia się odpowiedni stempel i wpisuje kwotę zakupu (później rozlicza ją kontrola skarbowa). Skorzystanie z usług „konika" lub próba zapłaty za towar obcą walutą dla obu stron wiąże się z ryzykiem kary w wysokości dziesięciu miesięcznych średnich pensji. W efekcie — za dolary nikt nikomu niczego nigdzie nie sprzeda.

Żywności jest pod dostatkiem, występują nawet spore jej nadwyżki. Nie można ich jednak sprzedać, gdyż Wielki Reformator wprowadził zakaz wywozu towarów spożywczych poza granice republiki, w tym do Rosji. Miało to doprowadzić do spadku cen. Stało się odwrotnie, żywność znacznie podrożała, gdyż granica z Rosją de facto nie istnieje.

Na początku lat 90. byłem świadkiem

narodzin białoruskiej gospodarki rynkowej. Początki były trudne, „nowe" szło topornie, siermiężnie, ale jednak do przodu. Próbowano nawet prywatyzować ziemię. Teraz Łukaszenka wszystko to niweczy. Prywatyzacja kołchozów została wstrzymana. Nieliczni farmerzy (tak są tam nazywani rolnicy indywidualni) są całkowicie uzależnieni od kołchozowego parku maszynowego. Nie mogą liczyć na żadne, nawet te najwyżej oprocentowane, kredyty. Aby dopełnić obraz sytuacji gospodarczej, należałoby jeszcze wspomnieć o bezrobociu. Oficjalnie nie jest ono wysokie, wynosi kilka procent. W rzeczywistości jest kilkakrotnie wyższe. Ukryte bezrobocie to przede wszystkim ludzie pracujący tydzień w miesiącu lub dwa dni w tygodniu (jest to zjawisko nagminne). W statystykach te osoby figurują jako pełnowymiarowi pracownicy.

Nieodparcie nasuwa się pytanie: za co żyją Białorusini, skąd biorą pieniądze? Odpowiedź: przede wszystkim z indywidualnej turystyki handlowej z bliższą (kraje Wspólnoty Niepodległych Państw) i dalszą (Polska, Turcja, Włochy) zagranicą. Wiąże się z tym także istnienie ogromnej szarej strefy, albowiem polityka fiskalna państwa zmusza wszystkich przedsiębiorców do zaniżania obrotów i ukrywania dochodów. Potocznie mówi się, że to właśnie szara strefa stanowi główne źródło utrzymania Białorusinów. Olbrzymią rolę odgrywa tu Polska — dostawca większości towarów i kraj, w którym wielu obywateli RB pracuje „na czarno".

Obłędna polityka prezydenta

W polityce sprawy mają się jeszcze gorzej. Trudno w świecie znaleźć przywódcę państwa, który niszczyłby rodzimą kulturę i oświatę. Jeszcze trudniej — takiego, który nie zna języka ojczystego. Wielki Reformator — Aleksander Łukaszenka, dla którego wzorami są Hitler i Stalin, zniszczył historyczne symbole narodowe, zmienił flagę i godło państwa, rozpędził Radę Najwyższą, nielegalnie wprowadził nową konstytucję, zalegalizował terror milicyjny, dobrał sobie rząd i parlament. Do senatu wprowadził m.in. Mikołaja Diemientieja, byłego pierwszego sekretarza KPB i b. przewodniczącego Rady Najwyższej BSRR — człowieka odpowiedzialnego za tragedię poczarnobylską.

A co z opozycją? Jest to niewielka siła polityczna, którą popiera zaledwie około 15 proc. społeczeństwa. Jej liderzy, w większości członkowie rozpędzonego przez Łukaszenkę parlamentu, mają oparcie w młodzieży studenckiej. Demonstracje w Mińsku służą li tylko pokazaniu światu, że Białoruś chce być państwem demokratycznym, europejskim. Związki zawodowe nie protestują, są podporządkowane władzy. Podobnie, na garnuszku prezydenta, są massmedia (z wyjątkiem kilku niezależnych gazet). Kilkoro dziennikarzy w rozmowie ze mną powiedziało wprost, że woli pracę aniżeli bruk. Telewizja białoruska w zasadzie nie pokazuje relacji z demonstracji, a jeśli już, to wybiórczo i wyraźnie manipulując. Jedynym źródłem prawdziwej informacji jest rosyjski kanał ORT. Będzie nim chyba już niedługo, gdyż Łukaszenka chce na jego miejsce wprowadzić drugi program białoruski. Społeczeństwo zostanie zatem odcięte od szczątkowej co prawda, ale rzetelnej informacji. A co to znaczy? Przed referendum prezydent potrafił przez trzy godziny wypowiadać tylko swoje racje jednocześnie na wszystkich trzech ogólnie dostępnych w Białorusi kanałach telewizyjnych. Opozycja praktycznie nie ma żadnych możliwości informowania społeczeństwa. Pozostaje ulica, a tam pały i aresztowania. Wolność słowa nie istnieje. Za wiersz „Zabij prezydenta" młody białoruski poeta Sławamir Adamowicz odsiedział w więzieniu 10 miesięcy. Białoruscy intelektualiści na czele z szefem Pen-Clubu, Wasilem Bykawem, nie mają wpływu na opinię publiczną. Są garstką ludzi piszących i mówiących po białorusku. Potocznie panującym w Białorusi językiem jest „trasianka", miejscowa odmiana rosyjskiego. Jest to zapewne ułatwienie w integracyjnej polityce Łukaszenki. Nikt z moich licznych rozmówców nie okazywał zdecydowanej chęci zjednoczenia z Rosją. Wręcz odwrotnie, wszyscy chcą do Europy. Stanowisko Rosjan jest podobne. Nie interesuje ich geopolityka, chcą po prostu normalnie żyć. Idea zjednoczenia, która narodziła się w głowach polityków, oba społeczeństwa niezbyt interesuje. Jak dotąd nie ma wypracowanego wspólnego planu integracji. Rosyjska Duma z niechęcią patrzy na poczynania Jelcyna, bo Łukaszence marzy się posada szefa odrodzonego ZSRR. I chociaż marzenia w zasadzie nic nie kosztują, to Białorusini płacą ogromną cenę za obłędną politykę swego prezydenta.

To, czego byłem świadkiem w Białorusi, jak się wydaje, nie rokuje temu krajowi żadnej przyszłości. Co gorsza, zapowiada się dalszy spadek poziomu życia mieszkańców i narastanie konfliktów społecznych, co może doprowadzić do nieobliczalnych konsekwencji.

Sergiusz Martynowicz



Rozkopany plac budowy przed soborem katedralnym św.św. Piotra i Pawła. Takie sceny w stolicy Białorusi spotyka się na każdym kroku
Fot. M. Łuksza



Uliczne występy folklorystyczne jak przed laty tak i obecnie nie należą do rzadkości (w tle pomnik wodza rewolucji październikowej)
Fot. M. Wawrzeniuk

Jerzy Sulżyk

Jeśli nie Oxford...

W 1990 roku staraniem organizacji białoruskich działających w Polsce doszło do podpisania z władzami Republiki Białoruś umowy, która umożliwiła absolwentom średnich szkół naszego regionu, głównie białoruskich liceów z Bielska Podlaskiego i Hajnówki, studiowanie na tamtejszych uczelniach. Co o swoich studiach i możliwościach na naszym rynku pracy mówią ci, którzy te studia skończyli.

Andrzej

wybrał Uniwersytet im. Janki Kupały w Grodnie. Zanim jeszcze ukończył bielskie liceum białoruskie, planował studia prawnicze. W 1991 roku przyjechała do szkoły delegacja z Białorusi. To wtedy właśnie przedstawiono młodzieży możliwość studiowania na wybranych białoruskich uczelniach. — *To były bardzo kuszące propozycje. Oczywiście o prawie nie było sensu myśleć, bo niby jak białoruskie prawo miało się do polskiego? Wybrałem więc fakultet kultury fizycznej.* Można powiedzieć, że Andrzej w jakimś sensie miał nosa. Swoje studia skończył akurat w momencie, gdy polskie władze oświatowe zwiększyły liczbę godzin wychowania fizycznego w szkołach. Dlatego łatwo znalazł pracę w swoim zawodzie. — *Pamiętam, jak przedstawiano nam oferty studiów, wszyscy byli nimi oczarowani. Nauka i akademik za darmo. Do tego stypendium, które ponoć mieli wypłacać w dolarach. Oczywiście nie doszło to do skutku i wypłacano je nam na identycznych zasadach, jak studentom z Białorusi.*

Dwie rzeczy głównie, według Andrzeja, powodowały, że ludzie decydowali się studiować w Białorusi: po pierwsze, nie trzeba było zdawać egzaminów, po drugie, tańsze niż w Polsce koszty nauki. — *Przeprowadzano oczywiście rozmowy kwalifikacyjne, ale trudno mówić tu o jakiejś selekcji. Praktycznie każdy chętny dostawał się na studia bez problemu. Do Grodna poszedłem dlatego, bo było blisko i łatwiej stamtąd przyjechać na weekend do domu. I rzeczywiście regularnie, co dwa tygodnie, przekraczaliśmy granicę, choć często z różnymi przygodami.* Owa łatwość dostawania się na białoruskie uczelnie spowodowała, zdaniem Andrzeja, ale i innych moich rozmówców, że wiele osób po to tylko idzie tam studiować, żeby gdziekolwiek się zaczepić. Po roku, dwóch, przenoszą się na polskie uczelnie.

Osoby studiujące dziś w Białorusi wybierają najczęściej bardziej atrakcyjne kierunki, związane z ekonomią, medycyną, językami obcymi. Po takich studiach łatwiej jest po prostu o pracę w Polsce. Potwierdza się to w praktyce. Absolwenci wspomnianych kierunków bez większych problemów znajdują zatrudnienie np. w prywatnych firmach i szkołach. — *Myślę, że około 95 procent lu-*



dzi, o których wiem, że studiowali w Białorusi, pracuje w swoich zawodach. Dyplomy białoruskich uczelni, które posiadają powracający ze studiów, są w pełni honorowane w Polsce po dopełnieniu odpowiednich czynności urzędowych, czyli po dokonaniu tzw. nostryfikacji. Nie spotkałem się z tym, aby ktokolwiek narzekał, że studia w Białorusi mają przyczepioną etykietkę „II kategoria". Na szczęście oczywistością stało się w dzisiejszych czasach, że najważniejsze są rzeczywiste umiejętności człowieka, a nie „papier", który trzyma w ręku.

Gdy Andrzej wspomina studia, podkreśla, że nikt się nimi ze strony polskiej nie interesował (przynajmniej nic o tym nie wie). — *Przez półtora roku mieszkaliśmy z kolegami w akademiku. Gdy nas okradziono, postanowiliśmy wynająć prywatne kwatery. Tak mieszkaliśmy aż do piątego roku studiów. O tym, jaki standard panował w akademiku, niech świadczy następujące zdarzenie. Któregoś roku razem z studentami z Polski rozpoczynającymi naukę przyjechali rodzice. Gdy zobaczyli pokoje w akademikach, zbuntowali się i to na tyle skutecznie, że ich pociechy zakwaterowano w hotelu uniwersyteckim. Dzięki temu i my skorzystaliśmy, bo też od tej pory zamieszkaliśmy w owym hotelu. Tak w ogóle dziwi mnie, że sprawa studiów w Białorusi stanowiła kiedyś i do dziś stanowi zupełnie martwy temat.*

Halina

białoruskie liceum w Bielsku Podlaskim ukończyła w 1990 roku. Wybrała choreografię na *Wuczyliszczy Mastactwa* w Grodnie. Oprócz niej na ten krok zdecydowały się wtedy jeszcze dwie osoby z Bielska i jedna z Hajnówki. — *Można powiedzieć, że poszłam tam z ciekawości. Nauka okazała się bardzo interesująca, chociaż dość męcząca. Na początku myślałam, że moja przyszła praca będzie naturalnym rezultatem tej nauki. W praktyce się to jednak nie sprawdziło.* Szkoła, którą ukończyła, dała jej dyplom nauczyciela tańca. Umożliwia on także zawodowe jego uprawianie na scenie (w miarę indywidualnych predyspozycji). Dyplom jest w pełni honorowany w Polsce, po dopełnieniu formalności w polskim Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Grodzieńska szkoła, którą ukończyła Halina, nie ma jednak statusu wyższej uczelni. — *Ponieważ nie mam wyższego wykształcenia, po powrocie do Polski podjęłam studia filologiczne na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Okazało się więc, że pobyt i nauka w Grodnie były dla mnie tylko bardzo cennym dziś doświadczeniem językowym.*

Rynek pracy w naszym regionie dla choreografa i w ogóle ludzi zajmujących się tańcem nie jest zbyt duży, tym niemniej pewne oferty można znaleźć. Wychodzą one najczęściej z domów kultury i podobnych im instytucji. A zawsze pozostaje też własna inicjatywa, tak jak w przypadku znajomych Haliny — polsko-białoruskiego małżeństwa, które zajmuje się m.in. prowadzeniem kursów tańca. — *W Białymstoku poszukują ludzi po szkołach baletowych, stawiane są im jednak czasem dość dziwne wymagania, jak chociażby takie, by posiadać oprócz dyplomu 20-letni staż pracy w zawodzie.* Halina po ukończeniu szkoły

w Grodnie początkowo nie szukała pracy, potem zainteresowała się rytmiką dla dzieci. Okazało się jednak, że takie zajęcia jej nie odpowiadają. Można powiedzieć, że straciła kontakt z wyuczonym zawodem. — *Chciałabym jakoś zachować umiejętności, choć wiem, że bez stałego kontaktu z branżą będzie to trudne.*

Dziś nie zna nikogo stąd, kto uczyłby się w jej dawnej szkole. Młodzież wybiera bardziej „praktyczne" kierunki. Do *Wuczyliszcza Mastactwa* w Grodnie trafiają młode osoby z innych regionów Polski.

Jurek

pracuje w prywatnej firmie w Białymstoku. Zadzwoniłem do niego. — *O dziesiątej? Dobra. Teraz nie mogę dłużej rozmawiać, mam klienta* — odpowiadał spokojnie, choć wyczuwało się w jego głosie duże zaaferowanie. Po dwóch dniach przyszedł do redakcji. Stamtąd zgodnie podreptaliśmy do najbliższej kawiarni.

Piliśmy piwo. Przeszkadzała nam muzyka. O nagrywaniu rozmowy na dyktafon nie było nawet co myśleć. Jurek palił jednego papierosa za drugim. Gdy mówił — słuchałem go, gdy zaciągał się dymem — notowałem. — *Zarabiam w sumie 5-6 milionów. W tym jest stała pensja — najniższa stawka — plus prowizja od sprzedanych projektów.* Projektuje meble kuchenne w jednej z firm. Trafił tam dzięki ogłoszeniu w gazecie. Pokazał swoje projekty, pochwalił się znajomością języka białoruskiego i rosyjskiego i został przyjęty. Swój fach zdobył w białoruskiej uczelni — *Biełaruskaj Akademii Mastactwa* (wcześniej *Teatralna-Mastacki Instytut*) w Mińsku. Studiował design — sztukę projektowania wnętrz i mebli. Trafił tam z bielskiego „biełarusa". — *Myślałem początkowo o warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ale prawdę mówiąc, obawiałem się egzaminów. Wprawdzie do mińskiej uczelni zdałem praktyczne egzaminy — malarstwo, rysunek i kompozycję — ale to, że trafiłem tam w ramach wymiany, z Polski, na pewno mi pomogło. Myślę, że wiele osób stąd wybierało studia w Białorusi tylko z powodu pewności, że się na nie dostanie. Zresztą, jakby na potwierdzenie tego, wielu przenosiło się później na polskie uczelnie. Myślę, że to nie było fair w stosunku do tamtych szkół. Ja pozostałem przy swojej i myślę, że dała mi ona dobre przygotowanie fachowe. Znam swoją wartość.* Niedawno Jurek wykonał projekt, który zatrudniająca go firma sprzedała za kilkaset milionów starych złotych. Dzięki znajomości języków obsługuje klientów ze Wschodu.

Gdy tak rozmawialiśmy o szkole, pracy, w ogóle o życiu, nie zauważyłem nawet kiedy porzuciliśmy temat pieniędzy, sukcesu, a więc tego, co dzisiaj tak istotne dla większości z nas (może za bardzo) i zaczęliśmy wgłębiać się w niebezpieczną materię ukrytych sensów i idei. Odniosłem wrażenie, że Jurek żyje jakby w dwóch światach, co u ludzi wrażliwych zdarza się nader często. Pierwszy był „tu" i oznaczał Białystok, jego klimat i charakter, drugi świat znajdował się „tam", w Mińsku, w Białorusi. Oczarował i wciągnął go tamten świat i tamto życie. — *Chciałem tam zostać. Choć pierwszy rok studiów był bardzo ciężki. Jeśli teraz ktoś idzie studiować w Białorusi, niech się na początku nie załamuje. Bardzo trudno jest zaakceptować Mińsk, przyzwyczaić się do nowego życia, tamtej „egzotyki". Ale jak przejdziesz przez to, życie stanie się naprawdę wspaniałe. Mam tam wielu dobrych przyjaciół, których staram się regularnie odwiedzać.*

Studia to czas wolności, dla wielu próba samodzielnego radzenia sobie w życiu. — *Tam człowiek często zdany był wyłącznie na własne siły. Gdybym studiował w Polsce, mógłbym częściej zaglądać do domu po pomoc. Stamtąd było to o wiele trudniejsze. Było to jak sprawdzenie swojej wytrzymałości. Mówię oczywiście o sobie.* To prawda, mówił o sobie. Swojej szkole, swoich przyjaciołach, swoim Mińsku. Przyjeżdżających tam na studia z Polski podzielił na dwie kategorie: tych, którzy tak jak on, pojedynczo trafiają na uczelnie i muszą sami szukać w nich dla siebie miejsca, przyjaciół oraz tych, którzy przychodzą studiować całą grupą — paczką. Ci drudzy zamykają się w swoim gronie. — *Dla nich warunki w Białorusi są „żartem", który rozgrywa się jakby trochę obok nich.*

Jurek odnalazł się na studiach, cokolwiek by to znaczyło. Tak mi przynajmniej powiedział, choć myślę, że wciąż poszukuje swego miejsca. — *Dla mnie nie ma żadnej różnicy między szarością Mińska, a mdłym kolorem reklam polskich miast. Jakoś nie mogę znaleźć tutaj dla siebie miejsca. Po prostu gubię się w tym wszystkim. Konsumpcja, pieniądze, zachodni styl życia. W Polsce pozostało już tylko zarabiać pieniądze. Mam wrażenie, że wszystko tu zostało już zrobione...*

Zapomniałem zapytać go, co w takim razie należy robić? Z moich chaotycznych notatek wybrałem jedną wypowiedź. — *W Polsce ciężko mi rozpoznać człowieka, kim on właściwie jest. Tak dobrze potrafi się ukryć. W Białorusi kategorie opisujące człowieka były ostrzejsze, łatwiejsze do określenia. Na przykład, kilka razy dostałem tam w mordę za to, że noszę długie włosy. To było jasne. Tu nie mam pewności, nie wiem czego spodziewać się po ludziach...*



Studenci z Białostocczyzny w czasie studiów nawiązywali przyjaźnie z rówieśnikami w Białorusi. Na zdjęciu: w czasie jednej ze wspólnych letnich wycieczek

***

Dotarłem do trzech osób, które studiowały w Białorusi. To niewiele, a na pewno za mało, żeby wyciągać z rozmów, które przeprowadziłem, jakieś ogólne wnioski. Tym niemniej sądzę, że pewne problemy zostały już dość mocno zaakcentowane. Zapraszam wszystkich, których być może one dotyczą, dotyczyły w przeszłości, bądź będą niedługo dotyczyć, do napisania o tym do redakcji „Czasopisu", albo o bezpośredni kontakt ze mną.

Fot. Archiwum

Звяно без ланцуга

Інтэрв'ю з Юркам АСЕННІКАМ (Сенькам), старшынёй Зьвязу беларускай моладзі, вакалістам гурту „Р.Ф. Брага", заснавальнікам фальклорнага ансамбля „Падляшукі", мастаком-фатографам, супрацоўнікам „Часопіса" і „Гарадоцкіх навін", выпускніком Вышэйшай праваслаўнай духоўнай семінарыі і студэнтам (цяпер у водпуску) Праваслаўнага тэалагічнага інстытута ў Парыжы, ураджэнцам Бельска Падляшскага (у 1969 годзе).

Сенька, ці лёгка табе быць беларусам?

— Не, не лёгка. Бо цаной, якую прыходзіцца за гэта плаціць, ёсць маё прыватнае жыццё. Гэта ёсць так, што ўвесь час проста аддаеш сябе іншым, многія рэчы становяцца для цябе лішнімі, а іншыя справы — хаця важныя — таксама кідаеш, бо не хапае сіл і часу. Жывеш ідэямі і таму вымушаны мяняць суадносіны, а часта проста парываць кантакты — з блізкімі асобамі, роднымі і сябрамі. Амаль кожны дзень нажываеш новых ворагаў. Бо калі сапраўды хочаш быць беларусам, трэба гэтага хацець і ад іншых, быць для іх прыкладам. Хаця тое робіш, чагосьці хочаш ад іншых, але ім найчасцей на гэта напляваць.

Калі беларусы не хочуць быць беларусамі, або думаюць, што яны „лепшыя і важнейшыя" беларусы чым Асеннік, няхай адыходзяць. Але чаму робяцца ворагамі?

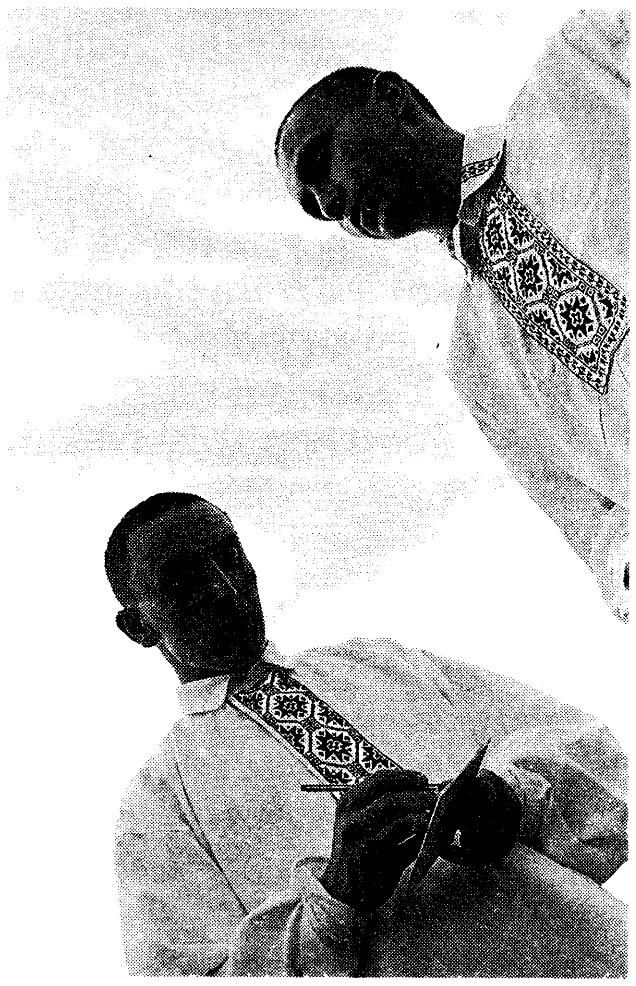
— Варожасць ўзнікае з-за непашанавання іншасці, адрозных поглядаў, як вынік канфлікту інтарэсаў, ці проста, звычайна — з-за зайздрасці. Я аднак наогул нікога не лічу маім ворагам, хаця ведаю, што многія мяне ворагам лічаць — ці асабістым, ці нават грамадскім. Прызнаюся — не злую на нікога, але крыўды забыць не ўмею. Тое, што думаю, заўсёды гавару проста ў твар. Адказнасць за сказанае ці зробленае мною — для мяне гэта справа гонару. Маю ў пагардзе крывадушнасць. І таму пэўна ў мяне бываюць канфлікты з іншымі асобамі. Але, дарэчы, ці чалавек, у якога няма ворагаў, можа мець сяброў? Шкада толькі, што ў маім выпадку, большасць канфліктаў — вакол беларускасці. Думаю, што няма сэнсу паясняць тут „что, кто, кого и почему". Скажу толькі, што і ў гэтым ёсць карысці — ведаю, напрыклад, з кім можна сесці за стол. А тыя ворагі няхай сабе далей хаваюцца за псеўданімамі, „хіхтаюцца", ігнаруюць.

Думаю, усім нам ужо надаелі сваркі ў асяроддзі. З'ява гэтая тым больш прыкрая, што канфлікты кранаюць жменьку людзей, іншым яны — „да лямпачкі". Раней падзел быў даволі лагічны. Ён праходзіў паміж Беларускім грамадска-культурным таварыствам і новым асяроддзем беларусаў, якое ўзнікла на хвалі палітычных перамен у канцы 80-х. Канфлікты, нязгода паміж новым і старым у гісторыі свету былі заўсёды. Як аднак тлумачыць тое, што маладыя беларусы пасля кароткага моманту атоесамлення з тым жа новым асяроддзем, парвалі з ім кантакты? Чаму Беларускі саюз і „Ніва" (у нейкай ступені таксама „Часопіс") сталі неўспрымальнымі для Зьвязу беларускай моладзі?

— Не, гэта не так, што Саюз ці „Ніва" ёсць для нас неўспрымальныя. Неўспрымальнымі для нас ёсць канкрэтныя словы, сказаныя ці напісаныя, ды паводзіны некаторых асоб звязаных з гэтым асяроддзем. Тое, што мы выйшлі з Саюзу, не абазначае, што кантакты з ім парвалі назаўсёды. Было гэта толькі вынікам „палітыкі" ігнаравання і асмешвання Зьвязу, якую вялі між іншым журналісты „Нівы". А ці ў 80-х БАС от так сабе адхіліўся ад БГКТ? Паколькі ведаю, гэта старэйшыя бэгэкатоўцы проста праігнаравалі маладых. І тыя ж маладыя, пасля доўгага змагання, знайшоўшы сваё заслужанае месца ў беларускай грамадзе, пачалі адносіцца да малодшага пакалення ў такі спосаб, як 10 гадоў таму адносілася да іх БГКТ.

Нейкі тэкст на апошняй старонцы быў толькі вяршыняй лядовай гары, якой існаванне мы адчувалі намнога раней. І вось, калі ласка, пасля нашага адыходу з Беларускага саюзу словы (на гэты раз ужо на першай старонцы): „Выхад ЗБМу з БС „старыя" ўспрынялі з палёгкай. Абрыдлі... Невядома чаго хочуць, а карысці з іх ніякай." Але, як паказаў час, нам гэта выйшла на здароўе. А тыя так і надалей не разумеюць, што мардабою ў Бельску падчас „Бардаўскай восені" (пра што так заядла яны распісваліся) проста не было. А пра тое, што сапраўды тады (і пазней) здарылася, ніколі не даведаюцца. Дзеля справядлівасці трэба прыгадаць, што з усіх прысутных тады „старых" басаўцаў, толькі адзін Мірак Пякарскі пачаў разам з намі ратаваць імпрэзу.

Прадстаўлянне гэтымі журналістамі па-свойму паасобных падзей, фактаў, людзей і арганізацыі б'е ва ўсю беларускую справу. Бо дзе і хто іншы так прымітыўна насміхаецца з Сакрата або ігнаруе і прамоўчвае ўсё, што звязана з Лёнікам? Самы пішуць, самы чытаюць і самы смяюцца са сваёй графаманіі. Не ўсведамляюць толькі аднаго — калі хтосьці праз 50 гадоў успомніць іх прозвішча, будзе гэта толькі і выключна ў кантэксце біяграфіі асоб, з якіх сёння яны жартуюць.



Юрка Асеннік і Ігар Лукашук як „Падляшукі"

Фота Г. Дамброўскага



Першы рэйд „Сьцяна", 1992 год, Баброўнікі

Фота з архіва ЗБМу

Адзін з гэтых журналістаў некалькі гадоў таму быў ініцыятарам турніру беларускіх ліцэяў і БАСу — імпрэзы, якую ЗБМ аднавіў пару тыдняў таму. На жаль, калі з'явіўся ён у Бельскім доме культуры, дзе праходзіў турнір, арганізатары папрасілі яго, каб выйшаў з будынку. Чаму здарыўся гэты ўсё ж такі прыкры інцыдэнт?

— А чаго мог ён спадзявацца ад людзей, якіх патрыятызм імкнуўся ў навуковы спосаб запярэчыць? І ўвогуле — хто даў яму на гэта права?

Ці ў гэтым канфлікце няма вашай, г.зн. Зьвязу, віны?

— Мабыць не ўсё адбылося без нашай віны. Але мы не маглі стрымацца, калі старэйшыя вельмі ясна сказалі, што мы для іх непатрэбныя. Чуў я і такое, што нас мэтанакіравана адагналі, а выклікаў гэта страх за свае пазіцыі і штаты. Замест паслухмяна ім падпарадкоўвацца, мы захацелі быць ім роўныя і самі вырашаць пра сваю будучыню. А іхнія штаты, вайна, змаганне? — заяўляю канчаткова: яны нас цікавяць так, як мінулагодні снег. А цяпер, замест цешыцца з крэатыўнасці малодшых, яны гэта ігнаруюць і не ўсведамляюць, што мы таксама працуем дзеля іх грамадскай пазіцыі, як беларусаў. Не хочуць гэтага бачыць? — не трэба. Я ўжо з гэтым пагадзіўся, прывык і раблю сваё.

Калі не пакаленне БГКТ, не басаўцы (папярэднія) і не лідэры Беларускага саюзу, хто тады мог бы быць маральным аўтарытэтам для сённяшніх ліцэістаў і студэнтаў — свядомых свайго беларускага паходжання?

— Не буду гаварыць, хто мог бы ім быць. Такімі асобамі, якія безумоўна з'яўляюцца нашымі аўтарытэтамі, ёсць Сакрат Яновіч, Юры Туронак, Ян Жамойцін і Лявон Тарасэвіч. Сярод людзей з асяроддзя БГКТ таксама ёсць асобы, якіх мы маладыя паважаем. Гэта, напрыклад, Васіль Ляшчынскі з Бельска — чалавек, які вельмі шмат зрабіў для беларускай справы, у тым ліку і для моладзі. Таму папрасілі мы яго, каб быў старшынёю журы ў час сакавіцкага Турніру беларускай моладзі. Раней супольна з ім і Ганнай Бжазоўскай, спадаром Божкам і Сяргеем Лукашуком наладзілі мы Спасаўскія запусты — мерапрыемства, якое ёсць сапраўдным летнім беларускім фэстынам, а не — як дагэтуль — фэстынам БГКТ з Варшаўскай 11 у Беластоку (дарэчы, толькі фармальна). З мінулага года арганізаваць яго будуць БГКТ (бельскае), БС і ЗБМ. У такім саставе сустракаемся на ўсіх беларускіх імпрэзах. Гэта доказ таго, што можна пазбегчы грамадскіх падзелаў, заступаючы іх нармальнымі суадносінамі. Хачу сказаць таксама, што дзякуючы фінансавай дапамозе менавіта аддзела БГКТ у Бельску-Падляшскім змог я зрабіць выстаўку сваіх фотаздымкаў. Калі гаварыць пра Беларускі саюз — яго старшыню я і наогул Зьвяз вельмі паважаем. Памятаем, колькі для нас зрабіў Яўген Вапа.

Гледзячы збоку можна мець уражанне, што беларуская меншасць на Беласточчыне — аграмадны інтэлектуальны, грамадскі, а нават палітычны патэнцыял. Палякі гавораць, што мы — вельмі добра арганізаваная грамада. Мяркуюць па тым, што маем свае газеты, перадачы па радыё і тэлебачанні, выдаем кніжкі, праводзім фестывалі... Сапраўды, здавалася б, магло б быць так цудоўна. Ці гэтага патэнцыялу фактычна не дасца накіраваць у адным напрамку — каб служыў ён перш за ўсё беларускай справе, еднасці, згодзе і развіццю беларускасці?

— У прынцыпе ўсе беларускія арганізацыі дзейнічаюць у адным напрамку. Розніцы перш за ўсё ў метадах працы. Дзейнасць БГКТ накіравана па сутнасці да пакалення маіх бацькоў. Зьвяз робіць стаўку на маладых. Гэта яны ў будучыні ўвайшлі б у рады іншых арганізацый ды ўстаноў. Такі і ёсць сэнс існавання Зьвязу — як аднаго звяна ў ланцугу, якім павінна быць беларускае асяроддзе. На жаль, паяўляецца праблема ўспрыняцця „старымі" нас, маладых. Розніцы найбольш відавочны ў музыцы і культуры. Адны выхаваны на „Лявоні-

се", іншыя — на Сокалаве-Воюшу. Наймалодшыя — на „Кардоне" і „Бразе". Для прыкладу, БАСаўцам, якія арганізавалі першыя „Басовішчы", мінулагодняе было чужым. І гэта вельмі добра. Я цешуся, што мінуў у нас час маніфестацыі і дэманстравання нацыянальных сімвалаў пры кожнай нагодзе. У маладых няма патрэбы такога даказвання. Для іх беларускасць стала чымсьці натуральным і на гэтым пункце няма ў іх ніякіх комплексаў. Прыкладам „The Dvery" ці „Р.Ф. Брага". І не мае ніякага значэння тое, што — як пішуць некаторыя беларускія журналісты — тэксты іх песняў наіўныя, інфантыльныя і неграматычныя. Бо яны не для іх пісаны. А што з той акадэмічнай беларушчыны, якая нічога не мяняе і нікога не кранае.

Для мяне калечаная, ломаная мова ў тых, хто не ўмее, але ўсё-такі стараецца гаварыць па-беларуску — найпрыгажэйшая мова.

Вяртаючыся да пытання. Мы — Зьвяз беларускай моладзі — былі гатовы на нейкія кампрамісы і пагадненне ўжо тады, калі ішлі на той няшчасны сход Праграмнай рады „Нівы". На жаль, моманту, калі пачнуць нас сур'ёзна ўспрымаць, трэба яшчэ чакаць доўга.

Аб'яднаць сілы і патэнцыял усіх беларускіх арганізацый — не думаю, каб на гэта сёння ўсім хапіла столькі добрай волі, каб забыць пра „сваё" і пачаць сур'ёзна гаварыць пра „нашае". Многія, істотныя для нас рэчы па-праўдзе абумоўлены выключна прыватнымі інтарэсамі. Грошы ды палітыка. Не буду прыводзіць прыкладаў, каб болей не падкідаць у агонь. Інакш ізноў з гэтага проста скарыстаюць іншыя, скажам — трэція.

Па-мойму, цудоўна было б ужо тады, калі бы мы сабе прынамсі не перашкаджалі. А калі прыйдзе ўжо такі час, што ўсе беларусы стануць цвёрда за адно — гэта найхутчэй будзе значыць, што нас асталася ўсяго ж жменька.

Ці ў Зьвязе няма „свайго", а толькі „нашае"?

— Безумоўна, ёсць. Але мы ўмеем гэта аддзяліць. Спрабую гэта растлумачыць на прыкладзе маёй асобы. „Бардаўская восень", якую праводзім ад трох гадоў у Бельску, апрача сатысфакцыі ды вопыту, ніякай карысці мне не дае. Для мяне з усяго, што там паказваецца — успрымальныя толькі Кася Камоцкая і Лявон Вольскі. „Жыве Беларусь" мяне кранае ў выкананні „The Dvery" а не Сокалава-Воюша. Большасць музыкі на „Бардаўскай" для мяне проста нудная. Ведаю аднак, што і такое патрэбнае, бо павышае нашу культуру, а многія хочуць гэта паслухаць і паглядзець. І таму дапамагаю ствараць такія магчымасці. Замест, скажам, арганізаваць канцэрты Данчыка, я ахвотна паехаў бы на канцэрт „Sepultury". Я сапраўды хацеў бы, каб малодшыя за мяне самі ўсё рабілі — плакат, рыхтавалі і вялі імпрэзу, а я стаяў бы ў кутку, звычайна, як глядач.

Ты ёсць трэцім старшын.й Зьвязу. Ці ад пачатку 90-х гадоў воблік арганізацыі памяняўся?

— Былі і ёсць спробы, ці лепш сказаць — намеры, стварыць беларускі скаўтынг. Але ўсё вырашыла няшчаснае інтэрв'ю першага старшыні Зьвязу. Тут, у польскай рэчаіснасці, скаўтынг сярод беларускай меншасці, у найлепшым выпадку, быў бы ўспрыняты як нейкая параміліарная дзейнасць. Як старшыня не дазволю, каб ЗБМ нехта адпіхаў ад культурнай дзейнасці. На сённяшні вобраз арганізацыі мы працавалі многа і доўга. Перш за ўсё гэта заслуга нашага сябра, „старога" БАСаўца, які ў момант, калі пагражала нам знікненне, узяў справы ў свае рукі, дапамог нам, падвучыў і стварыў сённяшнюю структуру ЗБМ. Без Бода не было б „Бардаўскай восені", іншых імпрэзаў, проста — не было б Зьвязу беларускай моладзі.

Знешні вобраз ЗБМу гэта між іншым каротка стрыжаныя ўсе яго сябры...

— Тлумачэнне гэтага вельмі простае — tyfys we wsi! А ці нехта пытае жанчын з „трывалай" на галаве, што гэта абазначае?

А сур'ёзна, ці ваш знешні выгляд і паводзіны не ствараюць нейкай, не для ўсіх зразумелай, элітарнасці?

— Сакрэтнасць, закрытасць, элітарнасць ЗБМу — гэта міфы, якія з'яўляюцца вынікам хлусні калісьці выдуманай і напісанай. Мы проста не дазваляем, каб намі хтосьці кіраваў. Пра ўсё рашаем большасцю галасоў. У Зьвязе няма ніякай дыктатуры. Ніхто нікога да нічога не прымушае. У арганізацыю можа ўступіць кожны, хто ёсць адказны, мае характар і хоча нешта рабіць. Нікога аднак не прымаем, пакуль не праверым яго дзейнасці ў арганізацыі. У мінулым годзе дэкларацыі склалі 13 асоб, з якіх прынялі мы чацвёра. Сёлета ёсць дзве такія заявы. Не бачу сэнсу, каб ствараць шматлюдную арганізацыю, як гэта было на пачатку. Не ў колькасці, а ў якасці справа. Цяпер у Зьвязе 17 асоб.

Якія перад вамі планы?

— 6-га ліпеня — Купальле ў Нарве, у жніўні — пяты рэйд „Сьцяна", потым „Бардаўская восень"... А далей пабачым. Пра што можна ўжо гаварыць — гэта Дзяды '98, Народны універсітэт, Турнір беларускай моладзі ў Гайнаўцы, памяшканне, internet.

Сенька, ты ж меў быць святаром, аднак спыніў адукацыю ў Францыі. Чаму?

— Каб стаць святаром, раней трэба ажаніцца. А да гэтага я яшчэ не гатовы, так як і да таго, каб уступіць у духоўны сан. Дык наогул я ніколі не думаў быць бацюшкам, хацеў стаць дыяканам. У Францыю я яшчэ вярнуся, але толькі тады, калі хлопцы са Зьвязу стануць самастойнымі і змогуць весці арганізацыю без мяне і Бода. Каб закончыць Праваслаўны тэалагічны інстытут у Парыжы астаўся мне яшчэ адзін год навукі. Прымуць мяне туды, калі здам экзамен па яўрэйскай мове. У міжчасе хачу больш часу прысвяціць здымкам, таму нядаўна пачаў студыі ў Чэхіі. Ну і „Р.Ф. Брага", „Падляшукі", запісы ў студыі, канцэрты...

Дзякую за размову.

— Карыстаючыся нагодай, ад сябе і ЗБМу ўсім, сапраўды ўсім, жадаю спакойнага Вялікадня.

Інтэрв'ю ўзяў Юрка Хмялеўскі

Irena Matus

Carska szkoła

Kilkanaście lat temu przypadkiem usłyszałam rozmowę dwóch chłopców. — Szkoda — mówił jeden z nich — że dziś nie ma takich szkół jak za cara. Zapytałam, dlaczego. Okazało się, że dziadek opowiedział chłopcu o swoich szkolnych latach, jeszcze przed pierwszą wojną światową. Wnuczkowi najbardziej podobało się to, że wtedy kto chciał chodzić do szkoły, to chodził, a kto nie, pozostawał w domu.

Taki oto, zniekształcony, obraz szkolnictwa cerkiewno-parafialnego z początku wieku przetrwał we wspomnieniach.

Z oświatą pod strzechy

Rzeczywiście, w czasach carskich nie było obowiązku szkolnego. Tym niemniej powszechność nauki była duża, znaczny jej wzrost nastąpił w pierwszych latach dwudziestego wieku. Rozwój oświaty cerkiewno-parafialnej przerwał wybuch pierwszej wojny światowej, a dokładniej — ewakuacja ludności w sierpniu 1915 roku. Oczywiście dotyczy to terenów, które dostały się pod okupację niemiecką. Jeśli chodzi zarówno o ilość szkół, jak i wskaźnik „gramotności" (nabycia umiejętności pisania, czytania i liczenia) gubernia grodzieńska przodowała w całym Imperium Rosyjskim, a wchodzący w jej skład powiat bielski wyróżniał się pod tym względem szczególnymi osiągnięciami. Na tym terenie w większości wsi działały cerkiewno-parafialne jednoklasówki, bądź szkoły gramoty. Te ostatnie funkcjonowały z reguły w małych osadach. W niektórych wsiach, przeważnie bardziej liczebnych, działały jeszcze tzw. *narodnyje uczyliszcza* (szkoły ludowe), pozostające pod zarządem ministerialnym.

Nauczycielami w szkołach gramoty byli najczęściej bardzo młodzi, zaledwie kilkunastoletni chłopcy, synowie miejscowych chłopów. Z reguły podejmowali oni pracę od razu po ukończeniu *narodnaho uczyliszcza*. Uczyli wiejskie dzieci za symboliczną zapłatę. Wynagrodzenie wynosiło od kilku do kilkunastu rubli, rzadko przekraczało dwadzieścia. Stawki ustalali rodzice, a zależały one od ilości uczniów. Przeciętnie za jednego ucznia nauczyciel otrzymywał 50 kopiejek za sezon nauki. Oprócz tego w ramach zapłaty dawano mu jeszcze zboże, ziemniaki i warzywa. Rodzice zapewniali także całodzienne wyżywienie, na



O. Bazyli Kostycewicz z synem

Fot. Archiwum

uczyciel stołował się w kolejnych domach uczniów.

Sezon nauki trwał krótko, był ściśle uzależniony od cyklu prac polowych. Jeszcze dokładniej wyznaczał go wypas bydła. Zajęcia w szkołach gramoty pod koniec XIX wieku rozpoczynały się przeważnie w październiku, zdarzało się też, że w listopadzie, a nawet grudniu. Umiejętność pisania dzieci nabywały dopiero po dwóch, trzech zimach edukacji. Pomimo niskiego poziomu nauczania, tego typu szkółki odegrały dużą rolę w likwidacji analfabetyzmu na wsi. Szkoły gramoty, z uwagi na niski koszt utrzymania, działały wszędzie tam, gdzie nie było możliwości tworzenia placówek oświatowych na wyższym poziomie, a więc cerkiewno-parafialnych jednoklasówek lub *narodnych uczyliszcz*. Tak więc funkcjonowały głównie z dala od parafii bądź w małych wsiach, często w osadach w leśnej głuszy. W tych miejscowościach były jedyną możliwością zdobycia przez chłopskie dzieci umiejętności pisania i czytania. To dzięki nim oświata docierała pod słomiane strzechy.

Z czasem, pod koniec lat 90. ubiegłego stulecia i na początku obecnego, szkoły gramoty przekształcono w cerkiewno-parafialne jednoklasówki, rzadziej w *narodnyja uczyliszcza*.

Bez tablicy i zeszytów

Knorozy, wieś położona kilkadziesiąt kilometrów od Bielska Podlaskiego, przed pierwszą wojną światową należała do parafii Pasynki. Pierwsza parafialna szkółka powstała tam jeszcze w 1884 roku. Nie miała ona własnego, czy też wynajętego, budynku. Zajęcia ruchomej szkoły gramoty odbywały się kolejno w domach uczniów. W roku szkolnym 1884/85 nauczycielem był Andrzej Grygoruk, syn Konrada, pochodzący z miejscowej rodziny chłopskiej. Nauczał on wówczas 32 dzieci. W roku szkolnym 1891/92 uczyło się 18 chłopców i 3 dziewczynki. Zajęcia prowadził Wincenty Sawicki, absolwent szkoły ludowej —syn Klemensa, chłopa z Knoroz.

Szkoły gramoty charakteryzował niski procent dziewcząt w ogólnej liczbie uczniów. Nestor Pierewoj, uczeń takiej placówki w Knorozach w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, tłumaczył to względami czysto praktycznymi. Nie było żadnego przymusu nauki. Chłopcom zależało na nabyciu umiejętności czytania i pisania, gdyż w wojsku żołnierzy piśmiennych traktowano znacznie lepiej. Dziewczęta natomiast nie miały takiej potrzeby. Kiedy wychodziły za mąż, podpisywali się za nie świadkowie lub psalmista.

Warunki, w jakich działała ruchoma szkoła gramoty w Knorozach, były bardzo trudne. Dalece odbiegały od normalnych. Stąd trudno było oczekiwać jakichś sukcesów dydaktycznych. Brakowało nawet szkolnej tablicy. Dzieci nie miały jeszcze zeszytów. Zastępowały je niewielkich rozmiarów tabliczki gryfialne (syfrowe). Uczniowie pisali na nich rysikiem, a ścierali zwyczajnie palcem. Zeszyty można było nabyć w Bielsku. Jednak zwykle w chłopskim budżecie na taki zakup nie starczało pieniędzy. A z drugiej strony na wsi wciąż nie doceniano piśmienności. Nie przykładano wagi do warunków nauki, które były dość prymitywne. Nie było żadnych szkolnych mebli, nie mówiąc o pomocach dydaktycznych. Nestor Pierewoj wspomina, że do chaty, w której odbywały się zajęcia, na czas nauki przynoszono od sąsiada drugi stół. Dzieci siedziały naprzeciwko siebie po obu stronach złączonych stołów, krzesła zastępowały deski.

Rolę takich placówek jak knorozowska najwymowniej oddaje sama nazwa

— szkoły gramotności, czy gramoty, jak je potocznie nazywano. Dzieci poznawały podstawy rosyjskiej gramatyki. Przyswajały na poziomie elementarnym język słowiański, aby móc korzystać z ksiąg sakralnych. Uczyły się modlitw, śpiewu cerkiewnego, poznawały zasady wiary, historię prawosławia i Cerkwi. Uczono również arytmetyki. Przedmiotów takich jak gimnastyka, prace ręczne, biologia czy historia w szkołach gramoty wtedy jeszcze nie wprowadzono. Nastąpiło to dopiero później i to tylko w placówkach na wyższym szczeblu organizacyjnym.

Działalność szkół gramoty nadzorowali duchowni. We wsiach parafialnych lub w ich pobliżu oni także prowadzili zajęcia religii. W dalszych miejscowościach obowiązek ten nierzadko powierzano samym nauczycielom. Duchownym opiekunem knorozowskiej szkoły gramoty, a następnie cerkiewno-parafialnej jednoklasówki, był o. Bazyli Kostycewicz.

Szkoła za carskie pieniądze

Kolejnym nauczycielem w Knorozach był Daniel Ławreniuk. Prowadził on zajęcia w połowie lat 90. ubiegłego stulecia. Z czasem rosła liczba uczniów i podnosił się poziom nauczania.

Bardzo ważną datą w historii parafialnego szkolnictwa w Knorozach był rok 1897. Wtedy to został oddany do użytku, pobudowany z państwowych funduszy — niezwykle duży jak na owe czasy — budynek szkolny. Usytuowany na wzniesieniu w centrum wsi, z daleka górował nad chłopskimi zabudowaniami. Od chałup różnił się zarówno wielkością, jak i wyglądem. Miał dwa wejścia — jedno reprezentacyjne, dla gości, a drugie gospodarcze, z którego korzystały dzieci i ich rodzice, kiedy przychodzili do szkoły. Budynek miał duże okna, jakich nie spotykało się jeszcze w wiejskich chatach. Glinianą polepę, jak to było w chłopskich chałupach, tutaj zastąpiła już podłoga z desek. W środku była duża sala lekcyjna oraz dwa pokoje z kuchnią, wydzielone jako część mieszkalna dla nauczycieli. Szkoła została wyposażona w nowe meble i pomoce naukowe. Otrzymała 20 ławek o zróżnicowanej wysokości, tzw. stół nauczycielski, szafę na książki i tak bardzo potrzebną tablicę do pisania W sali lekcyjnej na ścianie zawieszono ikonę Chrystusa, portret cara Mikołaja II oraz mapy Imperium Rosyjskiego i półkole świata. Wnętrze oświetlała duża lampa naftowa. Władze cerkiewno-oświatowe zadbały również, aby szkoła otrzymała podręczny księgozbiór — w ten sposób powstała szkolna minibiblioteka. Składało się na nią ok. 50 książek, głównie o tematyce religijnej: stary i nowy testament, żywoty świętych, czasosłowy, modlitewniki, elementarze, *Pierwaja pczołka.*

Dwie nagrody

Pierwszym nauczycielem nowo wybudowanej szkoły gramoty w Knorozach był Pytel z Perlejewa. Osoba ta posiadała nie tylko odpowiednie przygotowanie merytoryczne, ale także pedagogiczne. Pytel pracował już jako nauczyciel etatowy, a więc opłacany przez państwo. Zapłata, jaką otrzymywał, przewyższała nawet dziesięciokrotnie stawkę, jaką oferowali rodzice nauczycielom niewykwalifikowanym.

W roku szkolnym 1900/01 aż ośmiu chłopców pozytywnie zdało egzaminy końcowe z programu cerkiewno-parafialnej jednoklasówki. Tym samym, będąc uczniami szkoły gramoty, uzyskali świadectwo ukończenia placówki o szczebel wyższej.

W kolejnym roku szkolnym szkoła gramoty w Knorozach została przekształcona w cerkiewno-parafialną jednoklasówkę. Nauczycielem mianowano Sergiusza Monachowicza z Pasynek, absolwenta seminarium duchownego. Wkrótce dał się on poznać jako dobry pedagog, a zarazem działacz. Knorozowskiej szkole przysłużył się przede wszystkim jako dobry gospodarz. Monachowicz był inicjatorem i założycielem przyszkolnego sadu, za co został nagrodzony przez władze cerkiewno-szkolne w Grodnie. Sadzonki krzewów i drzewek owocowych pozyskano ze szkoły w Stawku, która prowadziła kursy rolnicze. Tamtejszy nauczyciel, Jan Bażanow, był także wizytatorem oświatowym. 31 marca 1903 roku przybył on na kontrolę do szkoły w Knorozach. Kontrola wypadła pomyślnie. Bażanow szczególnie zachwycał się sadem. W spostrzeżeniach pokontrolnych tak oto go opisał: *„Sad tutaj prawidłowo rozplanowany, dróżki posypane piaskiem i obsadzone krzewami owocowymi — agrestem, porzeczkami i malinami"*.



Wiekowy budynek szkoły w Knorozach — wejście reprezentacyjne, dla gości **Fot. I. Matus**

Problemem pozostawała niska frekwencja dziewcząt. Władze szkolne próbowały różnych metod, aby temu zaradzić. Według słów Nestora Pierewoja, sołtys w Knorozach osobiście chodził po domach i zachęcał chłopów do posyłania córek do szkoły. Nie spotkało się to jednak z aprobatą mieszkańców, więc podobnych akcji wkrótce zaniechano. Najwięcej w tej sprawie mógł zdziałać sam nauczyciel. To głównie od autorytetu, jakim cieszył się w wiejskim środowisku, zależała szkolna frekwencja. Jednak i on niewiele mógł zdziałać, gdyż rola piśmienności wciąż była nie doceniana. Rodzice woleli pozostawić córki w domu, by opiekowały się młodszym rodzeństwem.

Posiadanie własnego lokum w widoczny sposób wpłynęło na wyniki nauczania i dawało możliwość reorganizacji.

W roku szkolnym 1903/1904 Sergiusz Monachowicz został ponownie wyróżniony przez Diecezjalną Radę Szkolną w Grodnie. Tym razem była to nagroda bardziej prestiżowa. Za osiągnięcia dydaktyczne i organizacyjne otrzymał książkę, oficjalne podziękowania władze oświatowe zamieściły na łamach prasy.

Święto w szkole

Szczególnymi wydarzeniami w życiu szkoły były egzaminy końcowe i uroczyste wręczenie świadectw. Świętowała wtedy cała szkoła i wieś. Tego dnia przyjeżdżali przedstawiciele władz oświatowych, cerkiewnych, świeckich. Zapraszano nauczycieli z okolicznych szkół i duchownych z sąsiednich parafii. Zachował się opis takiej uroczystości z 3 maja 1904 roku. W tym dniu szkoła przybrała odświętny wygląd, została udekorowana flagami i wiosenną zielenią. W sali lekcyjnej ustawiono świerki, pośrodku urządzono scenę. Wiszące na ścianie portrety i ikony przyozdobiono girlandami. Powód do świętowania był duży. Aż dwunastu uczniów przystąpiło do egzaminów końcowych, zdając je pozytywnie. Wszyscy otrzymali świadectwa. Należy podkreślić, że młodzież bardzo solidnie przygotowywała się do tych egzaminów. Uczniowie uczęszczali na zajęcia dodatkowe, organizowane przez nauczyciela tylko dla najstarszej grupy. Po zakończonych egzaminach odbył się wieczorek. Nauczyciele, duchowni, goście oficjalni, członkowie komisji egzaminacyjnej i rodzice obejrzeli część artystyczną w wykonaniu uczniów. Najpierw odśpiewano hymn, później recytowano wiersze. Dzieci czytały baśnie z podziałem na role, przedstawiały scenki rosyjskich klasyków — Gogola, Niekrasowa i innych. Program artystyczny składał się aż z siedemnastu pozycji.

Goście zachwycali się nie tylko występami uczniów, podziwiali także przyszkolny sad i minipasiekę. Prowadzone przez nauczyciela zajęcia praktyczne z sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa przyczyniały się do podniesienia poziomu kultury rolnej w okolicy. Zdobyta w szkole wiedza teoretyczna i umiejętności praktyczne uczniowie, już jako dorośli rolnicy, upowszechniali w swoich gospodarstwach. Przyszkolna szkółka sadownicza dawała miejscowym chłopom możliwość nabycia, za symboliczną opłatą, sadzonek drzew i krzewów owocowych. Dzięki temu szlachetne odmiany powoli zaczęły wypierać tzw. dziczki. Knorozy już w okresie międzywojennym wyróżniały się spośród innych okolicznych miejscowości pięknymi sadami przydomowymi.

Śpiewający nauczyciel

Późniejszym długoletnim nauczycielem szkoły w Knorozach był Antoni Ruszkiewicz z Nurca. Przedtem prowadził zajęcia w Porodczynie. Ruszkiewicz ukończył *wtoroklasną* cerkiewno-parafialną szkołę w Drohiczynie. W Knorozach szybko zyskał szacunek dorosłych i sympatię dzieci. Cieszył się dużym autorytetem społeczności wiejskiej. Swą aktywną postawą i zaangażowaniem potrafił zjednać i przekonać do własnych poczynań mieszkańców.



Tędy wchodzili uczniowie i ich rodzice — Fot. I. Matus

Antoni Ruszkiewicz był społecznikiem na wielką skalę. Należał do tych nielicznych nauczycieli, którzy nie izolowali się od wsi. Przeciwnie, nauczał nie tylko dzieci, ale także dorosłych. W Knorozach starał się wprowadzić jak najwięcej pożytecznych zmian. Żył sprawami wsi, wczuwał się w położenie i sytuację mieszkańców. Był świadom swej roli i zadania — nieść pod słomiane strzechy tajniki wiedzy i postępu.

Ruszkiewicz wykorzystywał swoje zdolności muzyczne. Pięknie śpiewał i grał na skrzypcach. Na wspólnym śpiewaniu z młodzieżą wiejską spędzał długie zimowe wieczory. W ten sposób zyskiwał zaufanie chłopów, dzięki czemu mógł przekonać ich do uczestnictwa w zajęciach szkolnych. Lekcje dla dorosłych polegały na wspólnej nauce słów i melodii pieśni rosyjskich i miejscowych białoruskich. Nauczyciel kazał przepisywać tekst, a następnie uczyć się czytać, głośno go wymawiając. Do tych zajęć ludzie bardzo chętnie się garnęli. Nawet niepiśmienni stawali się samoukami i chcieli jak najszybciej posiąść sztukę pisania i czytania. Szczególnie angażowały się dziewczęta, zważywszy że Ruszkiewicz był kawalerem, na dodatek bardzo przystojnym. Nauczyciel założył i prowadził wiejski chór, który zyskał sławę w całej okolicy.

Oprócz pracy oświatowej i kulturalnej nie pozostawał on również obojętny na problemy mieszkańców. Próbował walczyć z pijaństwem, starał się odciągnąć chłopów od karczmy. W tym celu w szkole organizował zebrania, na których mówił o szkodliwości picia alkoholu. Morale mieszkańców podnosił czytając i objaśniając im książki o tematyce religijnej, głównie żywoty świętych.

Działalność Ruszkiewicza jest przykładem, jak wiele mógł zdziałać wiejski nauczyciel, cieszący się szacunkiem i autorytetem mieszkańców. Po nim w szkole w Knorozach nauczali o. Ławreszuk i — do 1915 r. — Józef Żuk. Ich uposażenie wynosiło już 360 rubli rocznie. Religii uczyli duchowni, których opłacał Święty Synod.

***

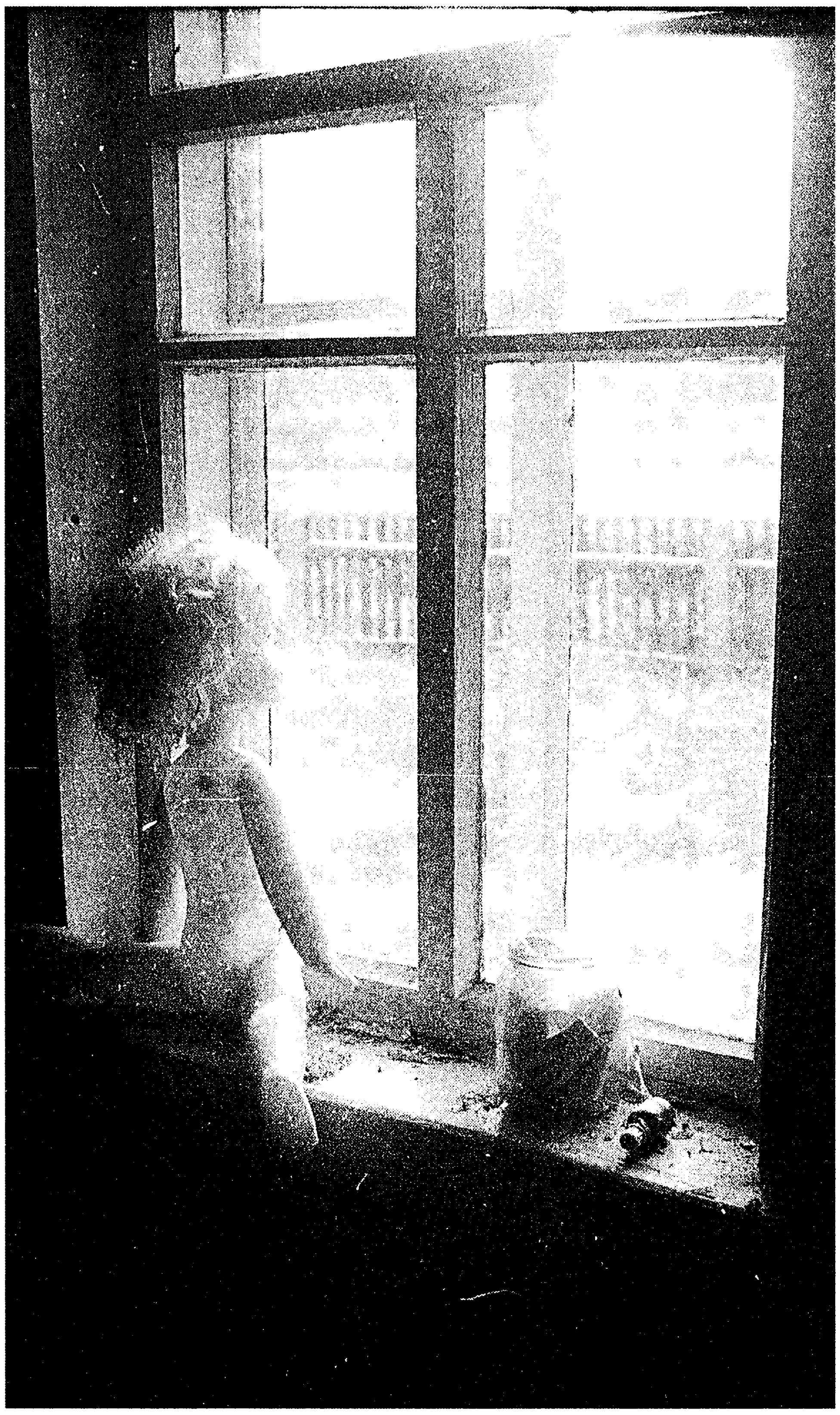
Cerkiewno-parafialna jednoklasówka w Knorozach przestała istnieć w sierpniu 1915 roku, wraz z *bieżeństwem* mieszkańców w głąb Rosji. O 30 lat dłużej przetrwał sad, założony przez Sergiusza Monachowicza. W latach 20., gdy mieściła się tu już polska szkoła, sad rodził obficie. Z dorodnych jabłek antonówek i śliwek węgierek korzystali nauczyciele i mieszkańcy. Większość drzew owocowych wymarzła wskutek srogiej zimy, prawdopodobnie w 1929 roku. Później na ich miejsce posadzono nowe.

Szczęśliwym trafem budynek szkolny, zbudowany w 1897 roku, przetrwał dwie wojny światowe. Dopiero kilkanaście lat temu umilkł w nim ostatni dzwonek, chyba już na zawsze. Obecnie mieści się tam sklep spożywczy. Okrągła, setna rocznica budowy szkoły w Knorozach mija bez echa.

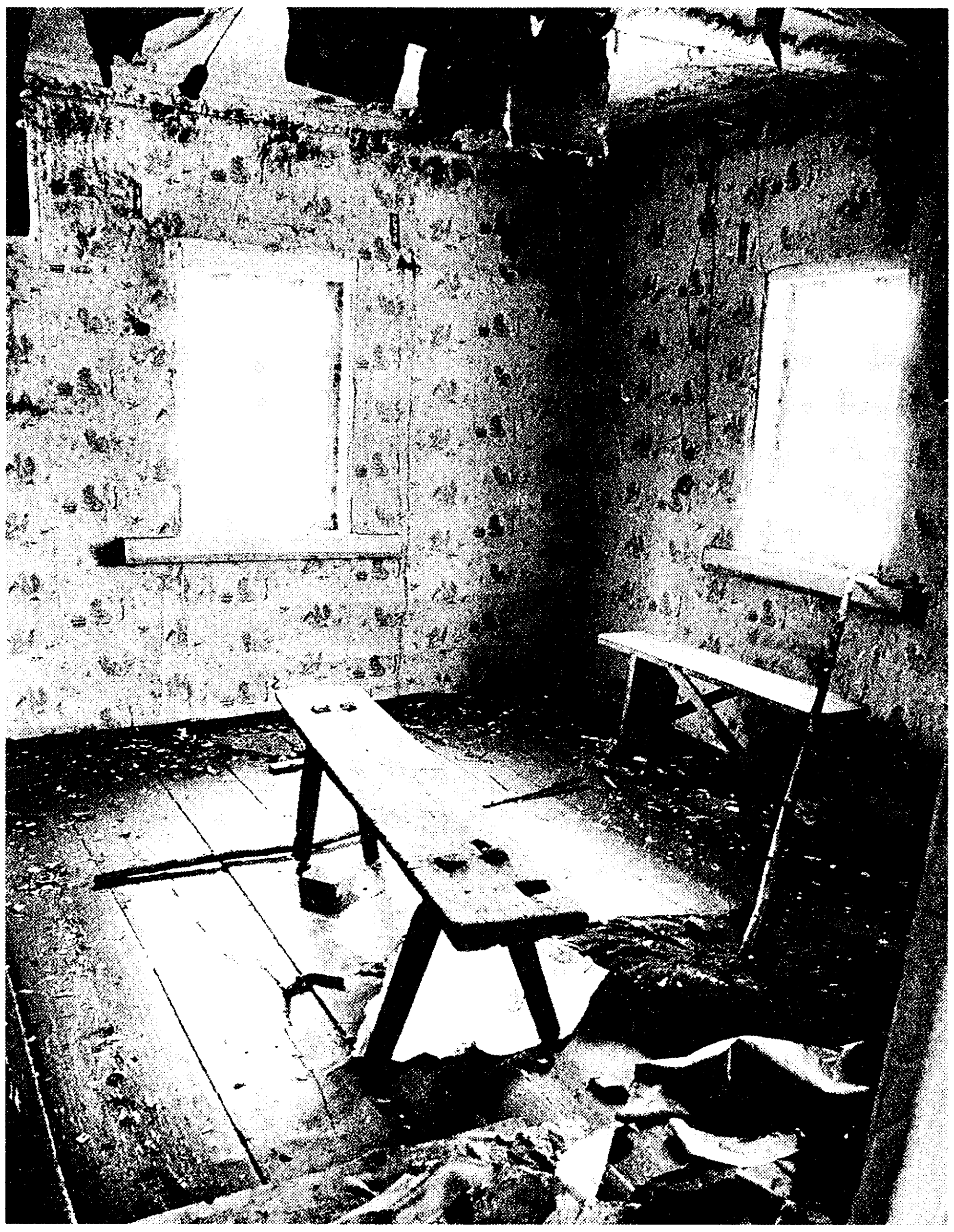
Irena Matus

ЗОНА

Фотарэпартаж
Аляксандра Ліціна (Магілёў)



Гудзяны, Чэрыкаўскі раён, 1990 г.



Гудзяны, Чэрыкаўскі раён. Да 120 кюраў на квадратны кіламетр. 1990 г., вёскі ўжа няма



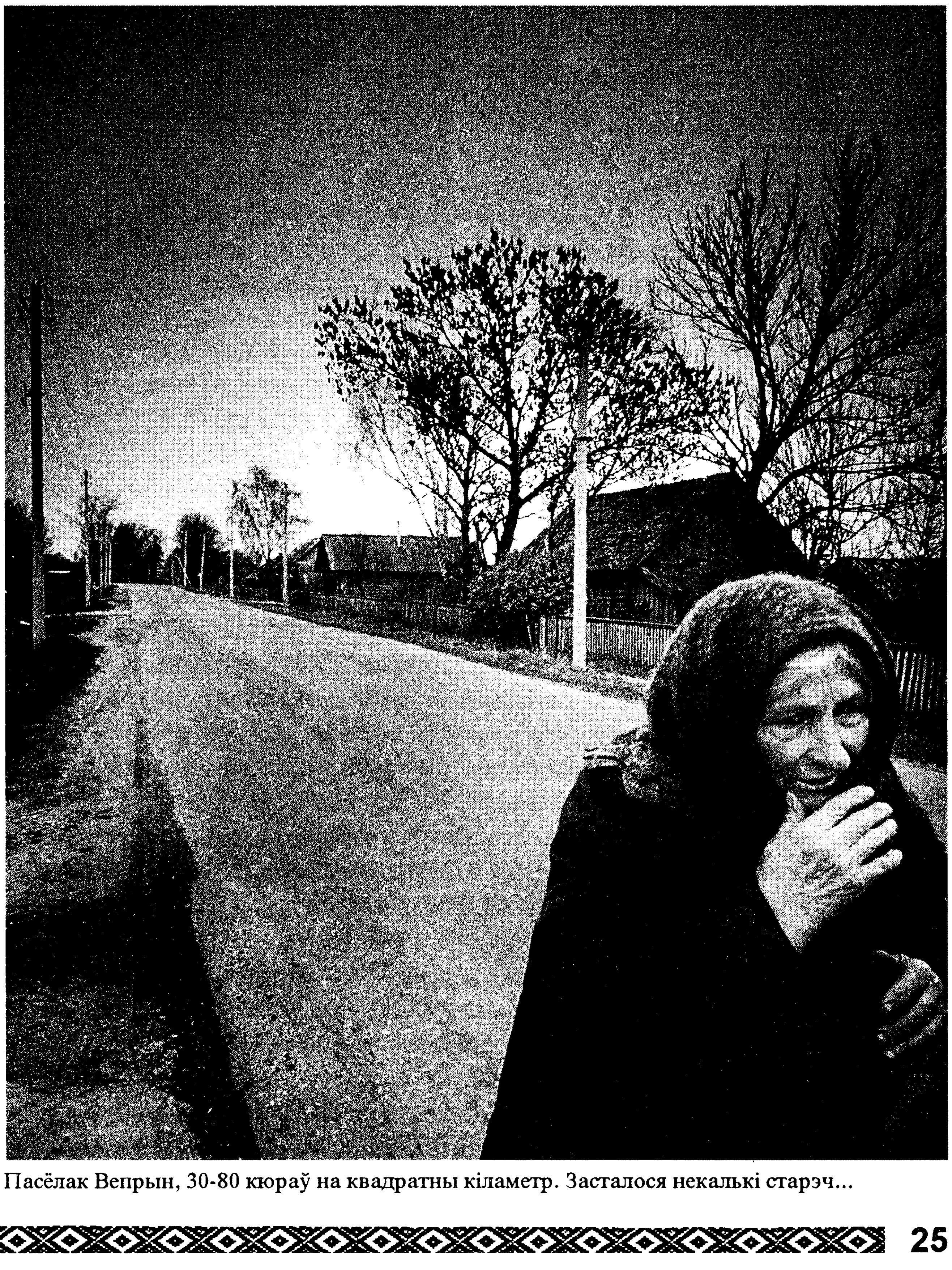
Шпіталь у Быхаве, 1991 г.



Гудзяны, 1992 г.



Малінаўка, Быхаўскі раён. 1992 г.



Пасёлак Вепрын, 30-80 кюраў на квадратны кіламетр. Засталося некалькі старэч...

У найбольш забруджаным раёне (15 — 120 кюраў на квадратны кіламетр) пражывае зараз прыблізна 200 тысяч людзей. Гэты лік узрастае з кожным месяцам. Старыя, якіх выселілі некалькі гадоў таму, вяртаюцца „на бацькаўшчыну", каб тут дажываць апошнія дні. Вяртаюцца людзі ў сярэднім узросце, якім не пашанцавала ў новых месцах пасялення. Нараджаюцца чарнобыльскія дзеці...

Ніхто не ведае, якая будучыня „зоны". Улады не ў змозе паўстрымаць вяртанне людзей у свае хаты. У заселеныя мясцовасці трэба давезьці харчы, забяспечыць транспартам і медыцынскаю дапамогаю. Ствараліся розныя праекты развязкі гэтага пытання. Бадай у найбольш арыгінальным прапанавалася прадаць зямлю з „зоны" вучоным з Захаду, а за атрыманыя долары арганізаваць дапамогу найбольш пацярпеўшым...

А жыць неяк трэба.

Ю. Каліна

Aleksander Suchocki

W sprawie Czarnobyla

Czarnobylska katastrofa uważana jest za jedną z największych tragedii w historii narodu białoruskiego. Co więcej, postrzegana jest jako taka w dużo większej, europejskiej skali. W marcowym numerze miesięcznika „Wiedza i Życie" ukazał się artykuł Zbigniewa Jaworowskiego* pt. „Dobroczynne promieniowanie", który rzuca dodatkowe światło na sprawę Czarnobyla. Autor na naukowym gruncie uzasadnia na przykład, że po katastrofie w Czarnobylu wiele białoruskich wsi wysiedlono zupełnie niepotrzebnie.

W epoce renesansu żył pewien lekarz i filozof, który nazywał się Paracelsus. Postawił był on sobie pewnego razu proste pytanie: „Co jest trucizną?" Odpowiedź na nie stała się ogólną zasadą farmaceutyczną. Brzmi ona: „Wszystko jest trucizną i nic nie jest trucizną. Tylko dawka czyni, że coś jest trucizną". Według profesora Jaworowskiego zasada ta da się — przez analogię, ale i przy poparciu naukowych badań — przełożyć bezpośrednio na problemy związane z promieniowaniem radioaktywnym. Słowem, w zależności od dawki tegoż promieniowania może być ono raz bardzo szkodliwe dla zdrowia (i śmiertelne), innym razem obojętne, a czasem wręcz przyjazne.

Skąd ten strach?

To wydawałoby się zdroworozsądkowe i naturalne rozumowanie zostało jednak zachwiane przez stałe poczucie lęku przed promieniowaniem, spowodowane powstaniem i rozwojem broni jądrowej. Nasz strach przed skutkami wojny atomowej, której groźba stale wisi nad Ziemią, przeniósł się na promieniowanie radioaktywne jako takie. Wzięła się stąd pewna hipoteza (zwana liniową), która zakłada, że każda, najmniejsza, nawet bliska zeru, dawka promieniowania niesie ze sobą wyłącznie szkodliwe skutki (np. skrócenie długości życia, powstawanie nowotworów złośliwych, uszkodzenia genetyczne). Jest to, zdaniem autora artykułu, zasada wprowadzona raczej umownie, w sposób administracyjny, nie oparta na wynikach naukowych badań, a jej celem było słuszne skądinąd nastawienie opini publicznej przeciw wszelkim praktycznym próbom z bronią jądrową. Logiczną tego konsekwencją stało się ograniczenie dopuszczalnego progu narażenia człowieka na promieniowanie poniżej poziomu dawek naturalnych. Dla niezorientowanych wyjaśnić należy, iż człowiek stale podlega działaniu promieniowania radioaktywnego, w sposób jak najbardziej naturalny, ze strony radiopierwiastków zawartych w skałach, glebie (nawet w naszym ciele) oraz promieniowania kosmicznego.

Wysiedlenia po „Czarnobylu"

Jak twierdzi profesor Jaworowski, *absurdalność hipotezy liniowej ukazała się w pełnym świetle podczas katastrofy w Czarnobylu. Na jej podstawie wysiedlono na Białorusi, Ukrainie i w Rosji około 400 tys. ludzi* (zdaniem prof. Leonida Ilyina, odpowiedzialnego za ochronę radiologiczną w ZSRR, ze względów zdrowotnych należało przesiedlić okolo 4,5 tys. osób). *Spowodowało to ogrom cierpień, masowe choroby psychosomatyczne i obniżenie długości życia wywołane stresem i pogorszeniem standardu życia oraz materialne straty idące w setki milionów dolarów.* Autor artykułu twierdzi, iż główną odpowiedzialność za te cierpienia ponoszą władze dawnego ZSRR, które *pod naciskiem populistycznych polityków i ekologów (wbrew zaleceniom najlepszych rosyjskich radiologów)* obniżały stale dopuszczalne progi napromienienia ludzi w obrębie obszarów objętych skażeniem po czarnobylskiej katastrofie (zainteresowanych szczegółowymi liczbami w tej kwestii, jak i w innych, które zostaną tu podjęte, odsyłam do marcowego numeru „Wiedzy i Życia"). Można na tej podstawie zaryzykować stwierdzenie, iż fakt bardzo dużego (śmiertelnego) napromienienia operatorów czarnobylskiej elektrowni i osób biorących udział w akcji ratowniczej spowodował nierozsądne i nieuzasadnione kroki w stosunku do ludzi, których zdrowiu nic nie groziło. Żadnego wzrostu zachorowań (np. na białaczkę, o czym tak często donosiła prasa) spowodowanego napromienieniem nie potwierdzono.

Co pokazują media?

Autor bardzo krytycznie odnosi się do roli, jaką odegrały środki masowego przekazu w przedstawianiu skutków czarnobylskiej katastrofy. Pisze: *Jaka jest moralna odpowiedzialność ludzi donoszących o dziesiątkach tysięcy wyimaginowanych zgonów czarnobylskich, wyliczanych na podstawie hipotezy liniowej? Albo tych, którzy informują czytelników np. o 100 czarnobylskich zgonach dziennie i stale rosnącej liczbie zachorowań na białaczkę („Dziennik Polski", 8.02.1996). W rzeczywistości w wyniku katastrofy czarnobylskiej zmarło w ciągu dziesięciu lat 38 osób i brak jest jakiegokolwiek wzrostu zachorowań na białaczkę.* Przytacza następnie informacje na temat konferencji o Czarnobylu, która w kwietniu 1996 roku odbyła się w Wiedniu (845 uczestników plus 208 dziennikarzy), potwierdzające podane wyżej liczby. I pyta: *Dlaczego prasa milczy na ten temat, lub pisze wielkimi literami: „Bilans groźniejszy, niż przypuszczano" („Życie Warszawy", 11.04.1996)? Relację z wykładu w Warszawie prof. L. Ilyina (dyrektora Instytutu Biofizyki w Moskwie, gdzie leczono ludzi napromienionych w Czarnobylu), na którym podał on powyższe prawdziwe liczby zgonów, opatrzono tytułem: „Skutki awarii coraz bardziej tragiczne" („Gazeta Poznańska", 30.01.1996).* Najbardziej obrazoburczo, w sposób, który całkowicie przeczy dotychczas rozpowszechnionemu wizerunkowi skutków czarnobylskiej katastrofy, brzmią słowa profesora Jaworowskiego z ostatnich akapitów jego artykułu. Warto zacytować je bez skrótów. Pisze on: *Czy jest etyczne, gdy gazety publikują zdjęcia, a telewizja przedstawia film z dziećmi z Kijowa bez włosów i ich rozpaczające matki, rzekome ofiary napromienienia czarnobylskiego? W rzeczywistości była to dobrze znana choroba, grzybica strzygąca powierzchniowa (trichophytiasis superficialis), pojawiająca się okresowo u dzieci w wieku szkolnym, żyjących w złych warunkach higienicznych i ulegająca samowyleczeniu w okresie pokwitania. Minimalna dawka promieniowania, po której wypadają włosy, wynosi ponad 1000 mSv**. Dawka otrzymana w roku 1986 przez mieszkańców Kijowa sięgała od 4 do 7 mSv. Wielokrotnie również pokazywano jako ofiary Czarnobyla, dzieci chore na białaczkę lub z zaburzeniami rozwojowymi oczu, kończyn czy podniebienia. Prowadzone na wielką skalę badania nie stwierdziły*

wzrostu tych schorzeń. Natomiast nie trudno znaleźć takie dzieci w każdym mieście wielkości Kijowa, gdyż normalna częstość występowania białaczek wynosi tam około 150 rocznie, a na przykład zaburzeń rozwojowych oczu lub warg zajęczych kilkaset.

Wymierne koszty

Zdaniem autora artykułu katastrofa w Czarnobylu wywołała niepotrzebną panikę w wielu krajach Europy. Oto na przykład Norwegowie, kierując się zasadą, że każda dawka promieniowania jest szkodliwa *zabili tysiące owiec i reniferów, a ich mięso zniszczyli w obawie przed skażeniem. Operacja ta kosztowała 60 mln dolarów.* Norwegowie, jak wynika z przytoczonych danych, doprowadzili do bardzo małego, bo tylko 2-procentowego w stosunku do naturalnej dawki promieniowania w Norwegii, obniżenia jego wartości. *Czyż mogło to mieć wpływ na zdrowie ludności?* — pyta autor. Pytanie to o tyle jest zasadne, że wcześniej przytacza on szereg wyników badań, które wykazały, że dużo większe dawki promieniowania pochłanianego przez ludzi nie wywoływały jakichkolwiek, zbadanych naukowo, negatywnych skutków. Wymieniane są dane odnoszące się do Hiroszimy i Nagasaki, zakładów przemysłu jądrowego, wypadków, w których nastąpiło skażenie radioaktywne (w USA i ZSRR) oraz wyniki badań dotyczących genetyki ludzkiej, przeprowadzonych na Węgrzech przed i po katastrofie w Czarnobylu. Wracając do strat przeliczalnych na pieniądze. Niewątpliwie największe poniosła i poniesie Białoruś. Ocenia się je na około 91 milionów dolarów, które trzeba będzie łącznie wydać w wyniku *wypłacanych rekompensat oraz niepotrzebnego przesiedlenia ludności z terenów, gdzie opad czarnobylski zwiększył zaledwie dwukrotnie naturalną dawkę promieniowania.* W wielu miejscach na Ziemi naturalne promieniowanie przekracza taką wartość (np. w chińskim okręgu Yangjiang). *Czy rząd chiński* — pada pytanie — *powinien pójść za przykładem radzieckim i wysiedlić okręg. Dane epidemiologiczne wskazują, że nie.* I oczywiście Chińczycy nikogo nie wysiedlili. Swój artykuł profesor Jaworowski kończy nader ogólną, rzekłbym historiozoficzną pointą. Pisze: *Ludzie wielokrotnie w swej historii poddawali się nieracjonalnym złudzeniom, lękom przed końcem świata, czarami, czarownicami, duchami i diabłami. Jeszcze nie tak dawno, tak jak teraz promieniowania, bali się maszyn parowych, elektryczności i szczepień przeciw ospie. Wszystko to minęło i został tylko „Długi drwiący śmiech pokoleń". Tak też stanie się i z radiofobią, ale upłynie wiele czasu, nim w świadomości społecznej promienie radu czy uranu zadomowią się tak jak płomienie ognia.*

Mój komentarz

Przyznam, że artykuł profesora Jaworowskiego wstrząsnął mną do głębi. Myślę, że każda rzecz, która stara się zburzyć istniejący w człowieku porządek, rozsadzić ugruntowane pojmowanie konkretnych spraw, zawsze nas niepokoi. Taką właśnie sprawą jest aura, jaka otacza czarnobylską katastrofę. Kojarzy nam się ze słowami tragedia, ból, choroby, nowotwory, obrazami opuszczonych wiosek i smutnych twarzy, w tym tych najbardziej poruszających, dziecięcych. Owe zarejestrowane obrazy wywołują jednoznaczne skojarzenia, a zarazem wzbudzają z jednej strony współczucie dla ofiar, z drugiej strach przed niewidzialną śmiercią. Wyznam szczerze, że sam takie właśnie odczucia żywię i nie zmieniłem ich przez wiele lat — także po lekturze cytowanego artykułu. Tym niemniej uświadomił mi on jedną istotną rzecz, utwierdził w przekonaniu, iż należy być bardzo sceptycznym w przyjmowaniu różnych płynących zewsząd do odbiorcy informacji. Także, a może przede wszystkim, tych dotyczących ludzkich tragedii. Czułem się w obowiązku poinformować Czytelników o problemach poruszonych przez wybitnego naukowca (na wszelki wypadek podkreślę, że nie identyfikuję się z nimi). Ktoś może (powinien!) zapytać: A gdzie są argumenty drugiej strony? Odpowiem krótko: Padały one stale przez ostatnie 10 lat i są nader wymowne. Choć, prawdę mówiąc, określenie „strony" wydaje mi się być zbyt cyniczne w obliczu tego, jakie rzeczywiście skutki pozostawiła po sobie czarnobylska katastrofa.

* *Prof. dr hab. Zbigniew JAWOROWSKI jest przewodniczącym Rady Naukowej Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej (CLOR) w Warszawie.*

** mSv — *jednostka napromienienia.*

Wszystkie cytaty pochodzą z artykułu Z. Jaworowskiego, *Dobroczynne promieniowanie*, „Wiedza i Życie", nr 3 (1997).

„Opieka" władzy ludowej

Nadzór nad białoruską mniejszością narodową w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej był prowadzony przez kilka instytucji państwowych. W połowie lat pięćdziesiątych obok Ministerstwa Spraw Wewnętrznych szczególne zainteresowanie Białorusinami wykazywały niektóre struktury Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W przeciwieństwie do „opieki" policji politycznej z MSW, nadzór partyjny miał charakter bardziej oficjalny. Po przełomie 1956 roku przy Komitecie Wojewódzkim PZPR w Białymstoku powołano m.in. Komisję Narodowościową.

Po całkowitym spacyfikowaniu autentycznej aktywności społecznej Białorusinów na Białostocczyźnie w latach 1944-1946 wszelkie ponadlokalne inicjatywy związane ze sprawami białoruskiego bytu narodowego wychodziły z centrali w Warszawie. Stamtąd przyjeżdżali pracownicy aparatu partyjnego i badali rzeczywistą sytuację oraz nastroje w tzw. terenie. Po zasięgnięciu informacji władze centralne podejmowały decyzje dotyczące jednak najczęściej spraw jednostkowych, a nie rozwiązań kompleksowych. Na przestrzeni czterdziestu pięciu lat totalitarnej władzy komunistycznej w Polsce zapadły tylko dwie decyzje, które miały dłuższy i pozytywny skutek dla Białorusinów w Polsce: pierwsza — dotycząca odtworzenia w 1949 r. szkolnictwa białoruskiego, druga — o powołaniu Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Organa wykonawcze PRL na szczeblu województwa białostockiego stanowiły jednak nieraz barierę nie do pokonania. Jako przykład „trudnego" dla lokalnych decydentów problemu można podać bazę lokalową Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania w Hajnówce. Fatalny stan budynku, w którym mieściła się jeszcze do niedawna ta szkoła, utrzymywał się przez wszystkie dziesięciolecia trwania „ludowej" państwowości.

Sytuację Białorusinów w roku 1955 szczegółowo ukazuje publikowana na następnej stronie notatka, sporządzona przez pracownicę Komitetu Centralnego PZPR M. Mizerską, przechowywana w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Sławomir Iwaniuk

Notatka z pobytu na terenie woj. białostockiego w sprawie zagadnienia ludności białoruskiej w dniach 6-11 VI 1955 r.

Ludność białoruska mieszka na terenie woj. białostockiego głównie w 3 powiatach (Bielsk, Hajnówka i Siemiatycze). Według posiadanych danych przez poszczególne prezydia [rad narodowych] mieszka tam około 120.000 ludności białoruskiej.

W czasie pobytu w poszczególnych powiatach stwierdziłam.

1/ Zagadnieniami ludności białoruskiej prez[ydia] P[owiatowych] R[ad] N[arodowych] i komitety powiatowe [PZPR] specjalnie się nie interesują — pracują [podobnie jak] z ludnością polską i stosunek do tej ludności jest podobny jak do polskiej. Jeszcze w latach ubiegłych spotykało się wypadki dyskryminacji — dzisiaj należy to raczej już do przeszłości. Spotyka się natomiast wypadki nieprzyznawania się do swej białoruskiej narodowości — pokutuje jeszcze wśród tej ludności plotka rozsiewana przez wrogie elementy w ubiegłych latach o rzekomym wysiedleniu wszystkich Białorusinów. Są to obecnie raczej wypadki sporadyczne. Ludność białoruska posiada dobry i silny aktyw, który pomaga w realizacji wielu zadań i rozwiązaniu szeregu postulatów wysuwanych przez tę ludność.

2/ W Bielsku znajduje się białoruskie liceum pedagogiczne i ogólnokształcące. Młodzież w tych szkołach zorganizowana jest w szeregach ZMP i bierze czynny udział w życiu społecznym. Istnieją tam zespoły artystyczne, które biorą udział w uroczystościach powiatowych i wojewódzkich.

Np. w bielskim białoruskim liceum ogólnokształcącym istnieje chór 120-osobowy, zespół taneczny i orkiestra dęta. Młodzież białoruska jest chętna do nauki i pracy społecznej. Kończąc liceum młodzież białoruska wstępuje na wyższe uczelnie do Związku Radzieckiego. Bardzo pozytywnym momentem jest fakt, że młodzież, która ukończyła szkoły średnie, utrzymuje ze szkołą kontakt bądź listownie, bądź też osobiście. Np. w ZSRR z liceum ogólnokształcącego w Bielsku przebywa obecnie na studiach 30 absolwentów — wszyscy oni utrzymują kontakt ze szkołą, co w poważnym stopniu pomaga w pracy kierownictwu tej szkoły.

Tak liceum pedagogiczne, jak również ogólnokształcące, napotyka na duże trudności, ponieważ nie posiada odpowiedniej ilości miejsc w internatach. Młodzież tych szkół to w 90% młodzież wiejska, która niejednokrotnie zmuszona jest dojeżdżać codziennie do szkoły 10-20 km.

Za mało uwagi poświęca się tej młodzieży w miejscowej prasie, a przecież można by napisać o niej bardzo dużo.

Młodzież liceum pedagogicznego w Bielsku ma wielki żal do „Gazety Białostockiej", że w numerze swoim z dnia 7 VI pod zdjęciem młodzieży tegoż liceum, która wykonała piramidę na zlocie w Białymstoku — zdjęcie to opatrzyła podpisem, iż piramidę wykonali harcerze białostoccy. Bezpośrednio po ukazaniu się tego zdjęcia młodzież zaczęła komentować tę sprawę i poddawać w wątpliwość wszelkie artykuły ukazujące się w prasie.



Fot. W. Zawadzki

Dyrektor Liceum Pedagogicznego w Bielsku w rozmowie o pracy wśród młodzieży białoruskiej wysunął zagadnienie zwiększenia możliwości wysyłania zdolnej młodzieży tegoż liceum na dalsze studia do ZSRR. W roku bieżącym zgodnie z przyznanym limitem na studia może wyjechać tylko 2 uczniów, gdy tymczasem znajduje się tam 10 zdolnych wyrażających chęć studiowania w Związku Radzieckim.

W Bielsku brak domu kultury i życie kulturalne skupia się raczej przy szkołach i poszczególnych świetlicach.

W bibliotekach znajdują się książki białoruskie, lecz nie mają one powodzenia, gdyż ludność białoruska czyta książki rosyjskie, ponieważ nie mówi ona językiem czysto białoruskim, a dialektem zbliżonym do rosyjskiego i ukraińskiego. Książki białoruskie czyta przeważnie młodzież szkolna, która uczy się w szkołach z białoruskim językiem nauczania.

3/ Na terenie pow. Hajnówka znajduje się liceum białoruskie, które mieści się w pobliżu liceum polskiego. Dyrektorem liceum jest poseł na Sejm PRL — [Sergiusz] Soroko — narodowości białoruskiej.

W liceum tym na 13 nauczycieli 5 zaledwie posiada wyższe wykształcenie. Wpływa to w poważnym stopniu na obniżenie poziomu nauczania i jest szkodliwe dla młodzieży, która zamierza dalej studiować.

Np. w br. wytypowano 6 uczniów na studia do ZSRR, z czego aż 5 odpadło przy egzaminach wstępnych, ponieważ nie byli dostatecznie przygotowani z nauki historii i konstytucji. Młodzież ta to zdolni uczniowie, jak to stwierdza zresztą sam dyrektor liceum, lecz z uwagi na niski poziom nauczania, nie zdali egzaminu z wymienionych przedmiotów.

Podobnie jak w Bielsku wygląda sytuacja z internatem dla młodzieży dojeżdżającej w Hajnówce. Wygląd zewnętrzny budynku, gdzie mieści się liceum, nie nasuwa żadnych uwag, natomiast wygląd wewnętrzny budzi zastrzeżenia. Klasy są brudne — odrapane i niechlujnie utrzymane. Gazetki ścienne wiszą po 2-3 miesiące bez zmiany. Winę ponosi niewątpliwie dyrektor liceum, ponieważ posiada te same kredyty co liceum polskie, a nie dba o jego przyjemniejszy wygląd. Młodzież białoruska niechętnie uczęszcza do tego liceum.

W powiecie Hajnówka, w miejscowości Białowieża, istnieje zespół artystyczny złożony wyłącznie z ludności białoruskiej. Zespołem tym Wydział Kultury [Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku] interesuje się bardzo mało. Przewodniczący G[romadzkiej] R[ady] N[arodowej] w Białowieży mówiąc o pracy W[y]dz[iału] Kultury oświadczył, że: „Oni nas tylko wtedy widzą, kiedy są wybory do rad, 1 Maja, 22 Lipca, względnie inne święta narodowe — gdzie trzeba obsłużyć akademię". Nie zainteresowali się natomiast strojami jak również ewent[ualnym] opłaceniem kierownictwa artystycznego kierującego tym zespołem.

4/ Siemiatycze. W całym powiecie brak szkoły z białoruskim językiem nauczania. Ludność białoruska sprzeciwiła się wprowadzeniu do szkół języka białoruskiego, prosząc o wprowadzenie języka rosyjskiego. Niechęć do języka białoruskiego wynika z tego, że ludność ta nie używa w rozmowie potocznej czystego języka białoruskiego i dzieci posiadają

duże trudności w jego opanowaniu. Łatwiej natomiast uczą się języka rosyjskiego, do którego bardziej jest zbliżona gwara, którą się posługują.

5/ W odwiedzonych świetlicach, w skupiskach ludności białoruskiej, stwierdziłam, że młodzież białoruska chętnie przychodzi do świetlic i nie spotyka się tam żadnych różnic między ludnością białoruską a polską. Niemniej jednak istnieje szereg spraw w gromadzkich świetlicach, które wymagają uregulowania. Np. w świetlicy w Czyżach, pow. Hajnówka, którą budowali spółdzielcy, nie została dotychczas ureglowana sprawa świetlicowej, opału itp. Świetlica ta nie jest świetlicą gromadzką, ponieważ sumą 80.000 zł obciążona jest spółdzielnia produkcyjna i w tej chwili jest dwóch gospodarzy — Spółdzielnia Produkcyjna i GRN. Dla właściwej pracy świetlicowej należałoby sprawę tę załatwić jak najszybciej.

6/ Dużą trudnością w szkolnictwie jest brak właściwych podręczników w języku białoruskim i dlatego też często nauczyciele tych szkół przedmioty trudniejsze wykładają w języku polskim.

7/ Wydział Oświaty [Prezydium WRN w Białymstoku] za mało interesował się sierotami i półsierotami spośród ludności białoruskiej. Są jeszcze wypadki, że niektórzy uczniowie liceum ogólnokształcącego w Bielsku pozbawieni są właściwej opieki, nie posiadają stypendiów itp.

Wnioski

1/ Palącym problemem jest zaopatrzenie w nowym roku szkolnym wszystkich szkół z białoruskim językiem nauczania w podręczniki odpowiadające programowi, aby nie powtarzały się wypadki z ub[iegłego] roku szkolnego.

2/ Przeanalizować możliwość zwiększenia kredytów na odpowiednie wyremontowanie liceum białoruskiego w Hajnówce i ewentualnie zakupienie większej ilości pomocy naukowych.

3/ Zwrócić się do Min[isterstwa] Oświaty, aby rozpatrzyło możliwości szerszego wysyłania kandydatów spośród młodzieży białoruskiej na studia, zwłaszcza pedagogiczne, do Związku Radzieckiego.

4/ Wydział Oświaty winien więcej uwagi poświęcać sierotom i półsierotom spośród młodzieży białoruskiej uczęszczającej do liceum ogólnokształcącego w Bielsku.

5/ Wydział Kultury winien otoczyć większą niż dotychczas opieką istniejący białoruski zespół artystyczny w Białowieży.

Irena Matus

Rybacy znad Narwi



Narew od zarania dziejów karmiła mieszkających na jej brzegach ludzi. Tak nierozłącznie wtopiła się w podlaski pejzaż i zrosła z życiem miejscowej ludności, że była przez nią uważana za żywicielkę. Rzeka dawała możliwość zarobku, napawała swym pięknem i potęgą. Sprawiała, że śpiewano o niej pieśni. W latach nieurodzaju, gdy w oczy zaglądał głód, czy w tragicznym okresie powrotu na zgliszcza z *bieżeństwa*, była jedyną nadzieją na przetrwanie.

— Mieszkańcy Kaniuk nigdy nie byli *szyszecznikami* (określenie pochodzące od szyszek drzew iglastych, które zmuszeni byli przygotowywać do jedzenia chłopi w okresach głodu) — opowiada Włodzimierz Naumiuk. — Ludzi ratowała rzeka.

Dawniej, w czasach gdy nie była zatruwana chemikaliami, Narew obfitowała w przeróżne gatunki ryb: sumy, szczupaki, leszcze, płocie, węgorze, piskorze... We wsiach położonych na narwiańskim szlaku nie było rodziny, która nie trudniłaby się rybołówstwem.

— Tak też było w Kaniukach — wspomina Włodzimierz Naumiuk. *Na rybałkę*, jak mówiono, chodzili wszyscy. Władze carskie, a później sanacyjne, nie stosowały wobec rybaków żadnych restrykcji, nie nakładały podatków. *Rybałka* i *orelka* dawała ubogim chłopom możliwość zarobienia paru groszy. W okresie międzywojennym wprowadzono jedynie zakaz moczenia w rzece lnu i konopi, co tłumaczono ochroną narwiańskiej flory i fauny przed szkodliwymi substancjami, wydzielanymi przez te rośliny.

Dawna

wieś żyła *rybałką*

przez okrągły rok, nawet gdy rzekę pokrywał gruby lód. Zimą łowić ryby było trudniej, dlatego tylko sporadycznie stawiano żaki w przeręblach. Zimą szykowano sprzęt rybacki do nowego sezonu. Mężczyźni łatali stare i wiązali nowe sieci. Do ich wyrobu służyły własnej roboty lniane bądź konopne nici. Sieć wiązano przy pomocy tzw. *hlici*. Ten drewniany przyrząd wykonywano najczęściej z brzozy bądź klonu. W kuźniach kowale wykuwali ciężarki, które, przyczepione do sieci, powodowały, że nurt wody jej nie unosił. Kobiety przędły lniane i konopne nici służące do wyrobu sieci.

Sieci używano do pierwszych mrozów. Wykorzystywano również inny sprzęt. *Kłomla* była to siatka rozpięta na trzech drągach w kształcie litery „U". Obsługiwały ją dwie osoby, trzymające kije po obu stronach siatki. *Saczek* składał się z drewnianego kabłąka i trzech wiklinowych wsporników, na które naciągano siatkę. *Żakami* posługiwali się ci, którzy nie mogli łowić siecią: starcy, niedoświadczeni chłopcy. Zastawiano je na noc, a rano wyjmowano ze złowioną rybą. *Żaki* służyły również do łowienia ryb pod lodem. Po powrocie z *bieżeństwa* w użyciu były *wersze*. Wyglądem przypominały *żaki*, z tą jednak różnicą, że były wykonane wyłącznie z wikliny.

Z nastaniem wiosny, kiedy poziom

wody na rzece opadał, rozpoczynał się sezon rybacki. Chłopi łowili dla zaspokojenia codziennych potrzeb oraz uzupełnienia zapasów ryb suszonych. Łatwość z jaką łowiono wówczas ryby sprawiała, że uczestniczyły w tym kobiety i dzieci. Dzieci najczęściej łapały ryby na rozlewiskach. Gdy wczesną wiosną wody ustępowały, część ryb pozostawała w zatokach, starorzeczach i zagłębieniach terenu. Wysychające rozlewiska migotały srebrem rybich łusek. Był to najkorzystniejszy, najobfitszy i wymagający najmniej wysiłku sezon połowu.

— W Kaniukach — wspomina Włodzimierz Naumiuk — po rozlewiskach biegali nawet 6-8 letni malcy.

Taki widok nie był niczym osobliwym w nadnarwiańskim krajobrazie. Do tego tematu chętnie wraca też rzeźbiarz Włodzimierz Naumiuk w swoich pracach.

— Na szczęście, jak sięgnę pamięcią, nie było u nas przypadków utonięć dzieci — dodaje artysta. Od najmłodszych lat wszystkie dzieci uczono pływać.

Sieć rybacka

składała się z tzw. *rezi* i *płótna*. Mocniejszą *reź* wiązano z nici konopnych w oczka o średnicy 10-12 centymetrów.

Inaczej musieli sobie radzić *bieżeńcy*. W owym czasie wykonanie sieci było nie lada problemem. Brakowało nici własnej roboty, a na kupno w sklepie nikogo nie było stać. W takiej sytuacji do ich wyrobu służyła zwyczajna pokrzywa, której nie brakowało w każdym obejściu.

Łodygi pokrzywy poddawano takiej samej obróbce jak len czy konopie. Drugą warstwę sieci tworzyło tzw. *płótno*. Była to siatka z oczkami o średnicy 2-2,5 centymetra, wiązana z cienkich lnianych nici. Każda sieć była potrójna, składały się na nią dwie warstwy *rzezi* przedzielone *płótn*em.

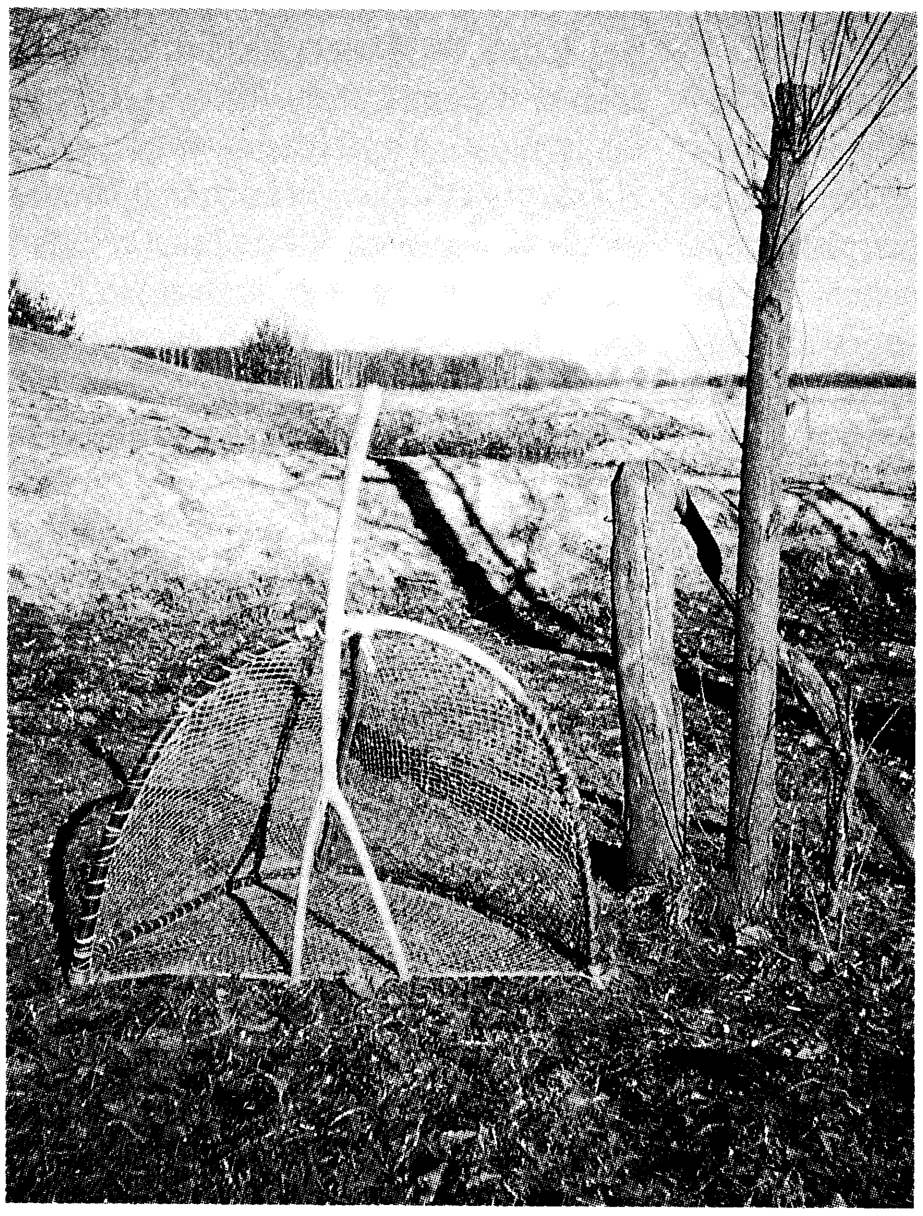
Do sieci doczepiano ciężarki. Gdy nie było żelaza na ich wykonanie, metal zastępowała glina. Chłopi formowali ją, a następnie wypalali. Takie ciężarki były co prawda dużo lżejsze od żelaznych, a dodatkowo często się tłukły, ale w sytuacjach kryzysowych zdawały egzamin.

Żeby zacząć łowić ryby, brakowało już tylko tzw. *pławek*, które unosząc się na powierzchni wody utrzymywały sieć prostopadle do dna rzeki. Pławki wykonywano najczęściej z kory brzozowej, rzadziej osikowej. Musiały być lekkie, elastyczne i nie mogły kruszyć się pod stopami rybaków.

Długowieczność sieci zależała przede wszystkim od ich prawidłowej eksploatacji. Po wyciągnięciu z wody sieć należało dokładnie oczyścić, a następnie wysuszyć. Pozostawienie zwiniętej wilgotnej sieci groziło zbutwieniem.

Brzegi rzeki często porastały wierzby. Były wśród nich zwyczajne samosiewki, ale zdarzały się też specjalnie posadzone przez rybaków. Kilka rosnących blisko siebie drzew służyło do suszenia sieci.

Rybacy spali spokojnie, w tamtych czasach kradzieże się nie zdarzały.



Kłomla — jeden z rodzajów sieci rybaków znad Narwi

Z *rybałką*

wiązało się wiele przesądów. Jedne traktowano z przymrużeniem oka, inne zupełnie poważnie.

Ulubioną porą na połów była noc i brzask. Obowiązywał wtedy kategoryczny zakaz dzielenia łoża z małżonką. Przed połowem przezorny rybak spał w stodole, co dla niektórych było doskonałą wymówką, pozwalającą wyrwać się z domu. Wyruszający *na rybałkę* wspólnicy pytali się nawzajem, jak spędzili noc. Zdarzały się przypadki, że przesądny wspólnik, słysząc o udanych nocnych amorach kolegi, rezygnował z połowu.

Kiedy idący w kierunku rzeki mężczyźni spotykali kobietę z pustym wiadrem, wróżyło to beznadziejny połów. Gdy była to starsza kobieta, mało który rybak decydował się na łowienie ryb tego dnia.

Młodej i niezamężnej kobiecie nie wypadało wychodzić naprzeciw zmierzającym na rzekę mężczyznom, gdyż wróżyło to nieszczeście i zawód miłosny. Groziło to również... zajściem w nieślubną ciążę. A z tym żartów nie było. Tradycyjna białoruska wieś źle traktowała taką kobietę i jej dziecko. Dlatego dziewczyna, która przypadkiem natknęła się na rybaków, chowała się za budynki gospodarcze bądź usiłowała przycupnąć za przydrożnym drzewem. Rybacy zaś udawali, że jej nie widzą. Dziewczyna wychodziła dopiero wtedy, gdy postacie mężczyzn ginęły daleko na horyzoncie.

Inny przesąd był związany z kukułką. Kiedy na wiosnę słyszało się ją po raz pierwszy, sięgano do kieszeni po pieniążek i mówiono: „Co wziąłeś do ręki, nie kładź już z powrotem". Gdy kukanie ustało, monetę należało rzucić przed siebie. W zamian za to kukułka miała wynagrodzić rybaka obfitymi połowami.

Strój rybaka

nie wyróżniał się czymś szczególnym. Jednak, gdy spotykało się idących w grupie mężczyzn, ich przyodziewek zdradzał cel wędrówki. Rybak musiał być przepasany w pasie. Skórzane paski były wówczas rzadkością, mieli je tylko ci, którzy służyli w wojsku. Większość podwiązywała się starym postronkiem, służącym do krępowania koniom przednich nóg. Miał on skutecznie chronić od złych oczu i wszelkich innych uroków, gwarantował też udany połów.

Kiedy po wiosennych roztopach Narew cofała się do swojego koryta, a woda była jeszcze bardzo zimna, rybacy ciągnęli sieci dwiema łodziami. Gdy temperatura wody podnosiła się, łowiono już tylko jedną łódką. Jeden rybak pracował w łódce, drugi zaś ciągnął sieć, brodząc w wodzie. W ciągu jednego połowu rybacy penetrowali od kilku do kilkudziesięciu kilometrów rzeki. Odpowiedni ubiór w takich warunkach był więc bardzo ważny.

Łodzie

zbijano ze świerkowych bądź sosnowych,

4-5 centymetrowych, desek. Łódka musiała być lekka, a jednocześnie nie mogła zbyt mocno nasiąkać. Odpowiednie wyprofilowanie burt wymagało wprawnej ręki cieśli. Ważne było, by łódka miała ostry dziób, a kształtem przypominała liść wierzby. W Kaniukach mistrzami w robieniu łodzi byli Gierasim Iwaniuk, Leon Naumiuk i Eliasz Iwaniuk.

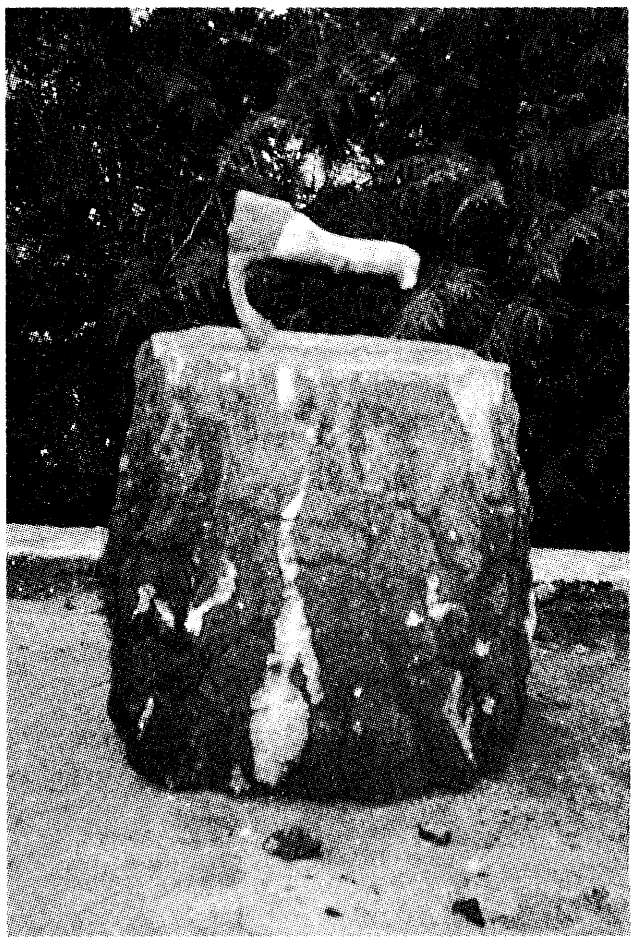
Rybacy korzystali również z czółen. Różnica między łodzią a czółnem polegała na tym, że czółno wydłubywano z jednej kłody (stąd nazwa *dłubanka*). Wykorzystywano do tego celu pnie topoli, wierzby, rzadziej dębu (głównie ze względu na cenę surowca).

Z wykonaniem czółna był związany specjalny rytuał. Najpierw gospodarz przygotowywał odpowiednią kłodę, po czym podciągał ją na brzeg rzeki, gdzie odbywał się cały proces produkcyjny. Wykonanie solidnej dłubanki wymagało sporo wysiłku, dlatego pomoc była mile widziana.

W początkowym etapie prac niezbędna była jedynie siła mięśni. Później czynności stawały się coraz bardziej skomplikowane i precyzyjne. Pomagał każdy, kto miał chwilę wolnego czasu, bądź przechodził obok. Pomocy nie odmawiali chłopcy pędzący na popas tabuny koni, mężczyźni wracający od suszenia siana czy znad rzeki. Wszyscy jednak pracowali pod czujnym okiem właściciela, nawet pod jego nieobecność. Kiedy gospodarz odchodził do domu, zaznaczał na kłodzie linię, której nie można było przekroczyć przy dłubaniu. Zazwyczaj praca przebiegała sprawnie i wszyscy dokonale się rozumieli.

Przy okazji mężczyźni doskonalili umiejętności ciesielskie. Próbowano siły i sprytu, ćwiczono sprawność ręki i bystrość oka. Przede wszystkim zaś celność trafień siekierą w oznaczony punkt. Takie zajęcie szczególnie podobało się wiejskim kawalerom, którzy traktowali je jako rodzaj zawodów. Im głębiej i bliżej brzegów dłubano, tym większej precyzji i doświadczenia wymagało to od cieśli. W ostatnim etapie prac siekierę zastępowała *teślica*. Tego kowalskiej roboty narzędzia używano do dłubania różnych przedmiotów z drewna. O półokrągłym profilu przypominało dłuto, podobnie jak siekiera, osadzone na trzonku.

Kolejnym etapem powstawania czółna było wypalanie. Robił to sam gospodarz. W rozpalonym z nagromadzonych wiórów ognisku rozgrzewano do białości kawałek metalu (stary lemiesz lub



Teślica — narzędzie do dłubania czółna

kosę). Podczas tego zabiegu czółno konserwowano, suszono i wygładzano jego zewnętrzne powierzchnie. Czynność ta wymagała dużego wyczucia i sprytu. Moment nieuwagi mógł spowodować, że cała praca poszłaby na marne.

Ostatnim etapem było wodowanie. Zajmował się tym zazwyczaj doświadczony rybak. Wypływał on dłubanką na najgłębszą wodę, stawał na środku czółna i starał się maksymalnie je rozhuśtać. Kiedy próba wypadła pomyślnie, pozostało już tylko „przymoczyć" czółno. Myli się jednak ten kto uważa, że wódka lała się w takich sytuacjach strumieniami, jak to ma miejsce obecnie. Bogatszy gospodarz stawiał jedną butelkę wódki kupionej w sklepie. Zaś pomocnicy biedniejszego musieli się zadowolić kilkunastoprocentowym samogonem, pędzonym bez użycia drożdży.

Rybacy nigdy nie wchodzili sobie w paradę.

Dlatego przed rozpoczęciem pracy uważnie nasłuchiwano, czy nikt nie łowi w tym samym miejscu. Połów dzielono nad rzeką na równe części. Robił to najstarszy rybak. Większą rybę dzielono na sztuki, drobną zazwyczaj garściami. Drobnicę rozdawano sierotom i wdowom. Dlatego na brzegu zawsze kręciło się kilku podrostków. Rybacy hojnie obdarowywali ich, wrzucając ryby gdzie podadło: za pazuchę, do rękawów lub czapek. Zadowolone dzieci z radosnym okrzykiem na ustach śmigały co sił w nogach do domów.

Ryb nigdy nie ważono. Nie było takiej potrzeby, gdyż rybacy nie oszukiwali się nawzajem. Ale gdy taki przypadek ujawniono, z nieuczciwym rybakiem nikt później nie chciał łowić.

Łowiono dla własnych potrzeb oraz na sprzedaż. Ryby kupowali Żydzi z pobliskich miasteczek. Towar odbierali osobiście nad rzeką, bądź we wsi. Handlarze kupowali tylko żywe ryby. Dlatego złowiona ryba musiała być przechowywana w wodzie. Do tego celu służyły specjalne drewniane skrzynie. Każdy rybak zbijał własną z sosnowych lub topolowych desek. Przeciętnie miały 2-3 metry długości i około 1,5 metra szerokości. Musiały też posiadać przewiercone otwory, umożliwiające wymianę wody. Takie drewniane przechowalniki trzymano w bieżącej wodzie. Każdy rybak miał swoje miejsce i wszyscy wiedzieli, gdzie leży czyja skrzynia. W okresie międzywojennym w Kaniukach nie zdarzały się kradzieże. Skrzynie zaczęto zamykać dopiero po wojnie.

Kiedy we wsi pojawiali się Żydzi, zaczynał się duży ruch. Żydzi kupowali tylko białe, koszerne, ryby (które miały łuski): szczupaki, płocie, okonie, jazie, liny, karasie. Tak zwana „czarna ryba", bezłusek (sumy, węgorze, piskorze, miętusy) nie miała zbytu. Dlatego rodziny rybaków i oni sami musieli się zadowolić takimi rybami i koszerną drobnicą.

Gospodynie gotowały rybę,

rzadziej smażyły. Drobną rybę suszono w piecach chlebowych. Gdy drewno się spaliło, czekano jakiś czas, by temperatura trochę spadła. Wtedy w oczyszczonym z popiołu piecu rozścielano słomę, a na nią kładziono ryby. Suszono tylko drobnicę: płocie, ukleje. Ryby leżały w piecu tak długo, aż wyschły na drzazgę. Tak wysuszoną rybę w lnianych workach przechowywano w suchym miejscu, najczęściej przy piecu. Zimową porą bardzo popularny był w tych stronach barszcz grzybowo-rybny, gotowany na suszonej rybie. Dużo jedzono suchej ryby, którą szczególnie lubiły dzieci. Chętnie brały ją ze sobą biegnąc na podwórko.

***

Dzisiejsi wędkarze znad Narwi mogą tylko pomarzyć o taakiej rybie jak dawniej. O czasach, gdy sieć ciągnięta po rzece błyskawicznie zapełniała się dorodnymi okazami szczupaków, linów, leszczy. Migotała srebrem rybich łusek, bądź była gwałtownie targana dziką siłą metrowej bestii — suma.

Irena Matus

Fot. Autorka

Dorota Sulżyk

Hałubiatniki

Cześć I

Na wiosnę gołębie składają jajka. Jak samica ma znieść jajka, to samiec dostaje takiego głupiego bzika, że z miłości dziobie ją w głowę.

— A na michałowców nazywają „hałubiatniki". Wie pani? Udaję zdziwioną tym określeniem napotkanego przy sklepie monopolowym mężczyzny po czterdziestce. On tłumaczy, że to już tak od dawna. Żona gołębiarza skomentuje to potem: — *Dlaczego „hałubiatniki"? A ja wiem? Ja tu mieszkam od dwudziestu lat i ciągle gołębiarze i gołębiarze.* Wystarczy przespacerować się brukowanymi lub piaszczystymi uliczkami Michałowa, aby przekonać się o prawdziwości tego określenia. Wystarczy rzucić ukradkowe spojrzenie na któreś tam podwórze, aby dostrzec charakterystyczne gołębniki, zrobione z desek i drucianej siatki. Dziś wiele z tych ptasich domów jest pustych. Grubszy, starszy mężczyzna stojący przy bramce odpowiada, że owszem kiedyś, gołębie trzymał, ale dziś nie. I to wszystko, co ma na ten temat do powiedzenia.

Wystarczy popatrzeć w niebo. Jest chmarka, szaro-czarno-biała. Zmienia się jej kształt i położenie. Gołębie. Łatwo je rozpoznać na tle nieba. Zawsze razem, w grupie. Jak mawiają gołębiarze, zgrany lot. W Michałowie dziś widać tylko jeden. — *O, R. na pewno w domu, jego gołębie latają* — powie mi za chwilę jeden z najlepszych gołębiarzy w Michałowie. Przy odrobinie szczęścia można by było zobaczyć jedenaście takich lotów. Ale co to jest w porównaniu z tym, co oglądano ileś lat temu w niedziele, kiedy nad Michałowem fruwała gęsta gołębia chmura.

Michałowo i Gródek

Niezbudka (Niezapominajka) to dawna (dziś już trochę zapomniana przez młodych) nazwa Michałowa. Gdyby to zależało od gołębi, wybrałyby na pewno tę pierwszą. Swoim kolorem i zapachem przypomina przecież niebo. Dziewięć kilometrów na północ od Michałowa leży Gródek. I oto mamy dwa porównywalnej dziś wielkości miasteczka. Jednak w Michałowie zawsze było więcej robotników (przed wojną mieściło się tu kilka fabryk, należących głównie do Niemców). Przychodzili po pracy do domów i gwizdali wesołe piosenki. Michałowo było miasteczkowe, Gródek bardziej wiejski. Tu częściej można było spotkać gospodarza powracającego wieczorem z pola. Żydów mieszkało tu wprawdzie więcej niż w Michałowie, ale przed wojną nie wiodło im się tak dobrze, jak dawniej. Michałowo i dziś ma bardziej miejski charakter od Gródka. Gródek pozostał bardziej swojski od Michałowa.

Na skraju Gródka (od strony Michałowa) mieszka najstarszy w okolicy gołębiarz z 60-letnim stażem — dziadek Mikołaj. Odkąd sięga pamięcią, sąsiadów zawsze nazywano „hałubiatnikami". — *Hawaryli i haworać „hałubiatniki". Nawet szkolniki haworać. Jak chłopcy z Michałowa prychodziać tut, to u Haradku haworać: O, „hałubiatniki" da haradockich dziaucząt pryszli.* Nie wszyscy jednak znają to określenie. Wielu młodych ludzi z Michałowa twierdzi, że w ogóle nie słyszało, aby ich tak nazywano. Dziadek Mikołaj skomentuje to krótko: — *Nie znajuć, bo nie chodziać tut na zabawy.* Starszym michałowianom pierzasta nazwa nie jest obca, ale wielu z nich mówi, że to już przeszłość, a gródecczanie wymyślili ją kiedyś, bo w Gródku bardzo mało osób hodowało gołębie. A w Michałowie prawie całe miasteczko. — *Taka była u nich moda* — powie jeden z mieszkańców Gródka — *U nich mniej gospodarzy, a gospodarze nie mieli raczej zamiłowania do gołębi i chyba dlatego śmiali się z gołębiarzy.* Pan Łukaszuk z Michałowa powie: — *Zacząłem hodować, bo wszyscy hodowali.* W Gródku mody na gołębie nie było, ale i tu ich nie brakowało. I w tym „rzemiośle" prym wiedli Żydzi.

Według dziadka Mikołaja najbardziej żywe gołębiarskie kontakty pomiędzy dwoma miasteczkami utrzymały się przed 1939 rokiem — *Michałoucy rano pryjduć da Haradka u papuciach* — wspomina dziadek Kuźmicz — *bo jany u papuciach chadzili, naładujuć za pazuchu hołubau... Patom jak lod puścić nie było jak da chaty zajści. Maci łupcawała za mokryja kapci i zapeckanu praz hołuby saroczku.* Chłopcy z Gródka co niedzielę biegali z gołębiami do Michałowa. Ale to było przed wojną. Dzisiaj gołębiarskie siły się wyrównały. Pan Hutnik naliczył w Michałowie tylko jedenastu gołębiarzy. Tyluż samo jest ich, według obliczeń pana Trochimczyka, w Gródku. Co stanie się z określeniem „hałubiatniki", wymawianym czasem z lekką ironią, a czasem całkiem naturalnie, przez gródecczan?

Gołębi bakcyl

Czerwony bertolt w rękach pana Hutnika z Michałowa jest spokojny i ufny. — *Dla tego już od ponad roku szukam samicy. Przywiozłem więc innej rasy czerwoną i sparowałem...* Szum ptasich skrzydeł, bo tak gołębie w swoim domu witają intruza, próbuje zagłuszyć podniesionym głosem gospodarz. — *...Sparowałem. Nie wiadomo, jak pójdzie. Jak całość pójdzie po samicy, to będzie dobrze, jak kosmy po niej, to chierowo będzie.* Wypuszczony bertolt odlatuje do swego gniazda. Teraz następny ulubieniec. — *O te, z żółtymi bokami, to jaskóły, przywiozłem je niedawno. One same od ruskich sprowadzone. Takich w Michałowie nikt nie ma. Kupiłem je niedrogo, za 600 tysięcy, od człowieka, który TIR-em jeździ. Przywiózł je stamtąd i rozhodował.* Zapoznaję się jeszcze z mikołajkami (te nie mają piór na nogach), z murzynami, szarykami... W sumie 26 „jasnych" i 6 pocztowych.

Pan Hutnik jest z gołębiami od lat trzydziestu kilku. Już jako dziecko ganiał gołębie ojca. To właśnie po nim — słynnym michałowskim gołębiarzu Olku Hutniku — odziedziczył to zamiłowanie. Było ich dwóch braci. Jeden wyjechał, a on z gołębiami został tu — w Michałowie, na ulicy Polnej.

Panu Luszewskiemu, też z Polnej, jeszcze jako dziecku spodobały się gołębie starszego pana z tej samej ulicy. Zainteresował się i tak już pozostało. Dziś ma ponad czterdzieści pocztowych gołębi. Miłością do gołębi chciał „zarazić" syna, ale nic z tego nie wyszło.

Pan Kondratowicz — z tych samych okolic Michałowa — odchodząc do wojska poprosił ojca: „Tatuś popilnuj gołębi". Od tamtej pory minęło już prawie dwadzieścia lat. W gołębniku mieszka trzydzieści gołębi. A on ciągle wierny swemu zamiłowaniu.

Pan Łukaszuk z Michałowa wygrzebuje gołębie z pamięci. Znajduje swego pierwszego i zarazem ulubionego pstroka. W piątej klasie podstawówki założył gołębnik, a zaczął hodować, bo taka była moda na ulicy Polnej, tej „dzielnicy gołębiarzy". Sam „mistrz" — Olek Hutnik, który „pazarażał" tym

zajęciem wszystkich na swojej ulicy, udzielił mu podstawowych wiadomości o gołębiarstwie. W ósmej klasie pojechał na rynek do Białegostoku i sprzedał całą swoją czeredę. Dlaczego? Wyrósł z tego.

Mikołaj Kuźmicz z Gródka spotkał się ze swoimi pierwszymi gołębiami tak dawno, że już sam nie pamięta, jak to tak wyszło. Na pewno był rok 1936. Za żydowskim cmentarzem mieszkał „sabakar" i to chyba od niego 16-letni Mikołaj kupił kilka pocztowych gołębi (czerwonych i pstrokatych). Może stąd wzięła się sympatia do kolorowych pocztowców, która do dziś ma odzwierciedlenie w gołębniku dziadka Mikołaja. I chociaż praca na gospodarstwie nie obdarowywała go nadmiarem czasu, jedyna przerwa w gołębiarstwie była związana z okupacją — „za Niemca".

Pan Jurek Trochimczyk z Dzierniakowa (teraz gródeccza-nin) od 1962 roku zajmuje się gołębiami. Był w drugiej klasie podstawówki, kiedy wujek z Narwi przywiózł mu sześć gołębi. Pamięta, że cztery odleciały z powrotem. Dla tych dwóch, które pozostały, przywieziono narwiańskie partnerki. Zostały. I tak się zaczęło. Jego skrzydlata gromadka liczy dziś około siedemdziesięciu sztuk.

I tak to się właśnie zaczyna. Gołębiego bakcyla łapie się najczęściej w dzieciństwie, albo we wczesnej młodości. Okres zauroczenia trwa zwykle 2-3 lata. Ci, którym udaje się przejść przez ten trudny okres próby i wejść w fazę fascynacji, zostają z gołębiami na całe życie.

Trudne pytanie

„Tylko ptaki, dzicy i święci są interesujący" — napisał Oskar W. Milosz. Kobiety mają dzieci, mężczyźni ptaki. To Dedal i Ikar zarazili niegdyś męski ród myślą o skrzydłach. A może raczej — część męskiego rodu.

Dlaczego akurat gołębie? Najprostszej odpowiedzi udzielił mi jeden z michałowian (nie-gołębiarz): — *Ot, każdy ma, jak to mówią, pierdolca. Jeden króliki, drugi na ryby zajedzie, dzień cały siedzi i jedną płoć złapie, trzeci gołębie. Ot zamiłowanie. I jeszcze dodam, że jakby dla gołębiarza ktoś zabrał gołębie, to ten na drugi dzień pojedzie do Białegostoku i kupi następne.* I to chyba prawda. Gdy kuna dwa miesiące temu wydusiła pewnej nocy całą gołębią rodzinę (65 sztuk) dziadka Kuźmicza, po krótkim czasie znów zagołębiło się podwórko. Jeden przyniósł kilka, drugi coś dorzucił i tak uzbierała się dwudziestogołębiowa gromadka.

Ale dlaczego gołębie? — pytałem gołębiarzy?

Pan Hutnik: — *Fajne hobby, lepiej na te gołębie popatrzeć, niż iść na wódkę.*

Dziadek Kuźmicz: — *Ot, zamiłowanie i bolsz niczoho. Czaławiek adpaczywaje pry hołubach. Sztoś robić, to prysiadzie, pahladzić na hołuby, uże wiesialej.*

Pan Trochimczyk: — *Kroliki nie takaja cikawa sprawa. A jak hołub czużу prylacić, to pou dnia stracisz, pakul nie złapajesz, to kupisz i uciacze, to szulak woźmia. Raznyja fokusy.*

M. Sowa z Michałowa: — *Dlaczego hodowałem gołębie? Bardzo mi się podobały. To bardzo mądre ptaki, łatwo się oswajają i przyzwyczajają się do człowieka.*

Właśnie to pytanie okazało się najtrudniejsze spośród wszystkich, które zadałam gołębiarzom. No, bo jak to — dlaczego? Gołębie i już. Przecież to takie normalne. Po prostu zamiłowanie, hobby. Kiedyś wybrali („a bo wujek", „a bo sąsiad", „a bo cała ulica") i tak już zostało. Nie zadają sobie takich pytań. Kochają gołębie za to, że są gołębiami. I potrafią tak pięknie o nich mówić. Może nie tak jak poeci, ale *...jak czaławiek pahladzić na hołuby, to od razu wiesialej.* I mogą mówić dużo o inteligencji tych ptaków, o ich przyzwyczajeniach i miłościach. Właśnie — miłościach... — *U nich jest taki zwyczaj, że jak samica ma znieść jajka, to samiec dostaje takiego głupiego bzika, że z miłości dziobie ją w głowę. Mój ulubiony stary pstrok tak kochał swoją samicę, że jak ją trzymałem w dłoni, to on przylatywał i siadał mi na przedramieniu.* Te słowa Pana Łukaszuka mógłby podsumować chyba sam lord Byron, który napisał kiedyś:

Alem się uczył kochać od gołębia,
Umrę nie znając, co kochać raz drugi.
Dobrze by było nieraz ludzi dumnych
Uczyć przykładem ptaków bezrozumnych.

Nie darmo gołąb jest symbolem miłości.

***

Czy to tylko mężczyźni zakochani są w gołębiach? A kobiety, czy one nie lubią ptaków? — *Kobiety klną na gołębie* — powiedziała mi córka pewnego gołębiarza. A babcia Handzia — żona dziadka Mikołaja, dorzuciła: — *Baby lubiać kury, kaczki, tyja, katoryja jajki niasuć* (a mówi się, że kobiety to istoty romantyczne).

Mężczyźni lubią patrzeć w niebo.

Wedle teorii pana Hutnika o wyższości gołębia nad królikiem — *...królik dziś jest, jutro nie ma, trudno. Do gołębia głowa odruchowo sama idzie do góry.* Niebo ma sens wtedy, gdy można tam zobaczyć gołębie. Bo przecież patrzeć jak latają — wolne i swobodne — to chyba najpiękniejsze przeżycie dla gołębiarza. Magia..?

Część druga w następnym numerze.

■ KONKURS

PYTANIE Nr 5

Kto jest autorem książki pt. „Dalokija i blizkija"?

PYTANIE Nr 6

Od czego pochodzi nazwa miasta Drohiczyn?

Zasady konkursu

Odpowiedzi na podane pytania należy przysłać na adres redakcji z załączonymi kuponami. Co miesiąc do wygrania kasety magnetofonowe zespołów białoruskich, książki i koszulki reklamowe. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi na wszystkie dwanaście pytań i dołączą komplet sześciu kuponów, wylosujemy nagrodę główną – **rower górski**!

KUPON
Nr 3

NAGRODA MIESIĄCA

Termin nadsyłania:
1997.05.15

KUPON
Nr III

NAGRODA GŁÓWNA

Termin nadsyłania:
1997.09.30

Kolejna książka o. Grzegorza Sosny

W ostatnich tygodniach ukazała się praca o. G. Sosny „Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniwego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Część II"*. Z wytrwałością godną podziwu ten niestrudzony badacz kontynuuje swoją działalność naukową. Nikogo nie powinna dziwić dedykacja książki „Matuszce Antoninie poświęcam". Zapewne bez cierpliwości żony i jej tolerancji wobec wytężonej, wręcz maniakalnej, pracy męża i kapłana, nie ukazałoby się kilkanaście książek i dziesiątki artykułów. Takim dorobkiem badawczym i wydawniczym nie może pochwalić się zbyt wielu naukowców. Zebraniem, opracowaniem i wydaniem aż jedenastu pozycji bibliograficznych nie mogą pochwalić się nawet niektóre zespoły badawcze.

Praca została poprzedzona wprowadzeniem dr. Antoniego Mironowicza (wraz z tłumaczeniem na język angielski i białoruski), natomiast na wewnętrznej obwolucie zamieszczono przedruk biografii o. G. Sosny, tegoż samego autora, z „Białoruskich Zeszytów Historycznych".

W bibliografii znalazło się ok. 2800 pozycji wydanych w języku polskim do końca 1995 roku, dotyczących w różnych aspektach chrześcijaństwa wschodniego: artykułów i informacji prasowych (z kilkuset gazet, czasopism — w tym z „Czasopisu" — i periodyków naukowych), książek (wraz z recenzjami ukazującymi się w kraju i zagranicą do połowy 1996 r.), prac dyplomowych. Natomiast w pracy nie zostały uwzględnione wydawnictwa Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Bractwa Młodzieży Prawosławnej, Bractwa Prawosławnego, publikacje „Przeglądu Prawosławnego" i jego poprzedników, ponieważ ukazały się w osobnych trzech suplementach do części I.

Bibliografia ta posiada ogromne znaczenie dla wszystkich zainteresowanych nie tylko chrześcijaństwem wschodnim, ale również kulturą i historią Białorusinów i Ukraińców w Polsce.

Dużym ułatwieniem w korzytaniu w pracy jest zamieszczenie skorowidzów nazw osobowych i geograficznych.

Mnogość nazwisk, tytułów, nazw, dat i liczb przyczyniła się do pomyłek i błędów korektorskich, co jest mankamentem w przypadku tego rodzaju publikacji. Niezbędna jest staranna korekta, sporządzona przez uważnego specjalistę. Najwięcej pomyłek i uchybień pojawiło się w indeksie osobowym, nie uwzględniono w nim wszystkich nazwisk autorów i tytułów artykułów. Również zaistniały błędy korektorskie w zapisie brzmienia niektórych tytułów, zmieniające ich sens, co może sprawić, że osoba korzystająca z bibliografii popełni błędy.

Mankamenty te zaistniały przede wszystkim ze względu na ogrom zadania, jakiego podjął się autor, a zarazem redaktor i korektor w jednej osobie. Jednak nie powinny one w niczyn pomniejszać znaczenia tej cennej pracy, niezbędnej dla każdego, kto interesuje się poznawaniem naszego dorobku religijnego i kulturalnego.

Wiesław Choruży

*Ks. Grzegorz Sosna, *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego.* Część II, Ryboły 1996, s. XVIII, 274, 4 nlb.

■ KOMUNIKATY

II Międzynarodowe Seminarium: Białorusini Ziemi Bielskiej — Archeologia i Średniowiecze

W dniach 1-2 maja br. w ramach realizacji przez Związek Białoruski programu kulturalno-edukacyjnego „Bielsk — Serce Pogranicza" w bielskim ratuszu odbędzie się II Międzynarodowe Seminarium „Białorusini Ziemi Bielskiej". Główne tezy do dyskusji na seminarium to:

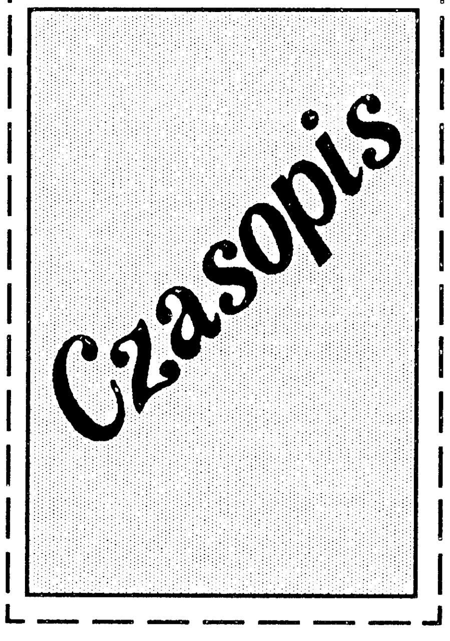
— osadnictwo i etniczność;
— zasięg osadnictwa Dregowiczów, Bużan i Wołynian;
— najstarsze podziały terytorialno-administracyjne;
— przynależność etniczna wczesnośredniowiecznych kurhanów i grobów w obstawach kamiennych;
— pogranicze wschodnio- i zachodniosłowiańskie; grody w Bielsku, Drohiczynie, Surażu i Brańsku;
— Drohiczyn jako ważny gród ruski;
— XIV wiek — podlaska „biała plama" w piśmiennictwie?
— badania archeologiczne Ziemi Bielskiej w XIX-XX wieku;
— problem badań archeologicznych Góry Zamkowej i podgrodzia w Bielsku Podlaskim.

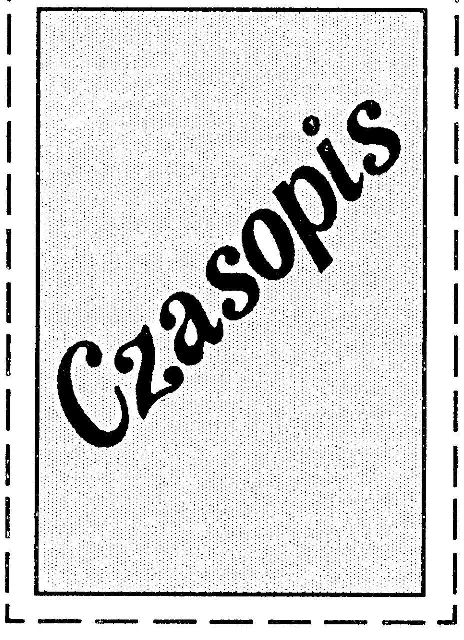
W seminarium wezmą udział historycy i archeolodzy z Polski i Białorusi. Organizatorzy seminarium, Eugeniusz Wappa i Doroteusz Fionik, zapraszają wszystkich zainteresowanych dziejami Ziemi Bielskiej do wzięcia udziału w seminarium.

Klasa z językiem białoruskim

Od nowego roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 4 przy ul. Częstochowskiej 6 w Białymstoku zacznie funkcjonować klasa I z dodatkową nauką języka białoruskiego. Planuje się również uruchomienie oddziału międzyszkolnego — dla dzieci z różnych szkół, które w wymiarze dwóch godzin tygodniowo będą uczyć się języka ojczystego.

Szczegółowe zapisy i informacje pod nr. tel. 44-40-98, 42-11-05.





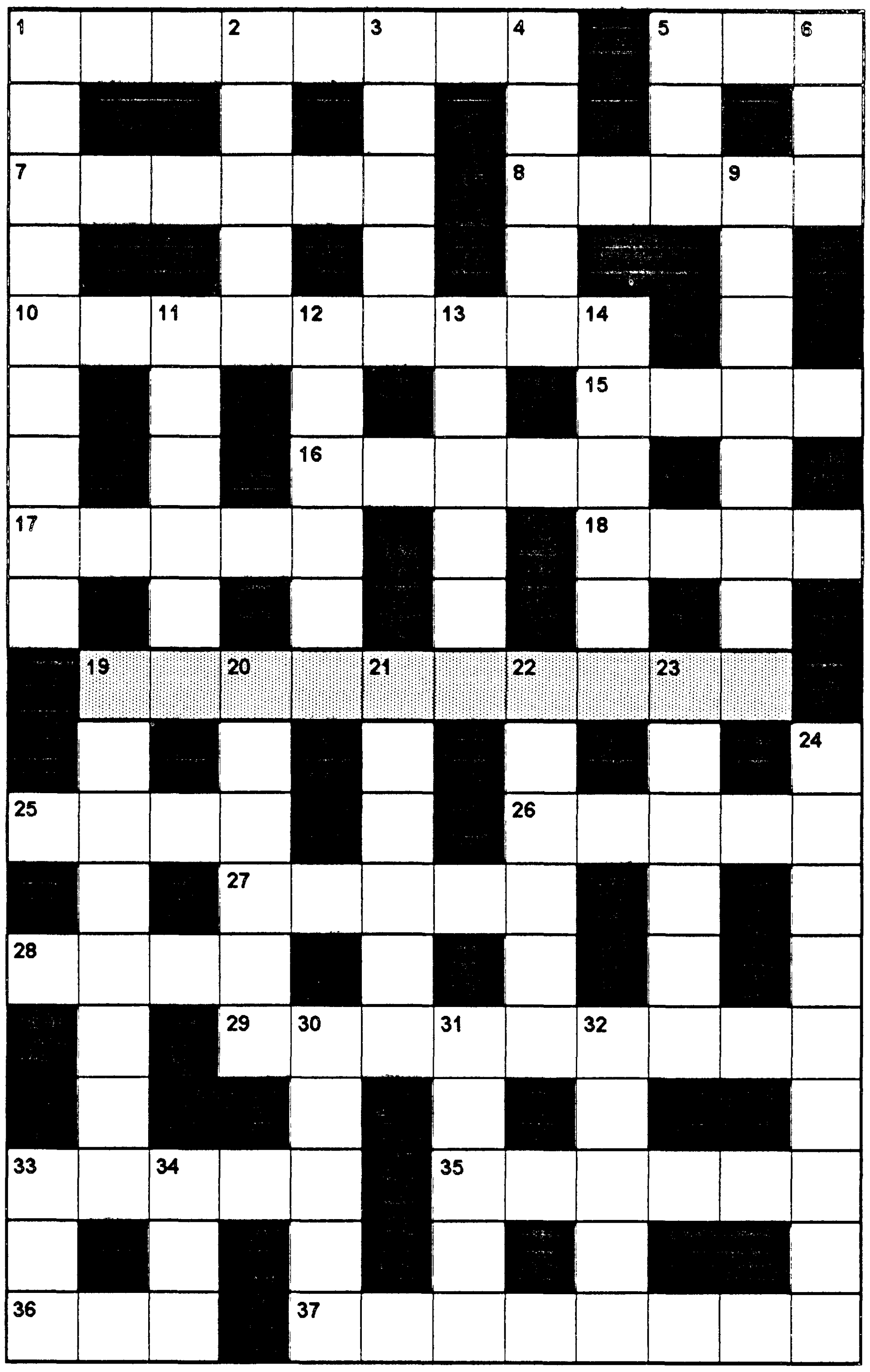
Podajemy prawidłowe odpowiedzi na pierwsze dwa pytania konkursowe, zamieszczone w lutowym numerze „Czasopisu":

1. Tykę do sterowania tratwami białoruskich flisaków znad Narwi nazywano „liska".
2. Nazwa miasta Połock pochodzi od rzeki Pałaty.

Nagrody wylosowali: **Irena Jakoniuk** z Orli (koszulka „Czasopisu" i kaseta zespołu „Ulis"), **Ewa Barbara Charytoniuk** z Borka k. Hajnówki (koszulka „Czasopisu" i książka „Dalokija i blizkija") oraz **Jarosław Bielkiewicz** z Czyż (koszulka „Czasopisu" i kaseta zespołu „Mroja").

Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

■ КРЫЖАВАНКА



У дыяграму ўпісваем адгаданыя беларускія словы. Літары з пазначаных клетак утвораць адгадку крыжаванкі. Сярод чытачоў, якія да канца сакавіка прышлюць правільныя адказы, разыграем кнігі і касеты.

Poziomo:

1) kwiecień, 5) „rosa" na czole, 7) rasa niosek, 8) mechaniczny olbrzym spod Mińska, 10) stolica Finlandii, 15) metalowy żuraw, 16) słynna w Supraślu, 17) „gniazdo" ludzkie, 18) firmament, 25) chrzan, 26) zabawny nastrój, 27) fujarka, 28) najwyższe w Ameryce, 29) wymusza groźbą, 33) ambasador, 35) druk pochyły, 36) około 16,3 kg, 37) Dunka.

Pionowo:

1) kołysanka, 2) sufit, 3) w noc świętojańską na rzece, 4) puchar, 5) płeć, 6) as, 9) zespół artystyczny, 11) łódź, która może być na szachownicy, 12) sucha kiełbasa z osła, 13) nieurodzaj, 14) czkawka, 19) Niedziela Palmowa, 20) konwalia, 21) zespół rockowy z Białegostoku, 22) wada, 23) zamiary, 24) przedrostek (przed rdzeniem), 30) przegląd, 31) treść słowna, 32) żałość, 33) pępek, 34) organ sprawiedliwości.

(ядань)

Правільная адгаданка крыжаванкі з папярэдняга нумару: „Вясна радасць прынясла".

Касету „Ліцьвіноў" атрымоўвае Сп-ня **Вера Плева** з Гайнаўкі, а кніжку М. Гайдука „Белавежскія быліцы і небыліцы" — Сп. **Леў Шчурак** з Беластока.

Узнагароды чакаюць у рэдакцыі.

■ HUMOR ZE WSCHODU

Do biura paszportowego przychodzi kobieta.
— Proszę o wizę do USA, wujek oślepł i muszę się nim opiekować.
— A dlaczego nie sprowadzi pani swego wujka do naszego kraju? On przywiezie miliony, na opiekę wystarczy i jeszcze zostanie.
— Chyba zostałam źle zrozumiana. Mój wujek oślepł, ale jeszcze nie oszalał!

Do naciągacza i wyłudzacza pieniędzy podchodzi poszkodowany.
— Jeśli natychmiast nie oddasz mi moich dolarów, to ja wszystkim rozpowiem, że już mi je oddałeś.

W sądzie.
— Dlaczego strzelaliście do swego kolegi myśliwego?
— Myślałem, że to łoś, panie sędzio.
— A kiedy zrozumieliście, że się mylicie?
— Kiedy ten łoś zaczął się ostrzeliwać.

Do biura ogłoszeń gazety „Zwiazda" przychodzi mężczyzna.
— Chcę zamieścić ogłoszenie następującej treści: „Temu, kto odnajdzie ulubionego kota mojej żony, dam milion dolarów nagrody".
— Nie za dużo pan obiecuje?
— Nie ma obawy, wczoraj tego drania utopiłem.

Jadący ze wzgórza samochód na zakręcie nagle wypada z trasy i leci w dół. Kierowca zaczyna się modlić.
— Panie Boże, jeśli tylko przeżyję, to od razu rzucam picie, palenie i nie będę więcej zdradzał swojej żony. A choremu przyjacielowi oddam wszystkie swoje oszczędności...
Po chwili samochód uderza w stóg siana. Kierowca wygrzebuje się z auta, przestraszony wyciera pot z czoła.
— Uff... Zdaje się, że przeżyłem. Tak krótko leciałem, a tak wiele kłamstw zdążyłem naopowiadać.

W barze dyskutują dwaj znajomi.
— Co by tu nie mówić, ale telewizor to nie gazeta: lepiej raz zobaczyć niż sto razy przeczytać.
— Ale telewizor nijak nie zastąpi gazety — telewizorem muchy nie zabijesz.

Kołchoźnik Misza spostrzegł, że z jego chlewika ktoś po kryjomu co wieczór wynosi drewno. W żaden sposób nie mógł złapać złodzieja. Nawet psa bliżej uwiązał i do rana zostawiał nie zgaszoną lampę na podwórku. Ale to nie pomogło — drew stale ubywało. W końcu Misza zwierzył się ze swego problemu przyjacielowi, myśliwemu. Ten, długo się nie namyślając, rzekł mu: „Dam ci kilka nabojów, wysypiesz z nich proch i „uzbroisz" kilka polan. Musisz dać złodziejowi nauczkę". Misza tak też zrobił. Po kilku dniach w porze śniadania we wsi nastąpiło wielkie poruszenie. Ludzie wyszli na ulicę, ktoś krzyczał: „Wojna!"
— Gdzie? — zapytał Misza przez okno.
— Nie słyszałeś strzałów z naprzeciwka? Póki Misza wyszedł z domu, na ulicy rozległ się głos sąsiadki.
— Ludzie, uspokójcie się! To sęki w moim piecu tak strzelają. Nie wiem skąd mój stary wytrzasnął takie polana, że garnki na płycie się powywracały i cegły z pieca powylatywały.

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Яраслава Якімчука

ВУОЛЬКА

У XII-XIII стст. тракт з Бельска ў Камянец бурліў жыццём. Падарожнікі, што больш сутак прабіраліся нетрамі Камянецкай пушчы, пасля пераправы цераз раку Орлю і ўсезду на высокую бельскую раўніну, патрабавалі малой перадышкі. Месцам, у якім затрымліваліся, магла быць сённяшняя Вуолька.

Калі Вуолька была ўключана ў састаў Арлянскай воласці, дакладна невядома. Кароткае яе апісанне з 1577 года не згадвае ні словам пра гэтую вёску. Першае вядомае апісанне сяла паходзіць з 1635 года. Вуолька была "пасаджана" на васьмі валоках зямлі (з таго ўзяліся тыя восем "участкаў", пра якія вуольковцы ўспамінаюць да сёння), якую абрабляла 19 гаспадароў, у тым ліку Клім Супрунік з Орлі ды баярын Іван Сачэня, што дзяржаў 2 валокі зямлі (яшчэ ў І пал. XIX ст. баярскае званне меў жыхар Вуолькі Васіль Таранта). Апошнія сяляне: Андрэй Левончук, Марцін Грусевіч, Хведар Бедануччук, Іван Давідэня, Максім Грэбэн, Стэфан Ніконовіч і іншыя мелі па 0,25-0,5 валокі зямлі.

Разрослую да 1655 г. у 23 дамы Вуольку знішчожылі войны наступных гадоў. У 1663 г. заселеных дамоў было столькі ж, што і валок. Больш за 5 валок (к. 150 га) ляжала аблогай. У сяле жылі тады нашчадак баярына Івана Сачэні — Марко ды ўдава Лукашыха, Ёсіп Пол, Петруц Міколаюк, Грыц Шачко, М. Вэрімюк ды Андрэй Матысік.

Цяжка і доўга трэба было падымацца вёсцы са знішчэнняў. У 1832 г. было тут усяго 30 жыхароў у сямі хатах. Найменшаю вёскаю ў воласці і прыходзе Вуолька заставалася і ў наступныя дзесяцігоддзі. На пачатку нашага стагоддзя жылі тут ужо 120 асобы ў 18 хатах. Для сялянскіх дзетак у 1889 г. адкрылі школу граматы. У 1908 г. дванаццаці хлопчыкаў вучыў іхні старэйшы сябра Еўдакім Рыбачук. Кароткі эпізод у гісторыі вольчанскай асветы спынілі вайна і бежанства.

У час франтавых дзеянняў 1915 г. вёска зусім згарэла. У 1921 г., пасля вяртання часткі жыхароў з бежанства, у дзесяці хатах жыло 95 сялян. Сёння іх хіба менш жыве ў звыш 30 дамах.

„... Чы настояшчэ то туолько
памэть прошлого..."

пытае паэтэса Зоя Сачко. Для яе роднае Вуолькі — здаецца, так.

Мікола Сахарэвіч